

**EKSCYTUJĄCA
JESIEŃ
W REPUBLICE.
DUŻO NOWOŚCI!**

**NIEPODLEGŁOŚĆ
NIE NA SPRZEDAŻ.
TAK BYŁO NA ZJEŹDZIE
KLUBÓW „GP”**

**TO ON STAŁ ZA
DECYZJĄ PKW!
KALISZ I LUDZIE SŁUŻB
U KURSANTA KGB**



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA

#W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

NIE BAĆ TUSKA

NIE BAĆ TUSKA

NIE BAĆ TUSKA



**ZA
TO HASŁO
JUŻ SPISUJE
POLICJA**

CENA 9.90 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 320919 #36 (1619) 04/09/2024

ISSN 1230-4581



NUMER
W SPRZEDAŻY
DO 10.09.2024

OKŁADKA: TOFIK, FOT. ADOBE STOCK, JACEK SŁOWSKI/FORUM

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa



Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.



Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy		FUNDACJA REPUBLIKA	
nazwa odbiorcy cd.			
nr rachunku odbiorcy		231090188300000000158595543	
nr rachunku zlecającego (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)		WP PLN	
nazwa zlecającego		TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ	
nazwa zlecającego cd.			
tytułem		DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA	
tytułem cd.			
pieczęć, data i podpis(y) zlecającego		Opłata	

druk PP-519a

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie



Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

NIE WIERZĘ W CZTERY LATA RZĄDÓW

To chyba dzisiaj najbardziej ryzykowna politycznie teza. Poza latami 1993 i 2007 żadna koalicja rządząca nie oddała samodzielnie władzy. W opisanych obu przypadkach, po bardzo chwiejnych pod względem utrzymania większości rządach, doszło do przyspieszonych wyborów. Poza tymi zdarzeniami samo utrzymywanie władzy było takim lepiszczem, że mimo wszelkich awantur, nasyłania na siebie służb, zbierania haków, koniec końców trwali całą kadencję. I wydawało mi się, że tym razem to najbardziej prawdopodobny scenariusz. Wprawdzie obecna koalicja jest niemal tak samo niestabilna jak te, które straciły władzę w 1993 i 2007 roku, ale wbrew zapowiedziom dla wyborców była skonstruowana wyłącznie pod rządami Donalda Tuska. To jest jej przewaga nad tamtymi układami, które emanowały różnymi pomysłami na premiera. Kluczowa jest tu więc pozycja Tuska względem koalicjantów.

Zapowiedzi Tuska, że nie będzie startował na prezydenta, należy traktować jedynie jako pewien moment taktyczny. Z jednej strony, jeżeli Tusk wystartuje i wygra, to oczywiście

dojdzie do wielu nieszczęść o charakterze wręcz ustrojowym. Z drugiej – główne lepiszcze bardzo osłabnie. Pewnie Tusk znajdzie trochę lepszą Kopacz, ale siły odśrodkowe będą zbyt mocne, żeby koalicję utrzymać, a nawet być może stworzyć rząd bez niego. Jeżeli Tusk przegra, to pozostanie premierem, ale też bardzo osłabnie i zacznie tracić kontrolę. Rzeczywiście najlepszym rozwiązaniem byłoby dla rządzących, żeby w ogóle nie startował. Tyle że za trzy lata zostanie po prostu „rozstrzelany” przez wyborców. Wiara w to, że w Polsce można znacząco ograniczyć demokrację i trwać przy władzy, jest ułudą. Represje już powoli zaczynają odbierać tlen bardziej rządzącym niż opozycji. To zachłyśnięcie się własnymi możliwościami szybko daje efekt gwałtownego przebudzenia. Z jednej strony, będzie rósł opór niezadowolonych z obecnych rządów, a z drugiej – władza coraz mniej będzie mogła liczyć na koniunkturalistów. Takie procesy mogą następować szybko. Już dziś widać po sondażach, że obecna koalicja władzy by nie utrzymała. Jeszcze trudniej będzie za rok. Tyle jej dają realnie do poważnego kryzysu.

GP



Rafał **Zawistowski**

W numerze

Kraj

6 Nie bać Tuska! Osiem gwiazdek zdechło, czas na bunt przeciwko obecnej władzy

Piotr Lisiewicz

10 Chcieli zagłodzić PiS, zmobilizowali Polaków

Hubert Kowalski

16 Prezes PiS w liście do Klubów „GP”: Przetrywamy oraz w uczciwy i demokratyczny sposób przejmujemy władzę

Jan Przemyski

22 Tajemnice „Brodnej gry”

Piotr Nisizor

24 Uwieszenie księdza Michała. Sprawa trafi do Trybunału w Strasburgu

Przemysław Obluski, Grzegorz Broński

26 Drewniane kłamstwo Tuska

Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

30 Czego uczy nas „Campus”?

Dawid Wildstein

34 Jak Tusk niszczy naszą pozycję w NATO

Piotr Grochmalski

38 Głupi Polak po szkodzie. Tusk i Polska B

Krzysztof Wołodźko



40 Inwigilacja, której nie było, sztuczna inteligencja, manipulacja z nagraniem.

Tyle zostało z opowieści TVN i Onetu

Grzegorz Wszolek

ŚWIAT

48 Klucze do Durowa

Antoni Rybczyński

OBRONNOŚĆ

56 Rosja testuje polską obronę

Konrad Wysocki

HISTORIA

64 Słońce wzeszło nad Bzurą

Tomasz Panfil

Środowisko

72 Politycznie inwazyjny gatunek

Jacek Liziniewicz



KRAJ



Kalisz i ludzie służb u kursanta KGB

Grzegorz Wierchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYGIU NA KONIU HYGIU

9 Jacek Liziniewicz

9 Krzysztof Karnkowski

28 W INTERNETACH

32 Witold Gadowski

33 Marcin Wolski

33 Tomasz Łysiak

43 Dawid Wildstein

43 Ryszard Czarnecki

47 WIEŚCI Z UE

51 ROSJA ABSURDEM STOI

58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

67 Tadeusz M. Płużański

67 Józef Wieczorek

76 SPORT

78 LISTY

79 NAUKA

80 Katarzyna Gójska

KRAJ



Ekscytująca jesień w Republice. Dużo nowości!

Anna Krajewska

ŚWIAT



Jak Kamala widzi świat?

Maciej Koźuszek

HISTORIA



My wszyscy z Wańkowicza

Tomasz Łysiak

GOTOWI NA NOWĄ ERĘ
WSPOMNIENIEŃ-WESTCHNIEŃ-WRAŻEŃ?

NOWOŚĆ!

ASTRID I RAPHAELLE.

KRYMINALNE GENIUSZKI PON.-ŚR. 20:00

Sprawdź!

antena^{HD}

NAJNOWSZE ODCINKI - 77TV

PON.-PIĄT. OD 18:00, PIĄTKI 22:00

NOWOŚĆ!

KAPITAN MARLEAU

CZW. 20:00, ND. 17:00

OGLĄDAJ NAS U OPERATORÓW

DVB-T

CANAL+

VECTRA

UPC

PLAY

INEA

TOYA

ORANGE

15

58

161

167/126

42

72/247

112

248



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Nie ukrywam, że jestem wielkim miłośnikiem tekstów portalu Agory o tematyce erotycznej. W przekonaniu ich autorów zapewne są one manifestami rewolucji seksualnej, choć opisują wydarzenia znane każdej miejskiej i wiejskiej dyskoteczce. Tyle że przez ich bywalców nie są opisywane jako rewolucyjne porywy, a dość dosadnym, tzw. męskim słownictwem. Ale ostatni takowy artykuł, w którym Agora dywagowała o seksie w plenerze, faktycznie wywołał u mnie szok i przerażenie: „Ola po seksie nad rzeką wyjęła z c...i pięć kleszczy. »Miałam 18 lat, mama nie wiedziała, że uprawiam już seks, więc wyciągałam je sama, z lusterkiem, świecąc sobie latarką«. Pięć kleszczy to jeszcze nic. Dr hab. Łukasz Łuczaj, botanik i profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, chyba najbardziej znany w Polsce zwolennik seksu pod gołym niebem, kiedyś z penisa wyciągnął sobie kleszczy około trzydziestu”. Czytelnicy „Gazety Wyborczej” niecierpliwie czekają na wieści, ile kleszczy i skąd wyjęli sobie Wojciech Czuchnowski oraz Adam Michnik. Moje prognozy są takie, że skoro jest to u nich wyznacznik pozycji społecznej, to Czuchnowski wyjął 50, a Michnik 100. No i muszę przyznać, że to jest tekst najbardziej rewolucyjny z rewolucyjnych, opisujący wydarzenia niezdarzające się na dyskotekach. Nawet tych wiejskich w okolicach stodoły.

Co do mnie, to jakiś czas temu toczyłem dyskusję z kolegą ochroniarzem przy wejściu do dyskoteki w miejscowości zdrojowej oraz uzdrowiskowej, gdzie „wjazd” kosztował 10 zł. Pojawili się tam trzeźwi znajomi, którzy zlustrowawszy salę, orzekli: „Nie wchodzimy. Same stare baby”. Wyjaśniłem kolegom, że ich diagnoza może być nieobiektywna, a nawet krzywdząca: „Wypijcie dwa piwa i ćwiartkę, a wasza ocena może być trochę inna”.

Rozmowa z kolegami po jednym z protestów, na temat proporcji pomiędzy częścią zadymiarską a modlitewną. Nagle olśnienie i cytaty z piosenki Jana Krzysztofa Kelusa „Polski Broadside, czyli w więzieniu zasłyszana opowieść prawdziwa o cudownym ocaleniu Narożniaka Jana z rąk prokurator



„Dr hab. Łukasz Łuczaj, zwolennik seksu pod gołym niebem, kiedyś z penisa wyciągnął sobie kleszczy około trzydziestu” – pisze portal Agory. Ile kleszczy i skąd wyjęli sobie Czuchnowski oraz Michnik?

„Ani uczniowie, ani rodzice, ani też studenci nie mają kompetencji do oceniania poziomu dydaktyki na uczelni. Skąd mają niby wiedzieć, co to znaczy dobrze uczyć fizjologii?”

Jan Hartmann, Polityka.pl

Bardonowej”: „Modlitwa modlitwą, a tu trzeba brzytwą, albo jeszcze gorzej, sprężynowym nożem”. Nie, brzytwy ani sprężynowego noża nie zalecam absolutnie, ale hasła ostre jak brzytwa – jak najbardziej.

Niektórzy myślą, że podbijające Polskę hasła manifestacji z Poznania – o jednym piszemy dziś na okładce – to dzieło wyłącznie moje czy kolegów z dawnej Akcji Alternatywnej Naszość. Otóż nie. Wystarczy naszym ludziom pokazać, że tak można, i na tym polega skuteczność protestów, a błyskawicznie stają się kreatywni. Podczas jednej z manifestacji krzyczymy o księdzu Michale Olszewskim: „Uwolnić księdza!”. A tu podchodzi do mnie starsza pani i szepcze mi do ucha: „Mam lepsze: Uwolnić księdza, zamknąć Bodnara”. I hasło idzie w Polskę.

Dariusz Chętkowski z „Polityki” niepokoi się, czy polityczna poprawność nie polegnie w szkole przez gramatykę. Wzywa: „Oczekuję decyzji Rady Języka Polskiego, czy dopuszczalne są w mowie i piśmie – chodzi głównie o sytuację egzaminacyjną – formy neutralne płciowo, czy też takie neologizmy należy traktować jako błąd. Również Centralna Komisja Egzaminacyjna powinna zająć w tej sprawie stanowisko i wydać oświadczenie. Formy neutralne płciowo pojawiają się już w pracowniach, zatem czas najwyższy się tym zająć”. A jak naukowcy nie rozumieją, że „czas najwyższy się tym zająć”, to będzie czas najwyższy, by zająć się nimi?

O tym, że polskie uczelnie zarządzane przez patologiczną postkomunę są tragicznie nisko w światowych rankingach, pisał ostatnio nasz specjalista w dziedzinie walki z ową patologią Józef Wiczorek.

Inne stanowisko wyraził prof. Jan Hartman, który – jak kpił nasz redakcyjny kolega – na Uniwersytecie Jagiellońskim zastąpił Karola Wojtyłę, bo też zajmuje się tam etyką. Napisał: „Polskie uczelnie są niezłe! (...) Ani uczniowie, ani rodzice, ani też studenci nie mają kompetencji do oceniania poziomu dydaktyki na uczelni. Skąd mają niby wiedzieć, co to znaczy dobrze uczyć fizjologii albo statystyki w naukach społecznych, jeśli nie mają o tych dziedzinach żadnego pojęcia?”. A ja na przykład czuję się kompetentny w ocenianiu polskich uczelni od strony fizjologii i stwierdzam obiektywnie, że jest to jedna wielka kupa.

Mocny news opublikowany przez Grzegorza Brońskiego na Niezależna.pl. Otóż sędzia Magdalena Wójcik, która zdecydowała o przedłużeniu aresztu dla ks. Michała Olszewskiego i dwóch urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości, zostanie od razu awansowana. Wójcik pokieruje VIII Wydziałem Karnym Sądu Okręgowego. Głupie to z jej strony bardzo, bo krótka będzie to kariera.

Sonda wspomnianego portalu Agory: „Byłś w Puszczy Białowieskiej?” Odpowiedzi: Tak, Nie, Nie pamiętam. Tę ostatnią wybrało 11 proc. Czyli jest nadzieja na przejęcie

11 proc. czytelników „GW”, skoro mają fantazję. Rzecz przypominała mi anegdotę o Bolesławie Wieniawie-Długoszewskim, którą niegdyś opisałem w „Nowym Państwie”. Otóż pewnego razu młoda dama jadła z ojcem kolację w najsłynniejszej ówczesnej restauracji Wierzbickiego w Radomiu. Na salę wkroczył Wieniawa w stanie wskazującym i zaczął młodej damie robić awanse tak drastyczne, że na drugi dzień papa młodej kobiety wysłał generałowi sekundan-

tów. I po jakimś czasie otrzymał odpowiedź: „Szanowny Panie, jestem oczywiście gotowy udzielić Panu satysfakcji. Wiem, że to nie jest usprawiedliwienie, ale o tym, że byłem w Radomiu, dowiedziałem się od swojego adiutanta dopiero w trzy dni później”. Do pojedynku nie doszło.

Rzadko wrzucam tu cudzą twórczość, ale ten wierszyk internauty coś w sobie ma: „Idzie Donek po drabinie. – Dokąd idziesz, tuskinsynie? – Ja do Boga, ja do nieba./ Wypowiadać mi się trzeba. – To już nie masz księży w kraju, chcesz po odpust iść do Raju? – Po świątyniach ich szukałem, żem ich zamknął – zapomniałem”. Ano może przyjdzie i taki czas, nawet zdrajca Jaruzelski przed śmiercią zawołał księdza.

GP

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



www.galeriazbirka.pl

NIE BAĆ TUSKA! OSIEM GWIAZDEK ZDECHŁO, CZAS NA BUNT PRZECIWKO OBECNEJ WŁADZY



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
[albicia.com/PiotrLisiewicz](mailto:albicia@PiotrLisiewicz)

NASZA SPRAWA LEPSZA

NIE BA TUSKA

NIE BAĆ TUSKA

NIE BAĆ TUSKA



Raper Cypis ma prawo śpiewać, o czym chce, również wulgarnie o PiS, a młodzież może słuchać, czego chce. Natomiast kiedy udają zbuntowanych nastolatków i śpiewają jego utwór na „Campusie” ministrowie w garniturach, którzy tak nieudolnie rządzą państwem, że wszystko drożeje, padają firmy, a CPK nie powstaje, bo nie podoba się Niemcom – to jest to zwyczajnie słabe. Dlatego uważam, że osiem gwiazdek zdechło, a narodziło się „Nie bać Tuska”. To teraz bunt, za który spisuje podległa Tuskowi policja.

Major Waldemar Fydrych z Pomarańczowej Alternatywy, która w latach 80. zabiła śmiechem komunizm, powiedział w „Wywiadzie z chuliganem” w Telewizji Republika, że gdy chodzi o poglądy, to jest anarchista, ale teraz jego anarchizm będzie uderzać w reżim Tuska. Bo choć nie we wszystkim był zwolennikiem poprzedniej władzy, to Tusk wprowadza w życie prawdziwy totalitaryzm. Fydrych, buddysta i hipis,

wystąpił w obronie księdza Michała Olszewskiego, stwierdzając, że gdy on sam trafił do więzienia pod koniec rządów Jaruzelskiego, to chociaż nie utrudniano mu kontaktu z adwokatem, jak księdzu Michałowi. I nikt nie kazał mu załatwiać się do butelki.

Osiem gwiazdek zdechło i pokazują to jasno sondaże

Hasło „J...ć PiS” wylansowała obecna władza, gdy była opozycją. Bardzo długo

nie udawało jej się zachęcić młodzieży do buntu przeciwko PiS, w latach 2015–2020 na jej manifestacje przychodzili niemal sami emeryci, i to często w futrach, z czego żartował Kabaret Moralnego Niepokoju. Te futra były dowodem, że nie byli to zwykli emeryci, a tacy, którzy zawdzięczali wysokie emerytury temu, że bili pałą albo zamykali do więzienia swoich rówieśników, którym nie podobał się komunizm. Młodzież udało się jej wyciągnąć na ulicę po pięciu latach rzą-



dów PiS, w 2020 roku, w ramach tzw. strajku kobiet.

Owa opozycja nie potrafiła stworzyć żadnej własnej protestacyjnej pieśni, tylko same smęty dla emerytów lub nawiedzonych feministek. Piosenka Cypisa stała się hymnem protestów zdaje się ku zaskoczeniu samego Cypisa, który po prostu stworzył kolejny prowokujący wulgaryzmami kawałek, tym razem nie o seksie w autobusie czy posiadaniu pięciu gram koksu. Miał on pewną moc energetyczną dla młodzieży, która raczej niechęć pomogła starym dziadom z PO oraz emerytom od lania pałami dorwać się do kasy i wpływów.

Gdy 13 grudnia 2023 roku PiS stracił władzę, osiem gwiazdek błyskawicznie straciło dla młodzieży urok. 7 kwietnia 2024 roku odbyły się wybory samorządowe. PiS wśród młodzieży niemal dogonił

KO, wynik był 24:21. W moim Poznaniu większość młodzieży zwyczajnie nie poszła głosować, co było powodem lamentów Magdaleny Środy. Prezydent Jaśkowiak z PO ze swoimi remontami był dla niej synonimem obciachu, a PiS dopiero co obaliła, więc głosować na kandydata tej partii nie wypadało.

Co więcej, sondaż z ubiegłego tygodnia pokazał, że urok straciła też niechęć do Kościoła, a młodzież ma do niego podejście podobne, co statystyczny obywatel. Według sondażu mającego uzasadnić walkę rządu z Kościołem, za religią w szkole miało opowiadać się 32 proc. Polaków, a gdy chodzi o wyborców do 24. roku życia – 30 proc., czyli różnica na granicy błędu statystycznego.

Największym protestem z udziałem młodych ludzi były w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy manifestacje rolników. Ta demonstracja była zdominowana przez 20-, 30-latków, których dziesiątki tysięcy poszło na blokady. Ci, którzy pojechali do Warszawy, dostali od Tuska pałą i gazem. Reszta została przez niego olana, nie było żadnej odpowiedzi na ich postulaty dotyczące w szczególności Zielonego Ładu.

Nitras i Szłapka oderwani od rzeczywistości

Jednym słowem twarde fakty liczby wskazują, że zjawisko pod tytułem „J...ć PiS” zanikło wraz z utratą władzy przez tę partię, a nowa władza przyczyniła się mocno do tempa tego zaniku, niszcząc inwestycje takie jak CPK, na których zyskać miało przede wszystkim młode pokolenie, i doprowadzając do zubożenia Polaków, w którym wyjazdy do Niemiec na szparagi są realną perspektywą.

Tymczasem w czasie „Campusu” Trzaskowskiego liderzy PO Sławomir Nitras i Adam Szłapka oraz działacze młodzieżówki tej partii postanowili wykrzykiwać te same wulgarne teksty, jakby to PiS był u władzy. Nie rozumiejąc, że teraz demonstrować nim oderwanie zblazowanej „Warszawki”, która dorwała się do wielkiej kasy, od reszty obywateli, w tym również młodzieży.

„Nie bać Tuska” z milionami odsłon

Gdy na poznańskiej manifestacji, jakie co wtorek o 20 odbywają się pod siedzibą PO, rzuciłem hasło „Nie bać Tuska!”, błyskawicznie filmiki z niej obejrzały w mediach społecznościowych miliony internautów, uznając je za zabawne. Nie dość, że dowalają Tuskowi, to jeszcze nie można nic im zarzucić – komentowali żart młodzi ludzie.

To nawiązanie do buntu i happeningu, będących częścią polskiej tradycji. Hasło wyśpiewywane przez Cypisa nigdy mnie nie gorszyło ani nie oburzało, jestem stary kibol, mam z Cypisem paru wspólnych znajomych (pewien zespół z Poznania). Jedyny zarzut to łopatologia, brak polotu, co rzecz jasna zakazane nie jest. Tymczasem polska tradycja buntu to Pomarańczowa Alternatywa malująca na zamalowanych przez milicjantów napisach krasnoludki, moja Akcja Alternatywna Naszość zwijana do radiowozów za przyjeździe na wiec partii rządzącej w przebraniu jelenia (bo nas zrobili w jeleni) czy współczesna Pyta.pl Jaoka, trollująca różne manifestacje.

Wyglupione miny zwolenników PO oglądających ludzi krzyczących „Nie bać Tuska!” oraz widok olsztyńskiej policji spisującej manifestantów w obronie czci Tuska – to były fajne scenki. Ale choć forma jest ważna, to nie najważniejsza.

„Ja nie lepszy poeta, moja sprawa lepsza”

Co jest najważniejsze? Marian Hemar, mój ulubiony satyryk XX wieku, pisał do „satyryków” usługujących wobec komunistycznej władzy: „Gdy mój wiersz rwie z kopyta/ A wasz na pysk pada –/ To nie moja zasługa/ Ani wasza wada,/ Gdy mój wiersz wasze wiersze/ W puch i proch rozpieprza/ Ja nie lepszy poeta/ Moja sprawa lepsza”.

No więc tak. Liczyliśmy, że zostawimy naszym dzieciom Polskę, w której nie będzie powtarzał się już tragizm naszych dziejów. Że nie będzie trzeba walczyć na barykadach, a budować silną Polskę w sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi i państwami Międzymorza. Po prawdzie, to gdyby w 2023 roku PiS utrzymał władzę, to taką Polskę, gdy chodzi o idee, musie-



FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FOPLUM

Z pewnością Niemcom nie przyszłoby do głowy, że można: Nie bać Tuska!

libyśmy dopiero wymyślić. Bo po prostu bardzo dawno takiej nie było.

Nie udało się, więc musimy wymyślić tylko nową formę, a nie treść. Jest oczywiście, że jak chodzi o treść, wracamy do Mickiewicza, Słowackiego, do Sprzysiężenia Podchorążych, na Jasną Górę ojca Kordeckiego, do legionów Piłsudskiego, do Stoczni Gdańskiej itp., a niejeden Kmicic przemienić się musi w Babinicza.

Mamy do wygrania lub przegrania Polskę. Mamy do wygrania lub przegrania niepodległość. Mamy do wygrania lub przegrania to, za co ginęli powstańcy warszawscy czy młodzi żołnierze od Andersa pod Monte Cassino i młodzi od Maczka pod Falaise, a potem górnicy z kopalni Wujek. To jest ustawienie spraw we właściwych proporcjach. Tusk zabraniając uczenia w szkołach prawdziwej historii Polski, sam wybrał to pole konfrontacji. Super, podejmujemy rękawicę.

Szukanie sojuszników

To nie jest starcie konserwatystów, liberałów i lewicowców. Te spory dzieją się w tle. To jest starcie o to, czy będziemy niepodległym narodem. Każdy, kto jest za, jest naszym sprzymierzeńcem. Kluczowym zadaniem jest teraz odróżnianie wrogów Polski od ludzi, z którymi różnimy się w poglądach. Musimy być jak najbardziej otwarci na uczciwych, ideowych lewicowców. Dyskutować z nimi, spotykać się, kolegować, żartować.

Mamy do wygrania lub przegrania Polskę. Mamy do wygrania lub przegrania niepodległość. Mamy do wygrania lub przegrania to, za co ginęli powstańcy warszawscy czy młodzi żołnierze od Andersa pod Monte Cassino i młodzi od Maczka pod Falaise, a potem górnicy z kopalni Wujek.

I być całkowicie zamknięci na ludzi słujących Niemcom, Rosji i postkomunistycznej oligarchii. Trzymać zimny dystans, zwalczać, nie wdawać się w dyskusję. Umiejętność odróżniania jednych od drugich jest sprawą kluczową, najważniejszą, a niestety u nas najczęściej kompletnie leży.

Germańska finezja Bachmanna

Na koniec: nam jest bardziej do twarzy z ulicznymi protestami niż tamtym. Nie tylko dlatego, że nie nosimy futer. Nasze

życiorysy są buntownicze, nikogo nie lałiśmy pałami i nie wsadzaliśmy do więzień. Niech nas nie deprymuje, że na razie na protestach dominują „dziadki”, bo jeśli będziemy działać z poczuciem humoru, z czasem to się zmieni. Doceniajmy tych młodych niezależnie myślących, których mamy, to za nimi przyjdą inni.

Wadą polityków naszego obozu jest to, że wielu z nich nie rozumie mechanizmu, w jaki sposób rodzi się bunt przeciwko władzy. Przede wszystkim nie doceniają siły protestów NIEMAJĄCYCH poparcia większości społeczeństwa. Za poprzedniego Tuska w 2011 roku doszło do protestów kibiców piłkarskich, których nie popierała większość Polaków. Ale w 2012 roku wybuchły manifestacje przeciwko ACTA, które chciał przejąć Janusz Palikot. Poniósł klęskę, która skończyła się jego zniknięciem z polityki. Bo mające poparcie większości Polaków protesty przeciwko ACTA posługiwały się językiem, estetyką protestów kibicowskich. Co wykluczało ich przejęcie przez lewaków. I po nich ta władza była już pozamiatana, mogła tylko wegetować.

Podobnie poparcie większości Polaków nie miały protesty przeciwko nielegalnemu przejęciu TVP, a nawet – jeśli wierzyć sondażom – te w obronie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Tyle że ich język i estetyka wpłynęły na kształt protestów rolników, mających już poparcie większości Polaków.

Adam Bodnar dlatego zrezygnował z zatrzymywania polityków PiS tuż przed wyborami europejskimi, bo z nieujawnianych badań przeprowadzonych na zlecenie PO wynikało, że protesty przeciwko aresztowaniu Kamińskiego i Wąsika zmobilizowały wyborców PiS przed wyborami samorządowymi.

Jest oczywiste, że któraś ze spraw, przeciwko którym protestujemy, w końcu ruszy większość Polaków, w tym młodzież, na skalę protestów przeciwko ACTA. Tylko nie wiemy kiedy. Wiemy, że opresyjność systemu, represje wymyślone przez „nadpremiera” Klaus Bachmanna z finezją charakterystyczną dla jego narodu tylko ten protest przyspieszą. Bo z pewnością Niemcom nie przyszłoby do głowy, że można: Nie bać Tuska.

GP

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

PIENIĄDZE TO NIE WSZYSTKO

Po tym jak Państwowa Komisja Wyborcza odebrała finansowanie Prawu i Sprawiedliwości, zderzają się we mnie dwa uczucia. Z jednej strony człowiek jest wściekły, bo wie, że delikatnie mówiąc, kampania prezydencka kandydata PiS-u będzie okrojona. Wyjątkowo trudne zadanie staje się jeszcze trudniejsze i bardziej skomplikowane. Z drugiej strony brak pieniędzy to również szansa na to, by różny koniunkturalny szlam odkleił się od partii Jarosława Kaczyńskiego. Ta część duszy chce aż zaśpiewać starą piosenkę. „Pieniążki kto ma, ten pije drogie wódki, \ A kto pieniążków nie ma, ten pije piwo z budki. \ A nam wszystko jedno \ My mamy cały świat

\ Bo człowiek bez pieniędzy \ Jest więcej wart” – wchodzi do głowy i nie chce wychodzić. Paradoksalnie więc wybory bez dotacji pokażą stabilność polskiego systemu politycznego. Czy rzeczywiście da się osiągnąć sukces bez tych wszystkich sprzedawców marzeń, którzy zawsze uważają, że mają patent, który przechylą szalę zwycięstwa? Kiedyś za takiego gościa uważał się Jacek Kurski, któremu zawsze wychodziło, że bez TVP wyborów wygrać się nie da. Jestem pewny, że w partii jest mnóstwo sprzedawców patentów. Wszyscy ci, którzy przy okazji kampanii chcą zarobić miliony na wstawianiu kitu. Może paradoksalnie PiS zacznie pracować znów ze strukturami i zobaczy, gdzie one są realne, a gdzie to jedynie fikcja. Może przyjdzie wtedy refleksja. Francuzi mawiają, że pieniądze są dobrym sługą, lecz złym panem. Jest szansa, że kampania PiS-u będzie nieszablona i mniej statyczna. Muszą jednak znaleźć polityka, który będzie osobowością. Dla którego ludzie będą chcieli pracować. A później trzeba mieć własną agendę i odpowiedzieć na pytanie: po co chcemy rządzić Polską. Bo z tym jest od dawna problem.

GP

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

SILENT DISCO

Zaczyna się wrzesień. Szkoła rusza według nowej, chaotycznej i ideologicznej podstawy programowej. Sporo się ostatnio o tym nauczyłem i nasłuchałem. Początek szkoły w moim mieście – a pewnie jest tak w każdej miejscowości z rozbudowaną komunikacją – to powrót do gęstszych rozkładów jazdy. W tym roku miał to być też moment otwarcia budowanego od dawna, a zapowiadanego od jeszcze dawniej, tramwaju na Wilanów. Miało być, ale jednak nie jest, wykonawcy znów z czymś się nie wyrobili. Tramwaju więc nie ma, a jedna część mojej dzielnicy odcięta jest od drugiej pasmem wertepów, drutów i wykopów. Kierowcy klną, piesi uczą się technik slalomu i tak mija kolejny tydzień. Ci,

którzy muszą po mieście poruszać się często i rozlegle, narzekają, że remonty nie tylko długie, lecz także nieskoordynowane, że trudniej gdziekolwiek dotrzeć, że korki, że bałagan, a zmiany często w kierunku służącym raczej ideologii niż wygodzie mieszkańców. Czemu jednak każe o tym czytać osobom spoza Warszawy? Cóż, za kilka miesięcy

ich znajomi i rodziny gotowi są Polsce zgotować los podobny, choć raczej w przenośni. Prezydent Trzaskowski nie będzie przecież koordynował inwestycji, co więcej, premier Tusk na żadne inwestycje nie pozwoli – ale totalny bałagan zapewne nam zorganizuje, i to w każdej dziedzinie życia. Po zdejmowaniu krzyży w urzędach przyszła pora na kolejny kampus Polska, na którym pośpiewano sobie rzeczy brutalniejsze niż słowa Nitrasa o opiółowywaniu katolików. Tym razem wykrzyczano deklarację wojny „bogobojnej bandzie”, co zaniepokoiło nawet kilku dość stonowanych dziennikarzy, szukających na co dzień niuansów polityki. Nie wszystkich, niektórzy udają, że to nie o nich, bo przecież też nie lubią PiS, a tej linijki o wierzących nie słyszeli. Cóż, ewentualna prezydentura Trzaskowskiego to raczej nie będzie żadne silent disco, a prędzej chóralny zaśpiew z piłami na katolików w rękach.

GP



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

CHCIELI ZAGŁODZIĆ PiS, ZMOBILIZOWALI POLAKÓW

PKW ZABIERA PIENIĄDZE NAJWIĘKSZEJ PARTII OPOZYCYJNEJ

Odrzucenie sprawozdania finansowego Prawa i Sprawiedliwości przez Państwową Komisję Wyborczą było poprzedzone naciskami na nią ze strony ważnych polityków z obozu obecnej władzy. – Działania koalicji 13 grudnia mające pozbawić nas pieniędzy są podejmowane, aby uniemożliwić zwycięstwo kandydatowi Prawa i Sprawiedliwości w wyborach prezydenckich. Docelowo koalicja chce przejąć pełnię władzy i doprowadzić do zniszczenia jedynej partii opozycyjnej, która może zagrozić jej rządowi – mówi poseł PiS Joanna Lichocka. Natychmiast po decyzji PKW nastąpiła mobilizacja zwolenników PiS.

Wcześniej wielu polityków rządzącej koalicji przekonywało w mediach, że PiS miało dopuścić się licznych nieprawidłowości. Szczególnie daleko posunął się m.in. Jan Grabiec, szef Kancelarii Premiera, który sugerował konieczność ukarania PiS. Odnosząc się do zapowiadanego posiedzenia PKW, powiedział w TVN24, że Komisja „zapewne podejmie decyzję wtedy, kiedy będzie do tego gotowa”. „Mamy do czynienia z sytu-

acją bez precedensu. Nigdy w Polsce nikt na taką skalę nie łamał prawa wyborczego. Nigdy nie było takiej skali naruszeń” – twierdził Grabiec. „Jeśli nie będzie kary, nie będzie reakcji PKW na to, co się działo w ciągu ostatnich wyborów, to żyjemy na Białorusi pod względem politycznym” – mówił. Co ciekawe, jak opisał portal Niezależna.pl, jednym z członków PKW jest dr hab. Ryszard Balicki, zgłoszony do niej przez KO, który otwarcie atakował prezydenta Andrzeja Dudę i PiS w swoich analizach i artykułach.

Doradzał też Tomaszowi Grodzkiemu, gdy ten był marszałkiem Senatu.

Mają odebrać PiS dziesiątki milionów złotych

Co istotne, PKW przyjęła sprawozdania największych partii już pod koniec lipca, ale decyzja w sprawie finansów komitetu PiS zapadła dopiero pod koniec sierpnia. Oficjalną przyczyną tak późnego rozstrzygnięcia były wątpliwości, które miały wynikać z pism przekazanych PKW.



WAŻNE WSPARCIE

„Apelujemy o wsparcie do wszystkich patriotów, którzy nas popierają” – poprosił Jarosław Kaczyński. Tu wskazówka, aby uważnie czytać instrukcję wpłat oraz uważać na pojawiające się fałszywe konta bankowe, podszywające się pod partię.

Podczas konferencji prasowej szef PKW Sylwester Marciniak poinformował o decyzji dotyczącej komitetu wyborczego PiS. „PKW postanawia odrzucić sprawozdanie finansowe PiS o przychodach, wydatkach i zobowiązaniach finansowych tego komitetu, w tym o uzyskanych kredytach bankowych i warunkach ich uzyskaniach w wyborach do Sejmu i Senatu RP z dnia 15 października 2023 roku” – przekazał. Członkowie PKW nie byli jednogłośni. Jak poinformowano, pięciu spośród ośmiu członków było za odrzuceniem, trzech przeciw, a jeden (przewodniczący Sylwester Marciniak) wstrzymał się od głosu.

„Bezpośrednimi konsekwencjami uchwały PKW, stwierdzającej naruszenie finansowania kampanii wyborczej, jest, po pierwsze, stwierdzenie, że środki finansowe czy równowartość

niepieniężnych środków, które komitet zgodnie z uchwałą PKW przyjął, podlega przypadkowi na rzecz skarbu państwa. Jest to kwota ponad 3,6 mln złotych” – mówił specjalizujący się w finansach partyjnych Krzysztof Lorentz z PKW. „Kolejną konsekwencją jest obniżenie dotacji podmiotowej, którą otrzyma partia Prawo i Sprawiedliwość w związku z udziałem w wyborach do Sejmu i Senatu. To obniżenie, zgodnie z przepisami ustawy Kodeks wyborczy, następuje o trzykrotność kwoty, która została przyjęta niezgodnie z przepisami Kodeksu wyborczego. Czyli dotyczy to kwoty ponad 10 mln złotych” – dodał. „Natomiast kolejną konsekwencją, która nie zależy już od podjętej przez PKW uchwały, jest ewentualność utraty przez partię prawa do subwencji na okres trzech lat, na skutek odrzucenia rocznego sprawozdania finansowego partii politycznej, która to uchwała jeszcze nie została podjęta. To jest ewentualne przyszłe następstwo tego, co dziś postanowiła PKW” – dodał Krzysztof Lorentz. Ma to skutkować stratami liczonych w dziesiątkach milionów złotych. PiS zaskarży uchwałę do Sądu Najwyższego. Skarga trafi do Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych.

„Apelujemy o wsparcie do wszystkich patriotów”

W siedzibie PiS przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie odbyła się konferencja prasowa, na której politycy partii odnieśli się do decyzji PKW. Prezes Jarosław Kaczyński stwierdził, że decyzja jest skandaliczna. „Jakie są motywy tego całego działania Platformy Obywatelskiej? Można je bez trudu odtworzyć. W tej chwili można już powiedzieć o pewnej zmianie nastrojów społecznych, i to nie jest zmiana korzystna dla obecnej władzy. Niebezpieczeństwo przegranej w razie prowadzenia normalnych procedur wyborczych, na normalnych zasadach, zasadach równości różnych partii, jest bardzo poważne. Oczywiście w tej chwili w pierwszym rządzie chodzi o wybory prezydenckie” – powiedział. „Tam, gdzie nie ma opozycji, a to oznacza w praktyce próbę (...) zlikwidowania jedynej w gruncie rzeczy partii opozycyjnej, a na pewno jedynej silnej partii opozycyjnej, to nie jest nic innego jak ta droga,

którą swego czasu obrał Łukaszenko, Putin” – ocenił Kaczyński.

Następnie prezes PiS podkreślił, że potrzebna jest pomoc społeczeństwa. „Apelujemy o wsparcie do wszystkich patriotów, którzy nas popierają. To mogą być małe kwoty, ale globalnie będziemy mogli chociażby przeprowadzić kampanię przed wyborami prezydenckimi, które są teraz w centrum” – dodał prezes PiS. O potrzebie wsparcia mówił też przewodniczący klubu PiS Mariusz Błaszczak. Poinformował, że parlamentarzyści będą wpłacać minimum 1000 zł, a europosłowie minimum 5000 zł.

Skarbnik PiS Henryk Kowalczyk poinformował, że do godz. 12 w piątek (30 sierpnia) dokonano 2800 przelewów na kwotę ponad 505 tys. zł. Powiedział jednak, że około 10 proc. wpłat zostało dokonanych w sposób nieprawidłowy, w związku z czym partia będzie musiała zwrócić te pieniądze. Zaaapelowal, aby uważnie czytać instrukcję oraz uważać na pojawiające się fałszywe konta bankowe, podszywające się pod partię. W mediach społecznościowych szybko zaczęto udostępniać potwierdzenia przelewów zarówno od polityków PiS, jak i innych osób.

„Chcą przejąć pełnię władzy”

Posel Joanna Lichocka przekonuje w rozmowie z „Gazetą Polską”, że PiS sobie poradzi. – Jesteśmy partią ludzi zahartowanych w bitwie o Polskę, nasi wyborcy też są zahartowani. Nie martwię się o funkcjonowanie partii – mówi. Zwraca uwagę jednak na inny problem. – Nie da się zrobić dużej kampanii prezydenckiej z sukcesem bez pieniędzy. Działania koalicji 13 grudnia mające pozbawić nas pieniędzy są podejmowane, aby uniemożliwić zwycięstwo kandydatowi Prawa i Sprawiedliwości w wyborach prezydenckich. Docelowo koalicja chce przejąć pełnię władzy i doprowadzić do zniszczenia jedynej partii opozycyjnej, która może zagrozić jej rządowi. To działania antydemokratyczne i autorytarne. Chodzi o spacyfikowanie polskiego państwa, żeby trwale zapewnić realizację interesów rosyjsko-niemieckich. Obecna władza nie chce dopuścić, żeby za kilka lat zwyciężył ktoś spoza jej układu – ocenia Joanna Lichocka i dodaje, że wiele zależy od postawy społeczeństwa. **GP**

WRACA STARE...

Obok Ryszarda Kalisza, który przyłożył rękę do systemowego niszczenia największej partii opozycyjnej, na konferencji pojawi się gen. Janusz Nosek, który w latach 2008–2013 kierował SKW. To za jego rządów służba ta podpisała umowę o współpracy z rosyjską FSB.

KALISZ I LUDZIE SŁUŻB U KURSANTA KGB

CZŁONEK PKW W CIEKAWYM TOWARZYSTWIE

Decyzja PKW „oznacza ponad 54 miliony obciążenia PiS-owi różnego rodzaju środków ze skarbu państwa (...). A jeszcze później, kiedy będzie przyjęte sprawozdanie za rok 2023 albo nie przyjęte, musimy wziąć pod uwagę własną decyzję i wtedy może mieć PiS obciążenie całościową subwencją za wszystkie lata do końca kadencji, która rozpoczęła się w roku 2023, czyli do roku 2027. To jak policzycie tę subwencję, to jest to ponad 70 milionów zł” – mówił Ryszard Kalisz po tym, jak PKW zdecydowała o odrzuceniu sprawozdania finansowego komitetu PiS.

Kilka dni wcześniej Stowarzyszenie Wspierania Bezpieczeństwa Narodowego, którego szefem jest agent WSI szkolony w Moskwie na kursach KGB, a wiceprezesem były

funkcjonariusz SB z „zasługami” w stanie wojennym, ogłosiło: „Zaproszenie na Konferencję Bezpieczeństwa Narodowego i uroczystą patriotyczną Galę przyjął Pan mecenas Ryszard Kalisz – członek Państwowej Komisji Wyborczej, która 29 sierpnia ma podać decyzję ws. rozliczenia kampanii wyborczej PiS”. Czemu akurat w tak nietypowej formie przedstawiono Kalisza, zamiast napisać po prostu „członek PKW”?

Razem z generałami

Ryszard Kalisz, który przyłożył rękę do systemowego niszczenia największej partii opozycyjnej, pojawi się w październiku na Konferencji Bezpieczeństwa Narodowego w iście doborowym towarzystwie. Jednym z głównych punktów imprezy będzie bowiem tzw. Debata Generalska,

którą moderować ma gen. Paweł Pruszyński, wiceprezes Stowarzyszenia Bezpieczeństwa Narodowego, czyli organizatora konferencji. Pruszyński przed 1990 rokiem pracował w SB. W 1978 roku ukończył kurs specjalistyczno-operacyjny pionu paszportów MSW w Warszawie, a między 1980 a 1983 rokiem odbywał studia w zakresie prawn-administracyjnym oraz ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego w Wyższej Szkole Oficerskiej MSW im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie. W 2002 roku Konstanty Miodowicz ujawnił opinię służbową o Pruszyńskim wydaną w 1983 roku. „Z pełną odpowiedzialnością i zaangażowaniem wypełniał zadania stawiane przed podchorążymi po ogłoszeniu stanu wojennego. Brał bezpośredni udział w likwidowaniu



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski

„Członek Państwowej Komisji Wyborczej, która 29 sierpnia ma podać decyzję ws. rozliczenia kampanii wyborczej PiS” – tak tuż przed posiedzeniem rzekomo apolitycznej PKW zaanonsowano udział Ryszarda Kalisza w tzw. Konferencji Bezpieczeństwa Narodowego. Imprezę tę w październiku 2024 roku organizuje były funkcjonariusz WSI, szkolony w stanie wojennym na Akademii KGB. Oprócz Kalisza na konferencji pojawią się m.in. były szef WSI Marek Dukaczewski, były szef SKW Janusz Nosek, były szef ABW Krzysztof Bondaryk, dawni esbecy, wiceszef MON Stanisław Wziątek. Ich dyskusje uświetni Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego.

strajków na terenie zakładów pracy w Warszawie oraz przywracaniu ładu i porządku publicznego na ulicach stolicy. Za udział w działaniach tych wyróżniony był przez komendanta stołecznego i komendanta WSO nagrodami pieniężnymi” – chwalili Pruszyńskiego przełożeni.

W debacie udział weźmie też gen. Marek Dukaczewski, były szef Wojskowych Służb Informacyjnych, w latach 80. uczestnik kursów GRU w Moskwie, który niedawno oskarżał Prawo i Sprawiedliwość o... bycie narzędziem Rosji. Dyskutować z nim będzie gen. Janusz Nosek, który w latach 2008–2013 kierował Służbą Kontrwywiadu Wojskowego. To za jego rządów służba ta podpisała umowę o współpracy z rosyjską FSB. Ostatnim panelistą będzie gen. Krzysztof Bondaryk, były szef Agencji

Bezpieczeństwa Wewnętrznego, obecnie pełnomocnik ministra spraw wewnętrznych ds. bezpiecznej łączności państwowej.

Pod auspicjami państwa

Na pełnomocniku szefa MSW udział państwa w imprezie kursanta KGB się nie kończy. Konferencja odbędzie się w ośrodku Rewita należącym do AMW Rewita, spółki utworzonej przez Wojskową Agencję Mieszkaniową (obecnie Agencja Mienia Wojskowego). W czasie konferencji odbędzie się również koncert pieśni patriotycznych i wojskowych w wykonaniu Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, a jednym z prelegentów ma być płk Jacek Rychlica z Dowództwa Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni.

Jak sprawdziliśmy – w gronie ekspertów konferencji kursanta KGB będą też: dyrektor Rządowego Centrum Bezpieczeństwa, płk Zbigniew Muszyński, który w przeszłości kierował m.in. Centrum Antyterrorystycznym ABW, oraz płk Wojciech Raduchowski-Brochwicz, pełnomocnik ministra spraw wewnętrznych i administracji. Zaproszenie przyjął także Jan Tarczyński, dyrektor Centralnej Biblioteki Wojskowej. Patronatem objął zaś konferencję Generalny Inspektorat Sanitarny.

Wyjątkowi eksperci

W rozmowie na temat „Zagrożenia szpiegostwem ze strony wrogich służb wywiadowczych w literaturze – jaka prawda, ile fikcji literackiej?” wezmą z kolei udział Piotr Niemczyk i Vincent Severski (właśc. Włodzimierz Sokołowski). Pierwszy, po zatrzymaniu rosyjskiego szpiega Pawła Rubcowa vel Pablo Gonzaleza, podważał działania polskich służb, publikując w „Gazecie Wyborczej” artykuł pod wiele mówiącym tytułem „ABW superstar, czyli aresztowanie rzekomego szpiega. Czy służby Kamińskiego ośmieszają Polskę?”. Drugi to esbek ścigający opozycję w latach 80., dziś znany przede wszystkim jako autor powieści szpiegowskich.

Wśród prelegentów znaleźliśmy też Stanisława Wziątka – wiceministra obrony narodowej. To właśnie Wziątek podpisał w czerwcu 2024 roku (w imieniu szefa MON Władysława Kosiniaka-Kamysza)

porozumienie o współpracy resortu z Kłusem Generałów, którego szefem jest szkolony w Moskwie gen. Jerzy Słowiński, a honorowym członkiem – gen. Franciszek Puchała, planista stanu wojennego.

Mówcą podczas konferencji będzie również Jan Wojciech Piekarski, przedstawiony jako „dyplomata, były ambasador w wielu krajach”. To tylko część prawdy. Piekarski to bowiem także były sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w MSZ w 1983 roku, w latach 1976–1989 zarejestrowany jako tajny współpracownik wywiadu wojskowego PRL, działający pod pseudonimem Saim. Jego sprawę prowadził Zarząd II Sztabu Generalnego WP.

Wyższa Szkoła KGB

Sam Koczkowski, którego stowarzyszenie organizuje Konferencję Bezpieczeństwa Narodowego z udziałem Kalisza i innych wymienionych wyżej osób, to były oficer WSW i WSI, który w wojskowej bezpiece funkcjonował od 1968 roku. Według informacji zawartych w opinii służbowej z czerwca 1978 roku, przed skierowaniem do Akademii Spraw Wewnętrznych w Warszawie Koczkowski pełnił funkcję starszego pomocnika szefa Wydziału II Oddziału WSW Szkół Lotniczych. Pracował m.in. jako starszy specjalista w Zarządzie III tej formacji. W marcu 1980 roku Koczkowski odbył kurs specjalistyczny kadry kierowniczej i oficerów kontrwywiadu szczebla taktycznego w Centralnym Ośrodku Szkolenia WSW w Warszawie. Natomiast od września 1981 do marca 1982 roku przebywał na sześciomiesięcznym kursie akademickim przy Wyższej Szkole KGB w Moskwie.

Od dekady Koczkowski działa niezwykle aktywnie jako ekspert od bezpieczeństwa narodowego i informacji niejawnych. W 2013 roku założył m.in. z gen. Pruszyńskim wspomnianą już Stowarzyszenie Wspierania Bezpieczeństwa Narodowego, które od początku cieszyło się zainteresowaniem i wsparciem kierowanego przez gen. Stanisława Kozieja Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Relacja z powstania SWBN została zamieszczona na oficjalnej stronie internetowej BBN, a na zebraniu założycielskim pojawił się... wysłannik gen. Kozieja.

GP



EKSCYTUJĄCA JESIEŃ W REPUBLICIE. DUŻO NOWOŚCI!

NOWA RAMÓWKA, NOWE, CHOĆ ZNAJOME TWARZE!

We wrześniu rusza nowa ramówka Republiki. Na widzów czekają: rozbudowane pasmo poranne „Przyjaciele Republiki” oraz nowe programy, jak „Wszystko jasne” i „Odbudowani”. Na antenie stacji zadebiutują Ewa Bugała i Karol Gnat, a główny program informacyjny „Dzisiaj”, na zmianę z Danutą Holecką, prowadzić będzie Edyta Lewandowska. Widzowie zobaczą też serial dokumentalny „Zgoda”, czyli długo wyczekiwaną kontynuację „Resetu” Michała Rachonia i prof. Sławomira Cenckiewicza.

Anna
Krajowska
albicla.com/annakrajowska

Telewizja Republika odniosła ogromny sukces, notując w lipcu gigantyczny wzrost oglądalności o 4800 proc. w stosunku do ubiegłego roku. Stacja od kilku miesięcy jest też liderem wśród kanałów informacyjnych na YouTube. – Władza chciała zabrać Polakom dostęp do wolnej informacji. My chcemy Państwu wyjaśniać

rzeczywistość taką, jaka ona jest, pokazywać prawdę – podkreśla Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny Republiki. – Musieliśmy powiększyć zespół trzykrotnie. Wywalczyliśmy koncesję naziemną. Budujemy drugi kanał. To się stało dzięki Państwa wsparciu, dzięki temu, że jesteśmy razem. Przez ostatnie miesiące zbudowaliśmy jedną z największych stacji informacyjnych w Europie. Teraz czas na dobrą jakość – dodaje Tomasz Sakiewicz.

Dwa kanały

Od 8 sierpnia Republika emituje dwa kanały. Ten główny, o charakterze informacyjno-publicystycznym, oglądać można na dotychczasowych pasmach – w naziemnej telewizji cyfrowej (MUX-8 – kanał 51), sieciach kablowych, na platformach cyfrowych, w serwisach streamingowych i na YouTube. Drugi kanał powstał pod nazwą Telewizja Republika, a na YouTube można go znaleźć jako Telewizja Republika Plus.



SUKCES

Telewizja Republika odniosła ogromny sukces, notując w lipcu gigantyczny wzrost oglądalności o 4800 proc. w stosunku do ubiegłego roku. Stacja od kilku miesięcy jest też liderem wśród kanałów informacyjnych na YouTube.

Docelowo będzie on zawierał więcej treści lifestyle'owych, sportowych i kulturalnych. W ofercie programowej drugiego kanału Telewizji Republika znajdziemy m.in. dłuższy program śniadaniowy „#Wstajemy”, a także formaty poświęcone lżejszej tematyce. Wczorami będzie można oglądać dobranocki, czyli „Najpiękniejsze polskie bajki”. Pasma poranne w Republice Plus ma być konkurencją dla programów śniadaniowych w TVP i TVN, zaś w głównym kanale Republiki zostanie mocno odmienione.

Przyjaciele Republiki

Pasma poranne Republiki rozpocznie się już o godz. 5:30. – Dziś regularnie wygrywamy w najważniejszym telewizyjnym czasie, w wieczornym prime time z naszym głównym konkurentem – TVN24, a chcemy

Stacja rozpocznie wkrótce emisję długo wyczekiwanego serialu dokumentalnego „Zgoda” – kontynuacji hitowej serii „Reset”.

wygrywać także o poranku. Dlatego rozszerzamy poranny format. O polityce będziemy rozmawiać wśród przyjaciół – wyjaśnia Michał Rachoń, dyrektor programowy stacji. Nowy format porankowy będzie się nazywał „Przyjaciele Republiki”. – Będzie on połączony z wejściami z programu „#Wstajemy”, emitowanego w całości (do godz. 11) w naszym drugim kanale – mówi szef wydawców Republiki, Jarosław Olechowski. W porannym paśmie zobaczymy nowych prowadzących. Wśród nich jest Karol Gnat. Prezentera do niedawna można było oglądać na antenie TVP2, teraz – oprócz poranka – dostanie swój nowy program w Republice, pod nazwą „Odbudowani”. – Jestem ogromnie wdzięczny za możliwość kontynuowania naszej misji. Naszym celem zawsze było inspirowanie ludzi do poszukiwania głębszych wartości i budowania silnych, wspierających wspólnot – mówi dziennikarz. Wśród nowych prowadzących poranek jest również Kalina Ben Sira, specjalistka od urody, zdrowia i mody. – Od ponad 20 lat zajmuję się biznesem beauty. Co jest dla mnie najważniejsze? Przekaz i jego wiarygodność, oczywiście edukacja, ale nie zabraknie rozrywki i informacji o najnowszych trendach – zapowiada Ben Sira.

Publicystyka i informacje

Wkrótce Republika przeniesie się do nowej, większej siedziby, do Błękitnego Wieżowca naprzeciwko warszawskiego ratusza. – Inwestujemy nie tylko w nową siedzibę, lecz także w fachowców, którzy tworzą telewizję dla Państwa – podkreśla Jarosław Olechowski. I tak od września na zmianę z Danutą Holecką gospodynią programu informacyjnego „Dzisiaj” będzie Edyta Lewandowska. – Republika jest projektem bez precedensu na rynku medialnym, nie tylko w Polsce. Dołączając do zespołu, staję się udziałowcem przedsięwzięcia z medialnego punktu widzenia zupełnie niespotykanego. Wzrost

oglądalności w naturalny sposób wynika z oferty Telewizji Republika, która przejęła zadania telewizji publicznej. Biorąc pod uwagę to, jaką mamy sytuację polityczną i społeczną kraju – w jakim kryzysie funkcjonuje nasze państwo, głos płynący z Telewizji Republika jest widzom bardzo potrzebny. Zrobię wszystko, by dołożyć swoją małą cegiełkę do rozwoju stacji – mówi Edyta Lewandowska.

W jesiennej ramówce Republiki pojawią się też nowe propozycje publicystyczne. W poniedziałki będzie można oglądać program „Ewa Bugała. Wszystko jasne”. Ewa Bugała przed przejściem mediów publicznych była jedną z twarzy TVP Info. W swoim autorskim programie w Republice będzie rozmawiać z gośćmi w studio na tematy polityczne i społeczne. Ponadto dziennikarka będzie jedną z prowadzących w nowym programie publicystycznym emitowanym codziennie po południu w paśmie Adriana Klarenbacha. W Republice nie zabraknie też wieści z zagranicy. Stacja chce wysłać do USA więcej dziennikarzy, którzy mają przede wszystkim relacjonować końcowy etap kampanii przed wyborami prezydenckimi, a także przygotowywać materiały na temat amerykańskiej Polonii.

Sensacyjne dokumenty

Stacja rozpocznie wkrótce emisję długo wyczekiwanego serialu dokumentalnego „Zgoda” autorstwa Michała Rachonia i prof. Sławomira Cenckiewicza – kontynuacji hitowej serii „Reset”. Nowy serial jest poświęcony ociepleniu relacji rządu Platformy Obywatelskiej, zwłaszcza Donalda Tuska i PSL, z Rosją Władimira Putina. Autorzy przedstawia sensacyjne dokumenty. Każdy odcinek będzie trwał około 40 minut, a po jego emisji w studiu Telewizji Republika odbędzie się dyskusja o przedstawionym w odcinku temacie. Zapraszamy.

GP



PREZES PiS W LIŚCIE DO KLUBÓW „GP”: PRZETRWAMY ORAZ W UCZCIWY I DEMOKRATYCZNY SPOSÓB PRZEJMIEMY WŁADZĘ

W SULEJOWIE DYSKUTOWANO O WAŻNYCH SPRAWACH DLA POLSKI

„Koalicja 13 grudnia usiłuje nas zniszczyć, próbuje wyeliminować nas z życia politycznego. Dlaczego to robi? Bo boi się, że w uczciwy sposób z nami nie wygra. Bo nie umie rządzić i swoją nieudolność maskuje igrzyskami łamiących prawo rozliczeń. Bo poprzez swoje różnorodne uwikłania nie jest zdolna do prowadzenia polityki prorozwojowej, do budowania polskiego dobrobytu” – napisał prezes PiS Jarosław Kaczyński w specjalnym liście do uczestników X Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” w Sulejowie. Natomiast osobiście na wydarzeniu stawili się m.in. Mateusz Morawiecki, prof. Przemysław Czarnek, Antoni Macierewicz, Mariusz Błaszczak, Daniel Obajtek oraz ks. Jarosław Wąsowicz.



Jan
Przemyski
albicla.com/JanPrzemyski

Na świecie działa już ponad 500 Klubów „Gazety Polskiej” tworzonych przez ludzi, dla których walka o sprawy polskie, krzewienie patriotyzmu i trwanie przy wzorcach chrześcijańskich są najważniejszymi wartościami. To w środowisku „GP” wykuło się w ostatnich latach wiele pomysłów, które później owocowały rozwojem Rzeczypospolitej.



Pamiątkowe zdjęcie z byłym premierem Mateuszem Morawieckim.

Część z nich rodziła się w trakcie zjazdów, w których oprócz klubowiczów chętnie uczestniczą także parlamentarzyści, naukowcy, eksperci z różnych dziedzin oraz przedstawiciele organów państwowych. W ostatni piątek sierpnia po raz kolejny przyjechali oni do Sulejowa, aby podczas X Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „GP” porozmawiać o tym, jak ma wyglądać nasza ojczyzna.

I dzień Zjazdu

Jubileuszowy zjazd w malowniczej miejscinie położonej obok Zalewu Sulejowskiego oficjalnie rozpoczął się w piątek, 30 sierpnia tuż przed godziną 18, a gości powitali m.in. redaktor naczelny Telewizji Republika, „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” Tomasz Sakiewicz, koordynator zagranicznych Klubów „GP” Paweł Piekarczyk oraz Beata Drózdź, prezes Zarządu Forum SA. – W ubiegłym roku wiedzieliśmy, że jeśli coś złego stanie się z mediami publicznymi, Telewizja Republika przejmie tę rolę. Nie miałem złudzeń, że pierwsze, co zrobi ta władza, to przetnie kable i wyrzuci ludzi. Byliśmy na to gotowi. (...) Nasze ostatnie wielkie skoki to nie jest efekt ostatnich miesięcy. Jednej rzeczy nie da się zbudować w kilka

miesięcy, czyli dostępu i świadomości widzów – mówił do zebranych red. Sakiewicz.

Niemcy postawią na rosyjski gaz

Po panelu wprowadzającym przyszedł czas na pierwszych gości specjalnych – z klubowiczami spotkał się Daniel Obałek, były prezes Orlenu, a dziś europoseł PiS. Polityk w swoim wystąpieniu ujawnił, że Niemcy budują obecnie elektrownie gazowe, które w dokumentacjach opisane są jako elektrownie wodorowe. – Niedawno Europejski Trybunał Obrachunkowy stwierdził, że w życiu Europa nie wyprodukuje tyle zielonego wodoru, nie ma na to technologicznych możliwości ani środków. Co więc robią Niemcy? Tak naprawdę budują elektrownie gazowe. W czasie terazniejszym rozbudowują rurociągi „wodorowe”. Po co to robią? Za chwilę popłynię gaz rurami Nord Stream 1 i Nord Stream 2. Ten gaz będzie w Polsce – przekazał europejski deputowany PiS.

Sprawa reparacji nie może zostać zostawiona

Drugim gościem pierwszego dnia X Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety



Były prezes Orlenu, a obecnie europoseł PiS znalazł czas, by opowiedzieć klubowiczom o ważnych dla kraju sprawach gospodarczych.

Polskiej” w Sulejowie był były premier RP Mateusz Morawiecki, który uczestniczył w panelu pt. „Stosunki polsko-niemieckie. Wpływ Niemców na polską politykę. Co dalej z reparacjami”. – Nigdy nie możemy odpuścić tych odszkodowań. Nigdy nie możemy zostawić tej sprawy. Czy minie 80, 90 czy 100 lat. Do końca moich dni w polityce i na tym świecie zawsze będę starał się i zabiegał o odszkodowania od Niemiec. Między innymi po to, aby mogła zapanować przyjaźń między naszymi narodami. Byśmy wreszcie mogli powiedzieć, że ten rozdział historii uzyskał swoje zadośćuczynienie – powiedział były szef polskiego rządu. Podkreślił też, że jego ugrupowanie ma zaplanowaną całą operację walki o odszkodowania i zostanie ona rozpoczęta w momencie, gdy wyborcy zdecydują się ponownie powierzyć im władzę. – To nie jest prosty problem do rozwiązania. To wielka kość niezgody między dwoma

wielkimi europejskimi narodami. Polakami, których Niemcy próbowali wymazać z mapy Ziemi. Właśnie dlatego mamy obowiązek domagać się tego, aby za tamtą straszną zbrodnię Niemcy odpowiedzieli. Odpowiedzieli poprzez odszkodowania, zmiany ustawowe, traktaty. Tylko w ten sposób można zakończyć tę straszną kartę historii – przekazał premier Morawiecki, a jego słowa zostały przyjęte z wielkim entuzjazmem przez słuchaczy.

Prezes IPN: o porozumienia sierpniowe trzeba nadal walczyć

Drugi dzień spotkania patriotycznego w Sulejowie rozpoczął się odłączenia online z prezesem Instytutu Pamięci Narodowej dr. Karolem Nawrockim, który przypomniał o rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych. – Porozumienia Sierpniowe niestety znów zaczynają być

aktualne. Część z nich jest niezrealizowana, o część trzeba nadal walczyć. Wolność, o którą walczyła Solidarność w sierpniu w 1980 roku, była wolnością daleko od aroganckiego imperializmu. Była dążeniem do tego, aby wolność „do” grupy liczyła się z tradycją, historią, przywiązaniem do najważniejszych wartości. Była to walka wspólnoty w definiowaniu swojej wspólnoty, suwerenności – mówił szef IPN. Dodał, że „dzisiejsza wolność, która sęczy się niestety w Europie i w Polsce, ma w sobie gen aroganckiego imperializmu”. – W tej odsłonie wolność ma być odcięciem jednostki od wszelkich zobowiązań zewnętrznych i odcięciem jednostki od tradycji i kultury. W rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych chcę więc powiedzieć, że wolność Solidarności była wolnością w odpowiedzialności za narodową wspólnotę, za tradycję. Definiowanie tej wolności odbywało się w warunkach uszanowania



Był szef MON, poseł Mariusz Błaszczak odczytał zgromadzonym list od prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Na zdjęciu w towarzystwie Beaty Drózd, przewodniczącej Klubu „GP” Piotrków Trybunalski, i Tomasza Sakiewicza, red. naczelnego „GP”.

tego wszystkiego, co buduje nas, Polaków, jako narodową wspólnotę – podkreślił dr Nawrocki.

Komunikacja z młodzieżą musi zostać odbudowana

W sobotę tuż po południu wystartował panel, którego gościem był były minister edukacji i nauki prof. Przemysław Czarnek, który został zapytany przez klubowiczów o drastyczny spadek poparcia dla PiS-u wśród młodych ludzi. Polityk przekazał, że jest to wina komunikacji i jego ugrupowanie szuka możliwości zaradzenia tej sytuacji. Następnie prof. Czarnek podzielił się gorzką refleksją. – Obserwuję swoich przyjaciół, znajomych, również siebie. Wina jest po stronie nas wszystkich. Jak to możliwe, że w waszych domach, z waszego stołu, za wasze pieniądze jedzą śniadanie wasze dzieci, wasi wnukowie, którzy pluą na was? Plują na prawicę, pluą na konserwatyzm, pluą na religię, pluą na chrze-

ścijaństwo, a wy przyglądacie się temu i nic nie robicie? – mówił były minister edukacji i nauki. Zaznaczył też, że „jeśli rodzice, dziadkowie odstąpią od swoich obowiązków wychowawczych, abdykują ze swojej władzy wychowawczej i oni sami nie wytłumaczą swojemu dziecku, co jest dobre, a co nie, to wszystkie nasze metody komunikacyjne nie spowodują, że powrócimy do 49 proc. poparcia wśród młodych”.

Walka o rzetelną edukację historyczną

Po emocjonującej dyskusji z prof. Czarnkiem kolejnym punktem zjazdu był panel pt. „Pamiętając przeszłość”, a udział w nim wzięli red. Piotr Lisiewicz, red. Tomasz Łysiak, ks. Jarosław Wąsowicz, Paweł Wąs z łódzkiego oddziału IPN oraz Paweł Piekarczyk.

– Nie tylko do Żołnierzy Wyklętych obecna władza się przyczepia, lecz także do chrztu Polski, bitwy pod Grunwaldem.

Idą grubo. Natomiast my musimy podnieść rękawicę na tym froncie – zaapelował red. Lisiewicz.

Z kolei ks. Wąsowicz ocenił, że edukacja młodzieży jest wyzwaniem dla starszych pokoleń. – Proszę zauważyć, że atak na edukację młodzieży jest znaczny, permanentny. Młodzież próbuje się pozbawić wiedzy historycznej. Stąd też nasze zadanie, aby do tego nie dopuścić. Historie i tradycje, z których wyrastamy, były nam przekazywane w rodzinnych domach. To też jest wyzwanie dla nas – powiedział ks. Wąsowicz.

„Zgoda” na antenie TV Republika

Tradycją już jest, że podczas zjazdów klubowych „GP” jedna dyskusja poświęcona jest Strefie Wolnego Słowa. Nie inaczej było i tym razem, a panel dziennikarski (którego partnerem była Fundacja Niezależne Media) poprowadzili znani



Uczestnicy zjazdu mieli okazję spotkać się z ratownikami medycznymi, którzy mówili m.in., jak zachować się w sytuacjach zagrażających życiu.

i lubiani dziennikarze naszych mediów: Tomasz Sakiewicz, Piotr Lisiewicz, Adrian Stankowski, Aleksander Wierzejski oraz Adrian Klarenbach. – Na przełomie stycznia i lutego, przychodząc do Republiki, zadałem Michałowi Rachoniowi i Tomaszowi Sakiewiczowi jedno pytanie: na ile będę mógł sobie pozwolić. Odpowiedź brzmiała następująco: „Na wszystko” (...) To chyba najlepiej obrazuje, co przyświeca Republice i nam wszystkim, którzy teraz tam jesteśmy – mówił red. Klarenbach.

W pewnym momencie red. Sakiewicz ogłosił, że ma do przekazania ważny komunikat, a red. Lisiewicz podkreślił, że jest to „najważniejsza informacja dnia”. – W poniedziałek na antenie Telewizji Republika bezpośrednio po dzienniku „Dzisiaj”, czyli o godz. 19:40, odbędzie się premiera pierwszego odcinka serialu „Zgoda” autorstwa red. Michała Rachonia i prof. Sławomira Cenckiewicza – przekazał szef TV Republika. – Potem zorganizowana

zostanie debata. Serdecznie zapraszam do oglądania, warto – dodał.

Rosyjsko-niemiecki sojusz ciągle aktualny

Stałym gościem spotkań klubowiczów jest też wiceprezes PiS Antoni Macierewicz, a jednym z tematów, które poruszył tym razem, była polityka prowadzona przez naszych zachodnich sąsiadów. – Nie ma wątpliwości, że państwo niemieckie zaczyna realizować perspektywę sojuszu z Rosją. Tę perspektywę, która była realizowana od początku XXI wieku, głównie przez energetykę, ale nie tylko. Jakie decyzje wówczas podejmował Donald Tusk i jego obóz? Po pierwsze, polska energetyka była podporządkowywana obcym interesom. Po drugie, podporządkowywane było również Wojsko Polskie. Wojsko było zmniejszane nie dla tego, że była tam jakaś ideologia, ale dlatego, że domagali się tego Rosjanie. Co więcej, służby specjalne

wojska zostały podporządkowane Rosjanom – mówił poseł Antoni Macierewicz. Dodał również, że ten plan ma na celu likwidację państwa polskiego i przekształcenie go w część nowego państwa tworzonego przez Unię Europejską.

List prezesa PiS do klubowiczów

Ostatnim punktem drugiego dnia X Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” było spotkanie z byłym wicepremierem i szefem MON Mariuszem Błaszczakiem. Polityk poinformował, że specjalny list do uczestników skierował prezes PiS Jarosław Kaczyński. „Łamanie Konstytucji, nieprzestrzeganie ustaw, naginanie na rympał przepisów prawa, podejmowanie działań pozaprawnych i poszukiwanie dla nich post factum podstawy prawnej, siłowe przejście telewizji publicznej i prokuratury, radykalne upolitycznianie organów wymiaru sprawiedliwości czy wreszcie wszech-



Panel historyczny z udziałem Tomasza Łysiaka i ks. Jarosława Wąsowicza.



Klubowicze mogli na żywo oglądać rozmowy redaktor Danuty Holeciek, prowadzącej serwis „Dzisiaj” w TV Republika, z Mateuszem Morawieckim i prof. Przemysławem Czarńskim.



Panel dziennikarski z udziałem redaktorów: Piotra Lisiewicza, Tomasza Sakiewicza, Aleksandra Wierzejskiego, Adriana Stankowskiego i Adriana Klarenbacha.

obecne groźby i zastraszanie – to polska codzienność pod rządami Tuska, jego koalicjantów i podlegających im instytucji” – napisał lider Zjednoczonej Prawicy. „Do powyższego wyliczenia trzeba też dodać to wszystko, co składa się na antyrozwojową politykę obecnego rządu, bo przecież prawdziwa demokracja stoi także na możliwości, a więc i na niezależności obywateli” – czytamy dalej.

Cały list dostępny jest na portalu Niezależna.pl

11 listopada poznamy kandydata PiS na prezydenta

Po odczytaniu listu prezesa PiS do uczestników przyszedł czas na panel dyskusyjny z Mariuszem Błaszczakiem. – Ludzie, którzy teraz rządzą Polską, bardzo się denerwują. Grożą. Na mnie też już złożyli zawiadomienia do prokuratury za ujawnienie historycznych informacji o obronie na linii Wisły. Ja w swoją działalność polityczną wliczam represje. Takie czasy nastały. Jeżeli będą mnie ścigać, to wiem, że Państwo staniecie murem, tak jak stanęliście za ministrami Kamińskim i Wąsikiem. Ale podkreślę, że mam satysfakcję, jeśli chodzi o sprawę obrony na Wiśle. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że dzięki moim zabiegom dziś obrona jest na granicy. To jest pierwsze zwycięstwo. Po drugie: oni już nie mogą wrócić do tej koncepcji, bo opinia publiczna się na to nie zgodzi. Oni już nie mogą odwrócić tego procesu, który zapoczątkowaliśmy – mówił były szef MON.

Po zakończeniu swobodnej wypowiedzi przyszedł czas na pytania od red. Sakiewicza oraz klubowiczów. Jedno z nich dotyczyło terminu prezentacji kandydata w wyborach prezydenckich. – 11 listopada to termin, który możemy przyjąć jako ten, w którym przedstawimy kandydata. Ja bardzo proszę też o sugestie. Czytamy i tygodnik „Gazeta Polska” i dziennik „Gazeta Polska Codziennie”. Prenumerujemy te tytuły. (...) W związku z tym prosimy też o sygnały od państwa, kto byłby dla państwa odpowiednim kandydatem – powiedział Mariusz Błaszczak.

Trzeciego dnia Zjazdu odprawiona została Msza święta, a następnie oficjalnie zamknięto wydarzenie.

GP



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor



TAJEMNICE „BRUDNEJ GRY”

WIELKA KOMPROMITACJA CZWÓRKI DZIENNIKARZY ŚLED CZYCH?

Będąca własnością koncernu Discovery stacja TVN i należący do Ringier Axel Springer Polska (RASP) portal onet.pl regularnie podkreślają, że publikowane przez ich redakcje materiały są przygotowywane z najwyższą starannością i rzetelnością dziennikarską. Problem w tym, że czterech doświadczonych dziennikarzy śledczych: Jakub Stachowiak i Maciej Kuciel z „Superwizjera” TVN oraz Łukasz Cieśla i Jacek Harłukowicz z portalu onet.pl pod koniec lutego br. opublikowali materiały, które wprowadzały opinię publiczną w błąd. Sprawę ujawnili dziennikarze programu „Ściśle Jawne”, emitowanego na antenie Republiki.

Według „Superwizjera” TVN i portalu onet.pl za rządów PiS Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) rzekomo przez wiele miesięcy inwigilowała m.in. Roberta Raczynskiego, prezydenta Lubina i lidera Bezparyj-

nym Samorządowców, oraz jego współpracownika Andrzeja Pudełko. W reportażu „Brudna gra” i materiale onet.pl zatytułowanym „Afera na Dolnym Śląsku. PiS-owska ABW nielegalnie inwigilowała lidera Bezparyjnych Samorządowców” wskazano, że obydwaj samorządowcy byli śledzeni, podsłuchiwano ich rozmowy, a nawet wchodzono do ich domów. Dowodem miały być rzekome materiały operacyjne. Dziennikarze twierdzą, że rozmawiali też z funkcjonariuszami ABW, którzy mieli brać udział w tej nielegalnej operacji. Faktycznie jednak funkcjonariusze Agencji nie mieli z tym nic wspólnego, a to, kto stał za inwigilacją samorządowców, sprawda Prokuratura Okręgowa w Legnicy.

Żadne ABW, więc kto?

To miał być wielki skandal. Po ujawnieniu przez „Superwizjer” TVN i portal onet.pl rzekomych materiałów operacyjnych ABW,

wskazujących na nielegalną, prowadzoną z powodów politycznych inwigilację, Tomasz Siemoniak, minister koordynator ds. służb specjalnych polecił zweryfikować ustalenia dziennikarzy. W tym czasie na czele Agencji stał już mianowany przez premiera Donalda Tuska płk Rafał Syrysko. Trwał też audyt w ABW obejmujący osiem lat rządów PiS. W odpowiedzi na pytania „Ściśle Jawne” Agencja ujawniła: „Przeprowadzone przez ABW czynności wyjaśniające jednoznacznie wykazały, że funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego nie brali udziału w działaniach opisanych w artykule serwisu Onet oraz reportażu stacji TVN”. 14 sierpnia br. Robert Zieliński, dziennikarz śledczy TVN24, ujawnił, że zakończył się audyt w służbach specjalnych. W efekcie płk Syrysko nie skierował żadnego zawiadomienia do prokuratury na poprzedników.

„Superwizjer” TVN i portal onet.pl ujawniły, że za rządów PiS Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego na polityczne zlecenie rzekomo inwigilowała nielegalnie przez wiele miesięcy m.in. prezydenta Lubina. Według programu „Ściśle Jawne” funkcjonariusze Agencji nie mieli z tym nic wspólnego, a materiały dziennikarzy śledczych obydwu redakcji wprowadzały opinię publiczną w błąd.

ŚLEDZTWO TRWA

Tymczasem legnicka prokuratura chce wyjaśnić, kto faktycznie stał za inwigilacją Pudełki i Raczyńskiego (prezydent Lubina został przesłuchany w charakterze świadka).

której samorządowcy swoimi decyzjami przeszkadzali w interesach. Z zeznań świadków – jak ustaliła „GP” – wynika, że operacją mógł dowodzić X (dane znane redakcji), zaufany doradca jednego z biznesmenów z Dolnego Śląska, w przeszłości współpracownik ABW. – Jedną z hipotez wskazuje, że początkowo mogło chodzić o zebranie haków na Raczyńskiego. Nie można więc wykluczyć, że gdy to się nie udało, zaczęto preparować na niego materiały – mówi „GP” osoba znająca dokumenty śledztwa. Jednym z głównych dowodów Stachowiaka, Kuciela, Cieśli i Harłukowicza na rzekomą inwigilację przez ABW Raczyńskiego i Pudełko było tysiąc stron stenogramów z ich korespondencji. W materiałach dziennikarze wskazywali, że została ona wykradziona przez Agencję z jednego z komunikatorów. Problem jednak w tym, że wiarygodność tych stenogramów budzi ogromne wątpliwości. Zarówno Pudełko, jak i Raczyński zaprzeczają ich autentyczności, wskazując m.in., że ich relacje nie są zbyt częste. Niektórzy świadkowie przesłuchiwanie w śledztwie zeznali, że mogły być one wygenerowane przez sztuczną inteligencję. Prokuratura ze względu na tajemnicę śledztwa nie komentuje sprawy. Z kolei Raczyński i Pudełko nie chcą oficjalnie wypowiadać się dla mediów. Prezydent Lubina zaznaczył jednak, że do całej sprawy odniesie się we wrześniu na konferencji prasowej.

Wielka pomyłka z domem biznesmena

Nie tylko stanowisko ABW może być dowodem na kompromitację czwórki

dziennikarzy śledczych, ale również to, co odkrył program „Ściśle Jawne”. „Superwizjer” TVN w reportażu „Bрудna gra” pokazał zdjęcia, które miały rzekomo obrazować nielegalne wejście funkcjonariuszy ABW do domu Raczyńskiego lub Pudełko. Do zdarzenia miało dojść w czasie, gdy gospodarz był w domu. Dziennikarze „Ściśle Jawne” ustalili, że nie był to dom żadnego z samorządowców. Z kolei osoba zarejestrowana na filmie to nie funkcjonariusz ABW. Jaka jest więc prawda? Pokazany w materiale dom należy do Filipa O., współwłaściciela działającej w branży odpadowej grupy Econ. To wspólnik Macieja B., męża Izabeli Bodnar, posłanki Polski 2050. Obydwaj są oskarżeni o płatną protekcję. Filip O. o pomyłce TVN zeznał podczas przesłuchania w prokuraturze. Tak z kolei całą sprawę opisał w odpowiedzi na pytania dziennikarzy programu „Ściśle Jawne”: „W programie TVN Superwizjer »Bрудna gra« mój dom został błędnie przedstawiony jako dom Prezydenta Lubina Roberta Raczyńskiego lub Andrzeja Pudełko, do którego rzekomo ABW dokonywało włamań. Liczę, że odpowiednie służby ustalą sprawcę manipulacji wymierzonych przeciwko mojej firmie, mnie osobiście, Prezydentowi Robertowi Raczyńskiemu, firmom z branży odpadowej oraz innym osobom i podmiotom” – napisał Filip O. Dodał, że to, co pokazał „Superwizjer”, to materiał z jego domowego monitoringu, który 14 kwietnia 2022 roku po godz. 3:20 zarejestrował włamanie do jego domu w czasie, gdy w nim przebywał.

Bez komentarza

Po publikacji materiału Stachowiak, Kuciel, Cieśla i Harłukowicz nie odnieśli się do sprawy. „GP” zapytała o komentarz RASP. „Wszystkie materiały w Onecie są przygotowywane z najwyższą rzetelnością i starannością dziennikarską. Nie komentujemy spraw sądowych i wypowiedzi osób pozostających w sporze prawnym z Ringier Axel Springer Polska” – napisała w odpowiedzi Agnieszka Skrzypek-Makowska z RASP. Z kolei z Discovery – do momentu zamknięcia tego numeru „GP” – nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

GP

Zgromadzone w ramach postępowania wewnętrznego ABW materiały dotyczące publikacji „Superwizjera” TVN i portalu onet.pl trafiły do Prokuratury Okręgowej w Legnicy. To tam 13 maja br. zostało wszczęte śledztwo z zawiadomienia Andrzeja Pudełko w sprawie podejrzenia przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy ABW. Z nieoficjalnych informacji „GP” wynika, że rola Agencji w tej sprawie została przez śledczych wykluczona.

Wątpliwe tysiąc stron stenogramów

Legnicka prokuratura chce wyjaśnić, kto faktycznie stał za inwigilacją Pudełki i Raczyńskiego (prezydent Lubina został przesłuchany w charakterze świadka). Z nieoficjalnych informacji „GP” wynika, że mogli to być detektywi działający na zlecenie jednej z firm z branży odpadowej,

UWIEZIENIE KSIĘDZA MICHAŁA. SPRAWA TRAFI DO TRYBUNAŁU W STRASBURGU

KAŻDY MOŻE PAŚĆ OFIARĄ BEZPRAWIA BODNAROWCÓW!

Ksiądz Michał Olszewski powinien być już na wolności, bo tak orzekł Sąd Apelacyjny w Warszawie. Niestety, bodnarowcy z Prokuratury Krajowej naprędce wymyślili dęte zarzuty o zorganizowanej grupie przestępczej, a sędzia Magdalena Wójcik – trudno uwierzyć, że nieświadomie – wzięła udział w ich cynicznej grze. I pozwoliła nadal więzić duchownego. Choć ekipa Donalda Tuska od lat utyskuje na nadużywanie tymczasowego aresztowania, to teraz bez wahania sięga po areszty wydobywcze, aby tylko znaleźć haki na opozycję.

Przemysław **Obłuski**
Grzegorz **Broński**

albicla.com/GrzegorzBronski

O dramatycznej sytuacji księdza Michała Olszewskiego oraz dwóch byłych urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości alarmujemy od miesięcy, bo są oni ofiarami nękania, szykan, a nawet tortur. Stan zdrowia całej trójki – jak przekazują ich obrońcy – systematycznie się pogarsza. Od niemal pół roku przebywają w areszcie, gdy znaleźli się na celowniku Prokuratury Krajowej, która wszczęła wiele śledztw politycznych, skierowanych przeciwko dzisiejszej opozycji.

Gdy wydawało się, że duchowny, a także panie Urszula D. i Karolina K., wreszcie odzyskają wolność, będą mogli wrócić do domu, do bliskich po lipcowym orzeczeniu Sądu Apelacyjnego w Warszawie, bodnarowcy wykreowali nowe zarzuty i domagali się przedłużenia aresztu tymczasowego o kolejne trzy miesiące, choć nie przedstawili żadnych nowych dowodów lub świadków. Cel był oczywisty. Doświadczony sędzia nie nabierze się na taki numer – przekonywali rozmaici prawnicy. Nie mieli racji.

Okazało się bowiem, że Sąd Okręgowy w Warszawie poszedł na rękę prokuraturze



i wydał postanowienie o przedłużeniu zastosowania najsurowszego środka zapobiegawczego, co w praktyce oznacza dalsze pozbawianie wolności księdza Michała, Urszuli D. i Karoliny K.

– To precedens sędzi Magdaleny Wójcik, która wraz z prokuratorem Woźniakiem [Piotrem – przyp. red.], szefem Zespołu Śledczego nr 2, dokonali obejścia prawa i prawomocnego postanowienia sądu. Nie może być tak, że dostawiamy sobie jakiś sztuczny zarzut po to, żeby przedłużyć areszt. I mało tego, sędzia Wójcik unemożliwia nam realizację prawa do obrony, bo nie zdarza się, żeby stosując areszt w pierwszej instancji, sąd nie wystawił

uzasadnienia. Piszą nawet krótkie, bo nie mają czasu, ale piszą. A pani sędzia wydała postanowienie bez możliwości jego zażalenia, bo nie ma do niego uzasadnienia. Ja to wszystko będę skarżył w Strasburgu – zadeklarował w rozmowie z „Gazetą Polską” mecenas Michał Skwarzyński, obrońca duchownego, dręczonego przez służby podległe rządowi Donalda Tuska.

Żadnych nowych dowodów

Przypomnijmy – w środę 28 sierpnia Sąd Okręgowy w Warszawie podjął decyzję o przedłużeniu aresztu wobec księdza Michała oraz obu kobiet, pomawianych przez prokuraturę o nieprawidłowości

związane z przyznawaniem środków z Funduszu Sprawiedliwości. Postanowienie sędzi Magdaleny Wójcik oznacza, że mają oni spędzić za kratami kolejne trzy miesiące – do 21 listopada, a pierwsza tego typu decyzja zapadła 28 marca br. Czyli, jeśli nic się nie zmieni, to pozbawieni wolności będą aż przez osiem miesięcy. Bez sądowego wyroku, jako osoby niewinne!

Co jest szczególnie bulwersujące, sędzia Wójcik wydała to orzeczenie mimo wcześniejszego, prawomocnego postanowienia sądu apelacyjnego, który zakreślił czas przetrzymywania podejrzanych w areszcie do końca sierpnia.

Zdaniem obrońcy duchownego, mec. Michała Skwarzyńskiego, taka decyzja jest „podaniem ręki rządowi przez sąd, niestety, w pewnego rodzaju oszustwie i obejściu prawomocnego postanowienia”. Prawnik podkreśla, że podjęta została „na dokładnie tym samym materiale dowodowym”, na którym wcześniej opierał się sąd apelacyjny, który zdecydował o skróceniu aresztu do 31 sierpnia. – Teraz sąd okręgowy ten areszt wydłuża, powołując się na sztuczkę prokuratury dotyczącą postawienia zarzutów o grupie przestępczej – wskazuje Skwarzyński. Zwraca też uwagę, że chociażby w czerwcu Sejm przychylił się do wniosku o uchylenie immunitetu posłowi Marcinowi Romanowskiemu właśnie z tym zarzutem. – To nie jest żadna nowa okoliczność, a sąd taką bajkę kupił – prawnik nie ukrywa irytacji.

Groźny precedens

Równie ważny jest inny wątek. Ksiądz Olszewski – reprezentując statutowe władze Fundacji Profeto – ubiegał się o dofinansowanie projektu: „Archipelag Wyspy wolne od przemocy”, a teraz prokuratura zarzuca duchownemu m.in. niespełnianie kryteriów konkursu. Ten precedens oznacza, że obecnie władze każdego ngo-su starającego się o dowolny grant są zagrożone – jeśli prokuratura zinterpretuje prawo w myśl zasady „tak, jak my je rozumiemy” – postępowaniem karnym i postawieniem zarzutów.

Zdaniem mec. Skwarzyńskiego chodzi o wywołanie efektu mrożącego dla ngo-sów w Polsce i dla urzędników, którzy

DLACZEGO?

Sąd Okręgowy w Warszawie poszedł na rękę prokuraturze i wydał postanowienie o przedłużeniu zastosowania najsurowszego środka zapobiegawczego, co w praktyce oznacza dalsze pozbawianie wolności księdza Michała, Urszuli D. i Karoliny K.

mają przyznawać dofinansowania. – Wniosekodawca nie powinien ponosić odpowiedzialności za decyzję o przyznaniu dofinansowania i każdy ma prawo złożyć niezasadny wniosek. Nie musi mieć racji. Od tego są urzędnicy, którzy mają go ocenić. Ale tutaj te zasady nie mają zastosowania – ocenił.

To nie wszystko. Zdumienie wywołało ogłoszenie zasad nowego konkursu w ramach Funduszu Sprawiedliwości, dotyczącego tym razem Centrów Pomocy Dzieciom. Zaledwie dzień po decyzji sądu ws. aresztu, wyszło na jaw, że Bodnar i kierowany przez niego resort przez brak konsekwencji doprowadzili do absurdalnej sytuacji.

– Na pytanie potencjalnego oferenta: „Czy w statucie powinno być napisane wprost, że podmiot może prowadzić centrum pomocy dzieciom?”, odpowiedź ministerstwa brzmi: „Nie jest konieczny zapis wprost, ale statut nie może wykluczać możliwości prowadzenia centrum” – ujawnia adwokat Adam Gomoła, obrońca jednej z aresztowanych urzędniczek. Od razu wyjaśniając, w czym problem: – Gdyby DZIŚ fundacja PROFETO startowała w konkursie ogłoszonym przez min. Bodnara, to jej oferta formalnie mogłaby zostać odrzucona chyba tylko wtedy, gdyby statut Fundacji zawierał zapis: „Uwaga – nie pomagamy pokrzywdzonym”.

Mecenas Gomoła podkreślił, że Urszula D., Karolina K. oraz ks. Olszewski przebywają od pięciu miesięcy w areszcie, bo – według prokuratury – statut Profeto nie przewidywał wprost możliwości pomocy pokrzywdzonym, a dostał środki z FS.

– Tak, to jest absurd. Ale ONI są nadal w areszcie – dodaje.

Wściekłość bodnarowców

Skąd jednak ten amok w gnębieniu duchownego i dwóch urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości? Powodów może być kilka. Po pierwsze, nielegalnie przejęta prokuratura, na czele której obecnie stoją osoby wcześniej zdymisjonowane przez ówczesnego prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobrę, dziś próbuje wziąć odwet. Niektórzy z liderów „obrońców praworządności” przecież nawet nie ukrywają, że chodzi im przede wszystkim o zemstę. Po drugie, realizuje się agendę polityczną koalicji 13 grudnia, która polega na zaspokojeniu najbardziej prymitywnych instynktów antypisowskiego elektoratu, żądającego krwawych rozliczeń. Istotną przyczyną zawziętości prokuratury może być również międzynarodowa kompromitacja, związana z nieskuteczną – a przede wszystkim bezprawną – próbą wtrącenia do aresztu byłego wiceministra sprawiedliwości posła Marcina Romanowskiego, który jest chroniony immunitetem Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy.

Tusk miałby kłopot

Warto zwrócić uwagę na coś jeszcze. Nie jest żadną tajemnicą przyznanie przez organizację M100 Sanssouci Colloquium (z siedzibą w Poczdamie) Tuskowi nagrody za „nieustraszoną walkę z autokracją” oraz „przywrócenie demokracji oraz praworządności w Polsce”. Premier ma ją odebrać 12 września, a w uroczystości udział zadeklarował kanclerz Niemiec Olaf Scholz. Jak podkreśla mec. Skwarzyński, powstał w związku z tym „bardzo duży problem polityczny” związany z wypuszczeniem przetrzymywanych w areszcie osób.

– Bo jak by to wyglądało? Donald Tusk dostaje medal za obronę praworządności, a tu wyszłyby urzędniczki i opowiedziały, jak naprawdę było z Funduszem Sprawiedliwości. I by się okazało się, że od strony merytorycznej nie powinno być żadnych zarzutów. Wyszłyby i powiedziały, jak je traktowano, wyszedłby ksiądz Michał i powiedział, jak go traktowano – tłumaczy prawnik.

GP



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

DREWNIANE KŁAMSTWO TUSKA

KTO JEST LIDEREM HANDLU DREWNIEM Z CHINAMI

W pierwszym półroczu 2024 roku eksport nieprzetworzonego surowca drzewnego z Polski do Chin wyniósł 449 091 m³. W porównaniu do analogicznego okresu w 2023 roku oznacza to wzrost o 151 411 m³, co pokazuje wzrost o około 50 proc. – podała Polska Izba Gospodarcza Przemysłu Drzewnego. Co ważne, dzieje się to w okresie, gdy eksport drewna z Europy do Chin drastycznie spadł. Rząd, który sprawuje władzę od 13 grudnia, za eksport wini PiS, stosując konsekwentnie taktykę: by jedno kłamstwo przykrywać drugim.

Koalicja Obywatelska opowiada od lat kłamstwa o eksporcie drewna do Chin. W myśl tej narracji Lasy Państwowe pod wodzą nominatów Prawa i Sprawiedliwości masowo wycinały drzewa po to, aby zaspokoić chiński rynek. Na ten temat swobodnie wypowiadał się Donald Tusk, oczywiście mijając się z prawdą. Na konferencjach prasowych przekonywał o rzekomych biznesmenach związanych z PiS-em, którzy wywożą drewno do Państwa Środka. „Zatrzymamy niekontrolowany wywóz nieprzetworzonego drewna z Polski.

Surowiec z polskich lasów powinien służyć przede wszystkim polskim przetwórcom” – zapisał w 100 konkretach. Obietnicę tę potwierdził w swoim exposé. „Lasy, środowisko naturalne – przecież to są rzeczy, z których chcemy być dumni. Ja chcę znowu, żeby polskie rodziny, Polki i Polacy zobaczyli, jak wygląda prawdziwy las. Las to nie jest gospodarka drewnem, las to jest nasz święty zasób narodowy i będziemy go znowu chronić, tak jak na to zasługuje. I będziemy mieli okazję współpracować z tymi wszystkimi – bo to jest przyniatająca większość – leśnikami, Strażnikami Ochrony

Przyrody, tymi, którzy pracowali w Parkach Narodowych, to jest cała rzesza ludzi, którzy kochają lasy, rozumieją mądrą gospodarkę leśną. Zobaczycie, że jest (to) możliwe, że już nie będzie tak, że polski przedsiębiorca kupuje drewno w Niemczech, w Austrii, w Szwecji, bo polskie drewno wyjeżdża z bliżej nieznanym powodów hurtowo do Chin. Polski przedsiębiorca zobaczy, że można chronić lasy i równocześnie, że polskie drewno może być dostępne na rynku i może być tańsze niż szwedzkie. Nie wiem, jak wam się udało, bo to jest cud na ziemi, wyrąbaliście najwięcej drzew w historii



FAKTY

Eksport do Chin wynosi 1,89 proc. całości pozyskania drewna w Polsce. Nie można więc powiedzieć, że tylko w tym celu wycinamy lasy.

i polskie drewno jest najdroższe w historii. Jak to jest możliwe? Wy nie tylko wyróżniliście polskie lasy, ale niemalże zarznięliście dumę polskiego przemysłu, jakim był polski przemysł pracujący na drewnie. Bardzo się cieszę, że będziemy z panią Pauliną Hennig-Kłoską też w tej sprawie współpracowali” – mówił Tusk.

Ile prawdy w Tusku?

Większość z tego, co opowiadał, to manipulacje. Najpierw przyjrzyjmy się liczbom. Niedawno Lasy Państwowe podały, że w latach 2019–2023 najwięcej nieprze-

tworzonego drewna wyeksportowano do Niemiec – 5,3 mln ton. Było to około 37 proc. całości eksportu. Na drugim miejscu znalazła się kategoria „inne kraje”, do których wywieziono 5,1 mln ton drewna (35 proc.), a dopiero na trzecim miejscu są Chiny. Do Państwa Środka w latach 2019–2023 trafiło 4 mln ton drewna, czyli 28 proc. eksportu tego surowca. Podkreślamy, na 14,5 mln m³ eksportu tylko 4 mln m³ przypadło na Chiny. Liczby te jednak nic nie mówią bez podania, jakie było całościowe pozyskanie drewna w Polsce. W tym czasie wycięliśmy ponad 211 mln m³. Reasumując więc, eksport do Chin wynosi 1,89 proc. całości pozyskania drewna w Polsce. Nie można więc powiedzieć, że wycinamy lasy na eksport. Ten jest raczej marginalny dla całości. Dodatkowo Polska nie jest tutaj czynnikiem decyzyjnym. Lasy Państwowe wielokrotnie podkreślały, że wśród kontrahentów nie mają podmiotów z Chin i nie mają prawa ingerować w to, z kim handlują ich klienci. Byłby to absurd – to tak jakby piekarz interesował się, z czym jego klient je bułkę, i odmawiał sprzedaży pieczywa tym, którzy mają zamiar smarować je masłem.

Jak zwykle – winny PiS

Dodatkowo wpływ na eksport mamy ograniczony, bo musiałaby to być decyzja Komisji Europejskiej. Do Chin bowiem eksportują firmy z całej Europy. W 2020 roku w zasadzie nie zajmowały się tym tylko przedsiębiorstwa z Portugalii, Wielkiej Brytanii i Norwegii. W całym 2022 roku Polska nie była wcale liderem. Były nim oczywiście Niemcy, którzy od lat prowadzą ten biznes. Przed nami uplasowali się jeszcze Czesi i Francuzi. Prosty zakaz eksportu do Chin – wątpliwy prawnie – skończyłby się tym, że polski eksport mogłyby przejąć podmioty z Niemiec. Polska przecież nie może zakazać handlu drewnem z firmami niemieckimi. Co do Niemców, to w ostatnich latach eksporterzy z tego kraju mają kłopoty, bo ich wolumen spada. W 2023 roku Niemcy wywoziły do Chin o 35 proc. mniej drewna. Jak odnotowywały media niemieckie, w tym czasie eksport z Polski rósł. Dla naszego zachodniego sąsiada to problem, bo dzięki sprze-

daży zarabiają blisko miliard euro. Interes ten zaczęły przejmować firmy z Polski. W 2024 roku zjawisko się pogłębiło, a za rządu Donalda Tuska polscy eksporterzy idą na rekord. Dla władzy to jednak problem. Musi mierzyć się z oczekiwaniami przemysłu drzewnego zainteresowanego większą podażą drewna. Dodatkowo najpierw wyolbrzymiła problem i przekonała społeczeństwo, że rozwiązanie jest proste. A teraz, gdy czas na „sprawdzam”, nie udało się podjąć żadnych działań przez pierwsze 9 miesięcy rządzenia. Dlatego za wzrost eksportu postanowiono... obwiniać PiS.

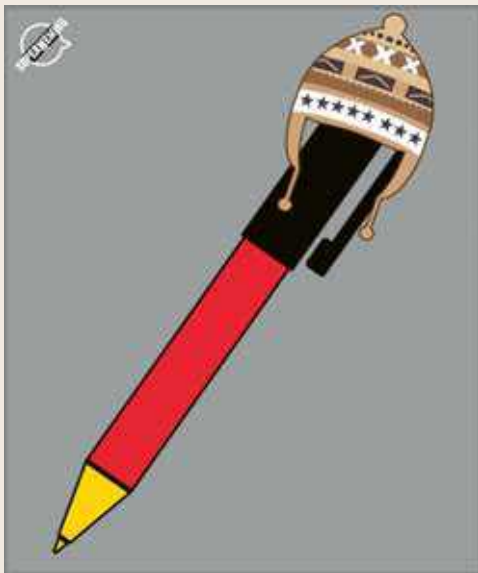
Rząd propagandą stoi

„PiS krzyczy o wysokim eksporcie drewna do Chin w pierwszej połowie 2024. Zapominają dodać, że to oni pod koniec 2023 roku ten eksport zakontraktowali. 30% wzrostu to efekt pisowskiej polityki »KASA MISIU, KASA«. Zasady przetargów przyjęte w 2023, ustalone na rok 2024, pozwalały na wywóz drewna, które powinno służyć polskiemu przemysłowi drzewnemu. Drewno, które wyjechało z Polski w pierwszych miesiącach tego roku, było kontraktowane na przełomie listopada i grudnia. Wiedzieli, że przegrali, postanowili szkodzić do końca. Teraz krzyczą, a my naprawiamy. Nowe zasady przetargów, przed nowym sezonem zakupowym, będą stabilizowały polski rynek drewna” – napisała w mediach społecznościowych Paulina Hennig-Kłoska, minister klimatu i środowiska. Nadal nie podaje się jednak żadnych konkretów, a bazuje się jedynie na niewiedzy odbiorców. Oczywiście Lasy Państwowe mogą promować przy sprzedaży drewna lokalne firmy, ale czy to rozwiąże problem? Wątpliwe. Leśnicy chwytają się więc innych sposobów. Nadleśnictwa mają nie wyrabiać asortymentu drewna, który łatwo mieściłby się w kontenerze. Wydaje się to jednak ratunkiem doraźnym. Lasy Państwowe apelowały o rozwiązanie na poziomie Sejmu. Ich głosy są jednak ignorowane. Władza widocznie chce temat przeczekać, aż skończy rozbijanie obowiązującego systemu zarządzania lasami w Polsce. Atak na leśników i Lasy Państwowe ma przyspieszyć na jesieni.

GP

CO TO JA PODPISAŁEM?

Silni Razem, sędziowskie kasty i wszelkie inne lemingi są w ciężkim szoku. Oto bowiem okazało się, że ten, którego „nikt nie ogra”, polityczny „cwany lis” – Donald Tusk – podpisuje rządowe dokumenty bez ich czytania! Sprawa wyszła na jaw w dość interesujących okolicznościach, bo Tusk podpisał sędziowską nominację dla tzw. neosędziego, czyli sędziego wyłonionego za czasów PiS i przez kastę oraz bodnarowców nieuznawanego. Iustitia zawyła z wściekłości, rewolucjoniści poczuli się zdradzeni, a Tusk? Po prostu pokazał swoim, że tak naprawdę jest partaczem, a nie żadnym wytrawnym graczem.



ZŁOTE myśli

#Długopis



Łukasz Bonzel
@Lukasz_Bonzel

Pominę fakt, jak to lemingi snuty teorie, że Tusk ma plan, że to szachy 5D, że ogra wszystkich, że trzeba mu ufać. Okazuje się, że chłop jest po prostu tak leniwy, że nawet nie czyta, co podpisuje, i standardowo winę zwała na kogoś innego. Donald „Długopis” Tusk.



Gamuel
@galopujacymajor

Tusk się wściekł. Podpisał nominację do Sądu Najwyższego, bo nie dostrzegł „polityczności”. Wyobrażacie sobie, żeby ten rzekomy Długopis Duda podpisał awans antypisowskiego sędziego do SN? To jest ta różnica. PiS-owcom przynajmniej zależało, tym nygusom wszystko jedno.



Paweł Lisiecki
@lisieckipawel

Okazało się, że Donald #Tusk nie czyta tego, co podpisuje. Jednym słowem: #Długopis!



Leonidas
@Leonida17955290

Tuleya podpisywał zgodę na użycie Pegasusa, chociaż nie wiedział, że ją podpisuje. Bolek podpisywał ulaskawienie Słowika i też nie wiedział, co podpisywał. Teraz Tusk z sędzią to samo. Co to za ludzie reprezentują tę intelektualną elitę Polski?

NIE BAĆ TUSKA

Po tym, gdy młodzież bawiąca na „Campusie Polska” dała próbkę swoich kulturowych aspiracji, odśpiewując i podskakując w rytm wulgarnej piosenki „J***ć PiS”, przyszedł czas na ripostę drugiej strony. Oto wyborcy bynajmniej niesympatyzujący z koalicją 13 grudnia ukuli jakże nośne, chwytliwe i... ciekawie brzmiące hasło: „Nie bać Tuska”. Polityczne wakacje należy więc uznać za zakończone.



CAMPUS HIPOKRYZJA

Wydawać by się mogło, że tegoroczny „Campus” Trzaskowskiego przejdzie bez większego echa, jednak jego czwarta edycja obfitowała w afery. Oprócz wspomnianego już wulgarnego „silent disco”, mieliśmy także skandaliczną wypowiedź szefa ukraińskiego MSZ, który porównywał zbrodnię wołyńską do akcji „Wista”. Będący tam minister Sikorski nie zareagował. Jednocześnie „Campus” zbiegł się z decyzją PKW o odrzuceniu sprawozdania finansowego PiS. Jako powód wskazano liczne wydarzenia organizowane za publiczne pieniądze, które to wydarzenia, zdaniem PKW, były kampanią wyborczą PiS. Czym więc jest „Campus” Polska, skoro agitacja polityczna jest tam prowadzona niemal z otwartą przytłbicą, a w finansowanie tego przedsięwzięcia angażowane są... środki samorządowe? Podpowiedź dla Barbary Nowackiej: tak, kasa z samorządów to także środki publiczne...





Dawid
Wildstein

Czego uczy nas „Campus”?

Z perspektywy czasu powinniśmy być wdzięczni Trzaskowskiemu za wydarzenie, jakim jest „Campus”. Po pierwsze, daje nam to możliwość wglądu w „trzewia PO”. Trudno znaleźć inną inicjatywę „uśmiechniętej partii”, która tak bardzo odśladania ideową pustką tej formacji oraz jej intelektualną miałkość. Po drugie, i jest to wiedza nie do przecenienia, pokazuje nam też, jak można z populizmem i nihilizmem Platformy walczyć. Wyśmiewając go.

PUBLICYSTYKA

Najsłynniejszym momentem „Campusu” okazał się, wrzucony przez jednego z najbardziej żenujących klakierów Tuska, radnego Warszawy Mikołaja Wasiewicza, filmik z nocnej imprezy. Widać na nim kilku posłów w średnim wieku, którzy wraz ze swoimi młodymi partyjnymi pomagierami podskakują i wołają „J...bać PiS!”. Nie była to jednak, jeśli chodzi o obciach i żenadę, jedyna „oferta” „Campusu”.

Propagandowe bajki stalinisty
„Campus” to przecież także, jak reklamuje to wydarzenie „uśmiechnięta koalicja”, prawdziwa erupcja myśli, wolność poglądów i miejsce debaty. Faktycznie, obserwując kolejne panele, mogliśmy wyraźnie dostrzec, jaki poziom intelektualny reprezentuje obecna władza. Chyba najbardziej wymowne w tej materii okazało się, będące skądinąd jednym z najważniejszych wydarzeń „Campusu”, spotkanie z Marianem Turskim. Już sam fakt, że człowiek, który (niezależnie od jego koszmarnych doświadczeń wojennych) robił wszystko, by wprowadzać w Polsce totalitarny, morderczy reżim oraz dławić wolność

słowa, a dziś występuje jako autorytet moralny, wiele mówi o kondycji aksjologicznej partii Tuska. Jeszcze ciekawsza jednak była „jakość” jego przekazu. Był to niebawala stek truizmów, głównie o tym, że pojawiła się wspaniała solidarność europejska oraz że w nowej, pięknej i zjednoczonej Europie dawne spory znikają, jeśli tylko „przestaniemy być poddani terrorowi pamięci”. Przekaz Turskiego był skrajnie groźny, zaś jednym z jego ważniejszych celów było stwierdzenie (w pewnym momencie wyrażone wprost), że nie należy przypominać Niemcom o ich przeszłości. Niemniej najbardziej szokująca była nie sama „treść”, lecz forma podania tych „mądrości”. Turski mówił językiem skrajnie infantylnym. Jego wywód pozbawiony był właściwie argumentacji poza tym, że „musimy się przyjaźnić z Niemcami, bo inaczej będziemy sami”. Główny nacisk został postawiony na emocje, przekazywane w egzaltowany, dziecinny sposób. Mogliśmy więc usłyszeć o potrzebie przyjaźni, miłości, o tym, że czas goi rany, nie wolno patrzeć w przeszłość, tylko w przyszłość. Turski wpływał w nie bez przerwy różnego typu zdrobnienia, dziecinne sposoby fraternizacji, na przykład



regularnie powtarzał zwrot „kochani moi”. Było to wystąpienie żywcem wyjęte z jakiejś bajki dla pierwszych klas podstawówki. Zważywszy na to, że mamy w przypadku Turskiego do czynienia z człowiekiem, który pracował w propagandzie i kłamstwie większość swojego życia, możemy uznać, że tego typu forma komunikacji nie była przypadkiem. On dobrze wiedział, co chce powiedzieć, a zwłaszcza to, do kogo mówi.

Podstarzałe nastolatki

Swoje „pięć minut” mieli też Joński i Szczerba, którzy na scenie „Campusu” zaprezentowali swoją wersję reklamy hotelu Elements Hotel & SPA w Świeradowie-Zdroju. W pewnym momencie przeróbki tej właśnie reklamy, autorstwa głównie nastolatków, były prawdziwym hitem sieci. Występ Jońskiego i Szczerby faktycznie zdobył niemałą popularność w internecie, jednak zapewne inną niż oczekiwali tego ci posłowie – został bowiem natychmiast wyśmiany. Po pierwsze dlatego, że ani Joński, ani Szczerba nie są nastolatkami, po drugie, co istotniejsze, politycy ci po prostu... się spóźnili i nie mieli świadomości, że to, co jeszcze kilka dni wcześniej



*PO wie, że jedyne, co może teraz zaproponować
swojemu elektoratowi, to poczucie dominacji.*

było w sieci uznawane za „zabawne”, stało się już przez ten czas nudne.

Oczywiście jeśli mowa o tego typu „obrazkach” z „Campusu”, nie sposób zapomnieć o wspomnianym już filmiku z nocnej imprezy, na którym widać kilku polityków PO oraz młodzieżówkę tej partii, skandujących ulubione hasło partii ośmiu gwiazdek. Symptomatyczny jest sposób, w jaki funkcjonariusze medialni Platformy usiłowali bronić występu swoich partyjnych kolegów. Ton nadał niejaki Wencel z „Wyborczej”, który stwierdził, że widoczna na filmie grupa to... „młodzież”, zaś ich zachowanie to głos młodego pokolenia, wyraz ich wściekłości i buntu. Nieprzypadkowo usiłowano zneutralizować negatywny potencjał tego filmiku, skupiając się na „młodzieży”. Co bowiem tak naprawdę na nim widzimy? Grupę podsta-

rzałych polityków, udających, że są nastolatkami, oraz podlizujący się im młody aktyw partyjny, który zamiast normalnie spędzać wieczór, skanduje hasła polityczne. Żaden ze mnie ekspert od tzw. młodzieży, niemniej jestem pewien, że tego typu „spektakle” nie wywołują wśród młodego pokolenia, nawet skrajnie niechętnego PiS-owi, entuzjazmu, zresztą potwierdziły to reakcje internetowe wskazujące na „obciachowość” tej sceny. Nic więc dziwnego, że Wencel i jemu podobni, w dość nieudolnej próbie odkręcenia tej sytuacji, uznali, że spróbują to przedstawić właśnie jako coś młodzieżowego i atrakcyjnego.

Trzeba się śmiać

Opisane powyżej trzy obrazki z „Campusu” pokazują, czym jest PO i co ma do zaoferowania. Mamy więc pozbawionych idei

politruków, udających nastolatków; starców o mrocznej przeszłości, sprzedających narrację dla przygłupich dzieci; oraz partyjniaków, rządzących, wraz z młodym aktywnym noszącym im teczkę, prymitywne seanse nienawiści. Tego typu sytuacje aż proszą się o wyśmianie, i tego właśnie najbardziej boi się PO. Partia Tuska ma jednak świadomość swoich „mankamentów”. Ostatnie wydarzenia też jasno pokazują, w jaki sposób będą oni usiłowali neutralizować zagrożenia z nimi związane – poprzez kolejne pokazy siły. Tym zresztą jest, abstrahując od jej niebawie destrukcyjnego wpływu na fundamenty polskiej demokracji, decyzja PKW w sprawie odebrania subwencji partii Kaczyńskiego. PO wie, że jedyne, co może teraz zaproponować swojemu elektoratowi, to poczucie dominacji, bycia po stronie silniejszych. Za pomocą tego typu emocji usiłuje przykryć własną nieudolność i śmieszność.

Jak się to łączy z kwestią „Campusu”? Otóż najgorsze, co może zrobić prawica, czy to w kwestii ostatniej decyzji PKW, czy kolejnych tego typu teatrzyków, których częstotliwość zwiększy się wraz z entropią władzy PO, to prezentować się jako ofiara. W wypadku PKW większość polityków Zjednoczonej Prawicy (acz niestety nie wszyscy) uciekła przed tego typu rolą, jednak cierpiętnicza poza wśród członków tego ugrupowania jest dość popularna. Problem w tym, że niezależnie od tego, jak słuszne mogą być stojące za tym przyczyny, tego typu podejście nie pozwala używać broni, której PO boi się najbardziej, czyli kpiny i szydery. Z tej prostej przyczyny, że tego rodzaju śmiech ma w sobie zawsze pewien element wyższościowy. Nie można kpić z kogoś, kogo się boimy, wobec którego przyjmujemy postawę ofiary. Nie chodzi o to, że PO nie jest groźne. Jest, zaś wpływ tego ugrupowania na demokrację i państwo jest destrukcyjny. Jednocześnie jednak cała ta zbieranina polityków, „autorytetów i ekspertów”, pozbawionych kręgosłupa moralnego medialnych funkcjonariuszy oraz celebrytów, jest także niebawie żenująca oraz bardzo często nieudolna. Każdego dnia pokazują, jak bardzo są śmieszni – więc korzystajmy z tego. **GP**

Witold
Gadowski

Campus antypolskich chamów

„Campus Polska” – hucpa, która w założeniu ma być manifestem poparcia wobec Rafała Trzaskowskiego, w tym roku wręcz eksplodowała wydarzeniami, które obnażają nie tylko prezydenta Warszawy, lecz także formację, która go wspiera i kreuje.

Oto minister spraw zagranicznych Ukrainy – Dmytro Kułeba – pozwala sobie na wyjątkowo chamskie słowa skierowane wobec ofiar bestialskich mordów, dokonanych przez Ukraińców na Wołyniu. Kułeba przyrównuje popełnione przez Ukraińców ludobójstwo do komunistycznej akcji „Wisła”, która była skierowana przeciwko bandytom z Ukraińskiej Powstańczej Armii i ich politycznym kierownikom. Wywiezieni w czasie akcji „Wisła” otrzymali o wiele lepsze domostwa w Polsce Zachodniej, lepsze od ich nędznych lepianek, natomiast ofiary Wołynia do dziś wołają o polską pamięć i uczczenie oraz pokazanie przed całym światem skali ukraińskiej kolaboracji z Hitlerem i bestialstwa dokonywanych przez Ukraińców mordów. Bezcelność Kułeby polega na tym, że doskonale zdaje sobie sprawę z ukraińskiego ludobójstwa i kolaboracji, jednak udaje, że nie wie, o co chodzi, i ma świadomość tego, jak świat zareaguje na szokujące fakty, które znajdą swoje ucieleśnienie w czasie ekshumacji polskich ofiar. W czasie swojego bredzenia na „Campusie” Kułeba zasugerował również, że tereny województw: lubelskiego, podkarpackiego i małopolskiego to w istocie...ziemie ukraińskie. Głupszej i bardziej prymitywnej prowokacji nie można było na imprezie Trzaskowskiego zafundować. Powszechnie oburzenie, jakie wybuchło po popisach ukraińskiego ministra, zmusiło rządzących (Tuska i Kosiniaka-Kamysza) do wyrażenia polskich oczekiwań wobec Ukrainy. Jednak siedzący obok Kułeby na „Campusie” minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski nie odważył się udzielić ukraińskiemu prowokatorowi odpowiedniej lekcji.

Skandal z Kułebą nie był jednak jedynym wydarzeniem, które w tym roku będzie kojarzone ze sponsorowaną przez niemieckie fundacje imprezą. W czasie trwania „Campusu” mieliśmy wiele innych kuriozalnych wręcz wystąpień. Ale ukoronowaniem panującego na imprezie Trzaskowskiego nastroju była „swo-

bodna zabawa zgromadzonej na »Campusie« młodzieży”. Po kilku dniach szczucia na polityków PiS i okolicznej młodzieży działacze dali upust swojemu – jakże kulturalnemu i na poziomie – afektowi wobec partii Jarosława Kaczyńskiego, wrzeszcząc i wyjąc słynny manifest polityczny PO pt. „Je...ć PiS”. Odbывający się w Olsztynie „Campus Polska Przyszłości” (takie jest całe rozwinięcie tej nazwy) został określony mianem „imprezy społeczno-politycznej”. Jeśli wulgarna zabawa młodych aktywistów ma być symbolem celu, ku któremu zmierza to środowisko, to wypada zastanowić się, czy nie jest to jedynie hodowla chamów, którzy mniej wulgarnie po prostu nie potrafią wyrazić swoich poglądów, bo zwyczajnie ich nie mają – a hasło „je...ć” jest przyjętym w tym środowisku sposobem komunikowania się i działania. Zakłamanie i prymitywizm opinii, które co roku towarzyszą „Campusowi”, w tym sezonie przybrały karykaturalny wręcz wymiar. Brak idei i rozsądnych poglądów, brak sensownej polemiki z wizją Polski prezentowaną przez obecną opozycję wobec rządu Donalda Tuska zastąpiony został wyciem i wulgarnymi próbami obrażania niepopularnych w tym środowisku poglądów. Jednym słowem, „Campus” Trzaskowskiego nie tylko nie zaprezentował żadnej konstruktywnej wizji Polski, lecz także pokazał poziom rządzących „elit” i ich – coraz bardziej odmóżdżonych – młodych zwolenników. Należy domniemywać, że młodzież wyjąca w pijanej ekstazie o „je...niu”

„Campus” Trzaskowskiego nie tylko nie zaprezentował żadnej konstruktywnej wizji Polski, lecz także pokazał poziom rządzących „elit” i ich – coraz bardziej odmóżdżonych – młodych zwolenników.

swoich przeciwników nie ma nic więcej do wyrażenia, jest to zatem głos młodego narybku PO i okolic, głos „prze...nego” pokolenia, które wprawdzie nie jeszcze nie osiągnęło i nie jest zdolne do konstruowania ciekawych idei, za to jest głośnie i prostacko głupie. Można zapytać, czy hodowanie tak głupiej tłuszczy środowisku PO się opłaca? Na krótką metę jest to nawet widowiskowe: tłum młodych ludzi podrygujący w rytm antypisowskich wrzasków. Jednak

rodzi się pytanie, czy młode chamy na tym poprzestaną, czy pewnego dnia hasło „j...ć” nie dopadnie także ich sponsorów i promotorów? Tak się bowiem w pedagogice składa, że co posiejesz, tym się w końcu najesz. Kandydatem na prezydenta młodych uczestników „Campusu” jest Rafał Trzaskowski, który symbolizuje dziś wszelkie antykatolickie działania obecnej koalicji rządowej. „Campus” wygwizdał jednak uczestnika tej koalicji, lidera PSL – Władysława Kosiniaka-Kamysza. Widać więc, że lewacka młodzież nie tylko nie chce przemęczać swoich głów myśleniem, lecz także bardziej totalitarnie niż ich starsi mentorzy tępi wszelkie przejawy dyskusji i używania argumentów, które byłyby choć trochę zbliżone do polskiej racji stanu. Młodzież „Campusu” to w istocie antypolska tłuszcza rozparzona tym, że dziś wszystko jej wolno.

GP

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

CHAM-PLUS POLSKA

„Śpiewać każdy może” – tymi słowami Europejczyk Tusk pobłogosławił zgromadzenie fajno-Polaków, dla którego najlepszą nazwą byłoby określenie Cham-plus Polska, ewentualnie Donalde-lager. Wszechogarniające chamstwo wylewa się dziś bowiem z ekranów na podobieństwo słomy z butów naszych celebrytów. Dotyczy to zresztą nie tylko Polski. Tradycyjna kultura padła i nie ma gdzie uciekać. Na przykład w Londynie jakiś muzułmanin spoliczkował kelnerkę. Jak łatwo się domysłuć, zaistniałej sytuacji winna jest kelnerka, a także typowo brytyjski rasizm, mowa nienawiści itp. Nie dziw, że rozbestwionym nachodźcom nóż się w kieszeni otwiera, a czasem nie tylko otwiera, ale także wyskakuje. No i obserwujemy prawdziwy wysyp nożowników. Od Londynu do Berlina. Tymczasem mogłoby się wydawać, że cała Polska szuka dziś 100 mld, które ukradł PiS. Może szuka, ale nie tylko. Równie skwapliwie poszukiwany jest niezidentyfikowany obiekt latający, który pojawił się nad Polską i gdzieś spadł. Co to jest? Wszyscy uważają, że dron lub rakietka wystrzelona przez ruskich. Nie jestem pewien. Przecież na Kremlu wiedzą o zmianie władzy w Polsce. Już nie rządzi bezradny PiS, tylko silna, zwarta i gotowa koalicja 13 grudnia, której przywódca potrafiłby nawet rakiety złapać gołą ręką. Więc po co ryzykować? Jedyna sensowna interpretacja jest taka, że było to UFO, które nieprzypadkowo wylądowało na zacofanej rubieży i wypuściło cały oddział małych czerwonych ludzików, z których każdy w razie złapania ma powoływać się na Konwencję Genewską i Janinę Ochojską. Z drugiej strony naoczny świadek twierdzi, że to coś miało skrzydła. Więc może anioł. Tymczasem na amerykańskiej scenie pojawił się eksdemokrata Kennedy junior. Antyszczepionkowiec, zwolennik teorii spiskowych – uważa, że Chińczycy i Żydzi są bardziej odporni na wirusy i dlatego stoją za pandemią COVID-u, poza tym twierdzi, że chemikalia w wodzie mogą wpływać na zaburzenie tożsamości płciowej. Trochę mu wierzę. Nie wiem tylko, czy żeby nie stać się kobietą, powinienem nie pić czy wystarczy się nie myć? Kultura! **GP**

Wszechogarniające
chamstwo wylewa
się dziś z ekranów
na podobieństwo
słomy z butów
naszych celebrytów.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

ZRÓBMY TO. PO PROSTU!

Kolejny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” za nami. Z jednej strony pięknie, że to środowisko skupione wokół Strefy Wolnego Słowa trwa i rozwija się. Te spotkania zawsze pokazują, że ciągle „jest Polska w Polsce”, że wciąż są ludzie naprawdę zatroskani bytem i przyszłością ojczyzny. A z drugiej strony smuci i skłania do refleksji fakt, że niezmiennie zbyt mało widać na tych spotkaniach młodych twarzy. Krytykowany, lewacki, prorządowy „Campus Polska” od kilku lat zdobywa sobie kolejne grona młodych ludzi, wchodzących na świeżo w „dorosły” świat polityki. Możemy się zżymać, możemy się śmiać, możemy sądzić (i słusznie), że większość tych dzieciaków (umownie ich tak nazywając) i tak ma już urobione poglądy i umysły, ale musimy też jasno i wyraźnie powiedzieć, że prawa strona zaniedbała ten temat zupełnie. Dbałość o kontakt z ludźmi, a przede wszystkim o dotarcie do młodych, przyszłych pokoleń, to fundament uprawiania polityki – i jest to jedna z najbardziej oczywistych, trywialnych prawd. I chociaż zdaje się to oczywistością, to nic się z nią, niestety nie dzieje. Jeden Oskar Szafarowicz młodych nie porwie. Tu trzeba dużych, naprawdę przemyślanych, zaplanowanych działań. Pamiętam, że jako młody chłopak jeździłem na złoty prawicy organizowane w latach 90. przez Wojciecha Cejrowskiego. Był na tych spotkaniach klimat buntu, oporu, intelektualnej wolności. Z tego, jak ważne jest budowanie mostów z młodymi pokoleniami, dobrze sobie zdają sprawę Włosi ze środowisk prawicowych. Festiwal Atreju w Italii jest organizowany przez grupy polityczne bliskie Giorgi Meloni już od roku 1998! Czy u nas rzecz jest stracona? Nie. Zacząć można zawsze. Już w lecie przyszłego roku prawica powinna zorganizować festiwal, połączony z politycznymi rozmowami, spotkaniami dla młodych ludzi. Zamiast narzekać, może lepiej po jankesku uprościć sprawę i powiedzieć sobie: „Let’s do it”? Zróbmy to... **GP**

Dbałość o kontakt
z ludźmi, a przede
wszystkim o dotarcie
do przyszłych
pokoleń, to fundament
uprawiania polityki.



Piotr
GrochmalSKI

Jak Tusk niszczy

naszą pozycję w NATO

Tusk zerwał ostatnią kotwicę, która blokowała osuwanie się Polski w stronę „aksamitnego” autorytaryzmu. Totalną presją na Państwowy

Komitet Wyborczy wymusił na nim decyzję, która ma finansowo zagłodzić główną partię opozycyjną. Ale tak naprawdę był to ostatni test, jaki przeprowadziła koalicja 13 grudnia, przygotowując się do wariantu sfalszowania zbliżających się wyborów prezydenckich. Raz złamany człowiek nie stanowi już przeszkody. Raz wdeptana w ziemię PKW wykona już każde następne polityczne zlecenie. W atmosferze postępującej anarchizacji i bezprawia przebiegła przez media niemal niezauważona informacja o zmianach kadrowych w NATO.

Jak podała w czwartek 22 sierpnia YLE, fińska stacja publiczna, ustępujący szef Sojuszu Północnoatlantyckiego Jens Stoltenberg powołał Tarję Jaakkolę na stanowisko asystentki sekretarza generalnego ds. inwestycji obronnych. Finlandia, zaledwie po roku od przyjęcia do NATO, uzyskała to strategicznie ważne stanowisko. Szokujące jest, że miało ono przypaść Polakowi, Tomaszowi Szatkowskiemu, ale Donald Tusk zrobił wszystko, aby do tego nie dopuścić. Jaakkola będzie kierować Defence Investment Division (DID), który nadzoruje rozwój zdolności materiałowych NATO i sojuszniczych, w tym obrony powietrznej i przeciwrakietowej. Będzie również przewodniczyć Conference of National Armaments Directors. Szatkowski był pewniakiem. Powszechnie znane były jego ogromne kompetencje. Był wiceministrem obrony, a w 2019 roku został polskim ambasadorem przy NATO. Odegrał ogromną rolę w okresie poprzedzającym inwazję Rosji na Ukrainę, gdy wspierał i koordynował wielką operację dyplomatyczną naszego państwa, aby przełamać

inercję Zachodu w postawie wobec Ukrainy. A od początku wojny zdobył unikalne kompetencje dotyczące wschodniej flanki NATO i działań Polski. Miał doskonałe kontakty z Amerykanami. Prezydent Andrzej Duda, przy wsparciu premiera Morawieckiego, intensywnie lobbował za kandydaturą Szatkowskiego jako szefa DID. W strukturze sekretariatu międzynarodowego Sojuszu, spośród siedmiu departamentów jest to jeden z tych najważniejszych. Tu planuje się rozwój potencjału militarnego NATO i nadzoruje inwestycje. Co dla Polski ważne, to tu zapadają kluczowe decyzje dotyczące obrony powietrznej i rakietowej. Tu krzyżują się bezcenne informacje obejmujące kluczowe technologie, finanse, procedury. Tu też toczy się polityczna gra, w której zabraknie naszego przedstawiciela, wspierającego interesy Polski i wschodniej flanki NATO. DID odpowiada też za współpracę w ramach Partnerstwa dla Pokoju, Dialogu Śródziemnomorskiego, Inicjatywy Współpracy Sтамбуlskiej, ale przede wszystkim w ramach współdziałania z 40 krajami kontaktowymi, a więc nienależącymi do



Sojuszu. Gdyby Szatkowski objął szefostwo nad DID, miałby pod sobą Dyрекcję Strategii (STR), Dyрекcję Uzbrojenia i Możliwości Lotniczych i Kosmicznych (A&ACAP).

Berlin stał za prowokacją Tuska?

Sprawa ambasadora Szatkowskiego ma drugie dno. Im głębiej analizuje się temat, tym bardziej widać za wszystkim niemiecką rękę. Berlin od dawna naciskał na Polskę, abyśmy przyłączyli się do Europejskiej Inicjatywy Tarczy Antyrakietowej (European Sky Shield Initiative – ESSI). Prezydent Duda i rząd PiS byli przeciwni tej niemieckiej inicjatywie, którą Scholz odpalił w sierpniu 2022 roku. Po pierwsze, ze względu na oczywiste fakty znacznych różnic strategicznych między RP a Niemcami. To przy naszej granicy toczy się wojna i to my je-



Sprawa ambasadora Szatkowskiego ma drugie dno. Im głębiej analizuje się temat, tym bardziej widać za wszystkim niemiecką rękę.

steśmy w bezpośredniej strefie zagrożenia – tym bardziej że wisi nad nami od północnego wschodu rosyjski Królewiec. Po drugie, to właśnie ukraiński konflikt pokazał, jak istotne jest, abyśmy posiadali własny system antydostępowy, kontrolowany przez nas, a nie ESSI, nad którym guzik trzymałyby Niemcy. A postawa Berlina wobec Moskwy od początku wojny powinna wzbudzać w nas ostrożność. Po trzecie, fakt, iż do ESSI nie weszła Francja, dysponująca w UE najsilniejszą armią, wyposażoną we własny arsenał atomowy, powoduje, iż projekt ten

zakończy się wielką kląpą. Po czwarte, Polska już dysponuje, w ramach tarczy, elementem amerykańskiego systemu strategicznego umieszczonego w Redzikowie. I na koniec, polski system antydostępowy, oparty na najnowocześniejszym na świecie amerykańskim systemie zarządzania walką IBCS, daje nam ogromną przewagę technologiczną nad tym, co chcą wprowadzić Niemcy. Gdy Tusk oficjalnie zapowiedział 16 kwietnia 2024 roku, że Polska dołączy do ESSI, realizował jedynie niemieckie zamówienie. Anna Widzyk, polska dziennikarka, która

swoim piórem wspierała na łamach Deutsche Welle wojnę informacyjną Niemiec z Polską, stwierdziła, iż „w Berlinie zapowiedź ta spotkała się z dużym zadowoleniem. Rzecznik niemieckiego resortu obrony Arne Collatz przypomniał, że przy kilku okazjach minister obrony tego kraju Boris Pistorius powtarzał, »jak dobrze by było, gdyby Polska przyłączyła się do inicjatywy ESSI«”. Rzecz w tym, iż zarówno prezydent Duda, jak i ambasador Szatkowski byli mocno zaangażowani w pozyskiwanie i współpracę z USA przy budowie polskiego systemu antysystemowego. Gdyby Szatkowski objął szefostwo nad DID, wzmocniłoby to rolę i znaczenie projektu polskiego, co oznaczało osłabienie niemieckiej inicjatywy, która na razie jest głównie propagandowym oszustwem Berlina.

Niemiecki nadzór nad Polską

Dla Berlina sam fakt, iż Polak-patriota, odporny na korupcję polityczną Niemiec, sprawowałby jedną z kluczowych funkcji w NATO, jest nie do przyjęcia. Zresztą wynika to z twardych faktów i jednoznacznych deklaracji RFN. Zaledwie miesiąc po spotkaniu 12 marca Dudy i Tuska z prezydentem Bidenem w Białym Domu, szef Bundeswehry gen. Carsten Breuer otwarcie zapowiedział 18 kwietnia 2024 roku, że to „Niemcy przejmują odpowiedzialność za wschodnią flankę NATO”, co z naszej perspektywy oznacza, iż Tusk przekazał Berlinowi nadzór nad bezpieczeństwem Polski. A kto kontroluje ten wymiar, kontroluje wszystkie pozostałe. Wypowiedź ta nie spotkała się z żadną reakcją ekipy 13 grudnia. Tusk nawet nie zachował pozorów. Był to kolejny jaskrawy przykład szokującej i niebezpiecznej degradacji Polski Tuska w relacjach z Niemcami do pozycji państwa kompradorskiego. Tu pojawia się inna kluczowa kwestia, która musiała wywoływać wściekłość Niemiec na prezydenta Dudę. Konsekwentnie i od lat zabiegał on o udział Polski w nuclear sharing, czyli stacjonowanie na terytorium Polski taktycznej broni nuklearnej jako skutecznego narzędzia odstraszania wobec Rosji. Berlin prowadził przeciwko nam twardą, zakulisową grę, aby do tego nie dopuścić. W tym celu wykorzystywał także Tuska. Już dzień po skandalicznej wypowiedzi gen. Breuera, prezydent Andrzej

Duda, w wywiadzie dla „Faktu” stwierdził jednoznacznie: „Jeżeli byłaby taka decyzja naszych sojuszników, żeby rozlokować broń nuklearną w ramach nuclear sharing także na naszym terytorium, żeby umocnić bezpieczeństwo wschodniej flanki NATO, to jesteśmy na to gotowi”. Temat nie był nowy. Szatkowski wielokrotnie prowadził na ten temat rozmowy z USA tuż po inwazji Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 roku. Nagle staliśmy się państwem frontowym. Waszyngton obawiał się szybkiej klęski Ukrainy. Pilną sprawą stała się kwestia wzmocnienia zdolności do odstraszenia na wschodniej flance Sojuszu. Ale od początku, w zakulisowych grach, Niemcy sypały piach w tryby, aby blokować nasz udział w nuclear sharing. Nie zdumiał więc komentarz premiera Tuska na słowa prezydenta. Na konferencji prasowej stwierdził: „Dla mnie jest ważne to oświadczenie pana prezydenta w sprawie ewentualnej obecności broni atomowej w Polsce. Czekam z niecierpliwością na spotkanie z panem prezydentem Dudą, bo ta sprawa dotyczy wprost i bardzo jednoznacznie polskiego bezpieczeństwa (...). Musiałbym dobrze zrozumieć intencje pana prezydenta. Bardzo mi zależy na tym, żeby Polska była bezpieczna, żeby była możliwie dobrze uzbrojona. Ale chciałbym też, żeby ewentualne inicjatywy były przede wszystkim bardzo dobrze przygotowane przez ludzi za to odpowiedzialnych i żebyśmy mieli wszyscy przekonanie, że tego chcemy”. Nie można bardziej otwarcie stwierdzić, iż Tusk dystansuje się wobec nuclear sharing. Na te słowa natychmiast zareagował prezydent Duda, zapraszając premiera na spotkanie w tej sprawie. Ale Tusk zaniemógł. Był obłożnie chory na zapalenie płuc, co nie przeszkodziło mu spotkać się 30 kwietnia z koordynatorem służb specjalnych, Tomaszem Siemoniakiem.

Paskudna prowokacja Siemoniaka

W przygotowanej prowokacji przeciw Szatkowskiemu to właśnie Siemoniak odegrał istotną rolę. Zastosowano mechanizm, którego użyto przy niszczeniu gen. Jarosława Gromadzińskiego. Nagle w marcu odwołano go ze stanowiska dowódcy Eurokorpusu pod pozorem, że SKW rzekomo wszczęła

Gdyby nie knajacka mentalność Tuska i jego służalczość wobec Berlina, mielibyśmy dwóch naszych rodaków w szefostwie NATO. A tak – nie mamy nikogo.

postępowanie kontrolne dotyczące poświadczenia bezpieczeństwa osobowego upoważniających dostęp do informacji niejawnych. Było to totalnie niewiarygodne. Pod rządami Tuska do SKW wrócili ludzie pokroju płk. Krzysztofa Duszy, którzy blisko współpracowali z rosyjskim FSB w ramach specjalnej umowy. To radykalne zbliżenie nastąpiło tuż po Smoleńsku, gdzie zamordowane zostało całe dowództwo polskiej armii. Gen. Gromadziński popełnił dwa niewybaczalne czyny dla ekipy 13 grudnia – odbudował dywizję zniszczoną przez Klicha i Siemoniaka, a za jej patrona przyjął gen. Tadeusza Buka, który zginął w Smoleńsku. Atak na Szatkowskiego rozpoczął Siemoniak, który nagle 26 maja odpalił na antenie TVN24, że rzekomo istnieją jakieś tajne informacje, które podważają wiarygodność Szatkowskiego jako ambasadora RP przy NATO. Stwierdził, że „nigdy nie powinien zostać ambasadorem i jak najszybciej powinien wrócić do Warszawy”. Nie ulega wątpliwości, że głównym celem ataku był prezydent Duda. Chodziło o sparaliżowanie długoletniej strategii Polski w ramach NATO. Szatkowski wykonał ogromną pracę w związku z przygotowaniem do lipcowego szczytu NATO w Waszyngtonie. Siłowe odwołanie go i zastąpienie przez Jacka Najdera krzyżowało plany intensywnych rozmów w sprawie nuclear sharing. Tusk dążył do konfrontacji z prezydentem. Berlin coraz mocniej naciskał i domagał się efektów. Gdy Tusk był przewodniczącym Rady Europejskiej, z najmniejszą bzdurą leciał do Merkel do Berlina po jej wytyczne. Nic się nie zmieniło – poza kanclerzem. Nawyk pozostał. Niemcy domagały się zasadniczego zwrotu w naszej polityce zagranicznej. Tusk i Sikorski urządzili spektakularną pokazówkę w tle spotkania Bidena z polskim prezydentem i premierem 12 marca 2024 roku. Tuż po tym wydarzeniu Sikorski, jeden z architektów

resetu z Rosją, wysłał czytelny sygnał do Berlina, ogłaszając gigantyczną czystkę – miały polecieć głowy ponad 50 ambasadorów. W odpowiedzi prezydencka minister Małgorzata Paprocka przypomniała, że ambasadorów powołuje i odwołuje prezydent, więc komunikat MSZ jest mocno na wyrost. Ale najważniejszy bój od początku dotyczył właśnie Szatkowskiego.

Stracona szansa, by Polak był w kierownictwie NATO

Już po wszystkim Tomasz Szatkowski ujawnił, że jego udział w konkursie na stanowisko w kierownictwie NATO był konsultowany z rządem. Szef BBN Jacek Siewiera uzgadniał tę sprawę z wicepremierem Kosiniakiem-Kamyszem. Nagle, 12 lipca w piątek, dzień przed zamachem na prezydenta Trumpa, tuż przed blokiem głosowań, Tusk z mównicy sejmowej zaatakował w sposób knajacki Szatkowskiego. Wykrzykiwał: „Dlaczego mimo informacji dyskwalifikujących tego człowieka na stanowisku ambasadora informacji, które zebrały wasze służby, przez lata go broniliście?”. „Z tą informacją musiałem czekać do zakończenia szczytu NATO w Waszyngtonie” – zaczął Tusk, po czym stwierdził, iż rzekomo SKW zarzucał Szatkowskiemu nieprawidłowe obchodzenie się z dokumentami niejawnymi, kontakty z zagranicznymi służbami specjalnymi oraz uzyskanie nieprawidłowych korzyści majątkowych. Wszystko to okazało się prymitywną, knajacką prowokacją premiera. Andrzej Śliwka, poseł PiS, napisał na portalu X: „Tusk przyznał, że zablokował Polaka na stanowisku wiceszefa NATO. Powiedział, że Szatkowski miał kontakt ze służbami obcego państwa. Brzmi groźnie? Dlatego kawa na ławę, panie Tusk, z jakimi służbami? Niech pan to ujawni. Czy Szatkowski jako polski wiceminister obrony narodowej, a później stały przedstawiciel Polski w NATO, spotykał się z amerykańskimi

lub brytyjskimi służbami? Bo nie ze służbami rosyjskimi, z którymi SKW za Tuska podpisywało porozumienie o współpracy i z którymi wódkę pił obecny szef SKW Dusza”. A Michał Moskał dodał: „Dziwny to rząd, w którym premier wchodzi na mównicę, czyta przedruk z »Gazety Wyborczej«, twierdząc, że to niejawnie informacje, i chwali się, że zablokował możliwość objęcia przez Polaka stanowiska Wiceszefa NATO”.

W książce „Wybór” napisanej głównie przez Anne Applebaum, żonę Radosława Sikorskiego, Donald Tusk stwierdził, że „zło samo się nie robi, dobro tym bardziej, bo wymaga, co oczywiste, więcej wysiłku niż czynienie zła”. Ta szokująca szopka miała miejsce już po ujawnieniu przez niemiecki Onet 3 lipca 2024 roku, w jaki sposób Tusk „zabił” kandydaturę Szatkowskiego. Witold Jurasz twierdzi, iż „Onet dysponuje wewnętrzną korespondencją pochodzącą z Kwatery Głównej NATO, z której wynika, że Tomasz Szatkowski, zanim został odwołany z funkcji ambasadora RP przy NATO, był na krótkiej liście kandydatów na stanowisko zastępcy sekretarza generalnego sojuszu. Polak miał szanse, ale stracił je, gdy został odwołany przez MSZ w atmosferze skandalu”. Dziennikarz ujawnia, że ekipa Tuska wystawiła też „swojego” kandydata, Adama Bugajskiego, na stanowisko zastępcy sekretarza NATO do spraw innowacji, zagrożeń hybrydowych i cyberbezpieczeństwa. Jurasz twierdzi, że wystawienie dwóch kandydatów, a następnie odwołanie w atmosferze skandalu Szatkowskiego z placówki w NATO, przekreśliło szanse obu Polaków. W ostatniej chwili następcą Szatkowskiego przy NATO, Jacek Najder, miał poinformować sekretarza generalnego NATO Jensa Stoltenberga, że Polska nie popiera Szatkowskiego. Wspomniany rozmówca Onetu z Brukseli stwierdza, że była to jedynie formalność, bo „lobbowanie za swoimi kandydatami nigdy nie polega na utracaniu innych swoich kandydatów poprzez wyrzucanie ich z hukiem ze stanowiska. Jeśli rząd RP chciał poprzeć Bugajskiego, to należało po cichu przekazać Kwaterze Głównej, kogo tak naprawdę popieramy, ale nie robić wcześniej skandalu”. Jak widać, nawet niemiecki Onet jest zbulwersowany „technicznym” wykonaniem całej operacji. Gdyby nie knajacka mentalność

Tuska i jego służalczość wobec Berlina, mielibyśmy dwóch naszych rodaków w szefostwie NATO. A tak – nie mamy nikogo. Przez 25 lat naszego członkostwa w Sojuszu tylko raz, w 2003 roku, Adam Kobieracki, który nie dożył tej kompromitacji (zmarł 4 kwietnia 2024 roku), został zastępcą sekretarza generalnego na czteroletnią kadencję. Ale ta miażdżąca zdrada interesów RP pokazuje, jakim zagrożeniem dla naszego bezpieczeństwa są rządy ekipy 13 grudnia. John J. Mearsheimer, wybitny amerykański politolog, w swojej publikacji „Dlaczego politycy kłamią?” stwierdza dobitnie: „Ukrywanie błędnej polityki może doprowadzić do dalszych katastrof nie tylko dlatego, że na ważnych stanowiskach przywódczych przynajmniej przez pewien czas utrzymuje się ludzi niekompetentnych, ale i z tego powodu, że posługiwanie się strategicznym tuszowaniem utrudnia funkcjonowanie systemu bezpieczeństwa Narodowego, w którym politycy i dowódcy wojskowi są rozliczani ze swoich działań. Żadna organi-

zacja nie może skutecznie działać bez odpowiedzialności na każdym poziomie operacji. I wreszcie, jeśli skrzętnie maskuje się spartaczoną politykę, trudno o sensowną dyskusję na temat tego, co się nie udało i w jaki sposób można najlepiej zapobiec powtarzaniu się takich niepowodzeń”. Ale u podstaw tego szalonego niszczenia instytucji państwa, jej anarchizacji, jest paranoiczna smoleńska obsesja Tuska. We wspomianej książce „Wybór”, wydanej w 2021 roku, Tusk stwierdza: „Kiedy idę ulicą, myślę czasami, że co piąta osoba, którą mijam, uważa, że być może to ja, do spółki z Putinem, zabiłem prezydenta”. Tusk obsesyjnie chce zmusić Polaków do wymazania tego faktu z jego politycznego życiorysu i z historii narodu. A przecież nie poniósł on żadnej politycznej odpowiedzialności za ten czyn, który nie ma precedensu w dziejach Europy. Staliśmy się zakładnikiem tego kłamstwa i obsesji Tuska, który jest gotów doprowadzić do katastrofy cały naród, byle tylko można było zabić prawdę. GP

— KONDOLENCJE —

Z głębokim smutkiem
przyjąłem wiadomość o śmierci

Ś.P.



Mamy

Naszego redakcyjnego kolegi

Krzysztofa Kubasa

Krzysztofie przyjmij w tych smutnych chwilach
wyrazy szczerzego współczucia i żalu

Tomasz Sakiewicz

wraz z zespołem redakcyjnym „Gazety Polskiej”



Krzysztof
Wołodźko

Głupi Polak po szkodzie.

Tusk i Polska B

Jeszcze przed jesienną kampanią wyborczą Donald Tusk chętnie odwiedzał mniejsze miejscowości w Polsce. I przedstawiał się jako nowy polityczny mesjasz, którzy ulży problemom Polski B. Kto miał lepszą pamięć, ten wiedział, jak to straszliwie zgrzyta. A dziś jest już jasne: najmniejsze, małe i średnie ośrodki w całym kraju zapłacą najwięcej za powrót Platformy Obywatelskiej do władzy.

W poprzednich latach Donald Tusk starał się przekonać Polskę B, że jest gwarantem jej dalszego rozwoju. Mile lechtał dość naiwne wyobrażenia lokalnych społeczności, że zapewni znaczny wzrost unijnych środków dla Polski. Choć to właśnie jego partia z pomocą brukselskich elit cynicznie grała Krajowym Planem Odbudowy, z pomocą znacznej części lewicowo-liberalnych mediów przekonano skutecznie niemałą część społeczeństwa, że to wszystko dla dobra naszej demokracji i praworządności. Tusk objeżdżając mniejsze ośrodki w Polsce, przekonywał, że pod jego rządami da się tam dalej świetnie żyć. Z tych obietnic dla samorządowców, przedsiębiorców, seniorów, młodych rodzin, nauczycieli, dzieci powstał później znany wyborczy humbug, czyli „100 konkretów”. W 2022 i 2023 roku liberalna elita zdawała już sobie dobrze sprawę, że nie wygra, sięgając wyłącznie po wielkomiejski elektorat. Musiała omamić także część wyborców z wiosek i miasteczek; potrzebowała głosu średnich miast – Polski gminnej i powiatowej, która w czasie rządów PiS szybko przywykła, że jak władza mówi, że da, to da.

„Lider PO zaszkodził Polsce mniejszych miast”

Drobna przypomina. We wrześniu 2021 roku na łamach „Rzeczpospolitej” ukazał się artykuł Jakuba Banaszka „Tusk w krainie populizmu”. Autor przypomniał w nim wstydlivą dla lidera ówczesnej liberalnej opozycji sprawę: „Lider PO, dopiero będąc w opozycji, zaczął dostrzegać mieszkańców mniejszych miast, którym tak zaszkodził”. I mówił rzecz dla niektórych oczywistą, lecz przez wielu zapomnianą lub kompletnie dla nich nieistotną: Tusk za swoich wcześniejszych rządów, gdy kierował koalicją PO-PSL, miał – mówiąc językiem Andrzeja Bursy – w dupie małe miasteczka: „Będąc premierem, Donald Tusk marginalizował znaczenie małych i średnich miast oraz ambicje ich mieszkańców. Dziś, będąc w opozycji, a jednocześnie w ogromnej potrzebie poszerzenia elektoratu umierającego imperium – jakim niegdyś była Platforma Obywatelska – dostrzega znaczenie tych, którzy zapłacili wysoką cenę straconych szans rozwoju w czasie jego rządów”.

Następnie Banaszek przypomina kolejną oczywistość dotyczącą polityki antyspołecznej koalicji PO-PSL, czyli słynny już model polaryzacyjno-dyfuzyjny, mocno na wyrost zwany modelem rozwojowym.



Opierał się on na błędnym przekonaniu, że dobrobyt będzie samoistnie skapywał z uprzywilejowanych wielkich ośrodków w głąb otaczających ją zabiedzonych regionów. Tak się nie działo, bo mechanizmy blokujące wzrost były znacznie liczniejsze niż owe mizerne skapywanie, które nie gwarantowało żadnych systemowych możliwości wzrostu. Za granicami bogatych ośrodków nagle kończyła się lepsza komunikacja publiczna, znikaly szkoły, biblioteki, placówki pocztowe i posterunki policji (PO miała spory dorobek w tym względzie). Brakowało też dobrej pracy, a często nie było jej wcale. Polityka społeczna prawie nie istniała, bo liberalni politycy i ich uprzywilejowany ekonomicznie elektorat brzydził się socjałem. To słysząc zresztą nadal – nie tylko u Ryszarda Petru. Młody liberalno-lewicowy elektorat dobrze pokazał to na Campusie Polska, gdy z jednej strony gromko domagał się aborcji, z drugiej zamartwiał się, czy aby w naszym kraju „nie ma za dużo socjału”.

Tusk dostał od Polski B, co chciał

Dziś Donald Tusk już nie objeżdża Polski B. Dostał także od niej to, co chciał. Jak w starej bajce: lis Przechera oszukał jaskółkę. I poszedł w swoją stronę. Jeśli ktoś



z małych miasteczek Polski B chciałby go znaleźć i się pożalić, powinien szukać go na X. Ale nie pogada z Tuskiem ludzkim głosem – jak napisała niedawno była gwiazda TVN Anna Kalczyńska: lider koalicji 13 grudnia zmienił się w internetowego trolla. A przynajmniej łatwiej mu udawać, że w Polsce pod jego rządami nie istnieją inne poważne wyzwania niż polowanie na czarownice z PiS. A przecież nawet do jego elektoratu musi powoli docierać, że problemy społeczno-gospodarcze coraz głośniej łomczą do drzwi polskich domów. Nie tylko na prowincji, nie tylko na wsiach i miasteczkach Polski B. Lecz także w większych ośrodkach.

Kłopot jest jeden. Stare przysłowie mówi, że nim gruby schudnie, chudy umrze z głodu. Polska B jest dziś w gorszej sytuacji. PiS przez lata swoich rządów, korzystając szczególnie za ich początków z dobrej koniunktury, dał Polsce B duży oddech. Nie tylko młodzi przestali bać się o pracę, także starszym zaczęło więcej zostawać w portfelu. Pewność i stabilność zatrudnienia stały się faktem, sprawą, która nie spędzała snu z oczu i nie kazała pytać, czy to już trzeba wyjeżdżać za chlebem, by najpewniej nigdy już nie wrócić w rodzinne strony. Starsi przestali się obawiać, że na starość zostaną zupełnie sami – bo dzieci i wnuki

mieli w zasięgu półgodzinnej, dwugodzinnej podróży samochodem. Słynne już „pięć-setplusy” zaczęły „s...ać na wydmach” ku zgorszeniu nadwiślańskich celebrytek. To było i wydawało się, że potrwa bardzo długo. A gdy przyszła pandemia, PiS zaczął hojnie sypać kasę przedsiębiorcom. Ale zaczęło przybywać sarkania, marudzenia i poczucia, że może jest jednak za mało europejsko i zbyt mało praworządnie. I że może ta władza za długo jednak rządzi. A Tusk po liftingu, z biało-czerwonym serduszkim na piersi, z pomocą rzeszy usługowych celebrytów, mediaworkerów i kabareciarzy na naszych oczach przemienił się ze starego politycznego cwaniaka w hybrydę męża stanu i Świętego Mikołaja.

Gorzka lekcja z Opolszczyzny

Dziś przyszedł czas „sprawdzam”. I wygląda to naprawdę gorzko – szczególnie dla oszukanych. Mieszkam na Opolszczyźnie, dobrze wiem, co mówię. To region zdecydowanie popierający w ostatnich wyborach rządzącą obecnie koalicję. Nie tylko Opole, nie tylko miejska wzbogacona inteligencja i lokalny biznes. PO poparli tutaj masowo tzw. zwykli, mniej zamożni ludzie. Często potomkowie, dzieci, wnuki i prawnuki, przesiedleńców z Kresów – żeby skomplikować obraz. Oczywiście

silnym żywiołem jest polskojęzyczna, proniemiecka mniejszość. Wszak to na tej ziemi pełno dwujęzycznych, pisanych oficjalnie po polsku i niemiecku miejscowości. Na tej ziemi pełno też poniemieckich cmentarzy przy drewnianych kościołach, na których łatwo poznać przemiany nazwisk i losów w ostatnich stuleciach. I to stąd za chlebem masowo migrowali do Niemiec młodzi Polacy w ostatnich dekadach. Niektórzy jednak wrócili. Z moich obserwacji wynika, że u nich najmocniejsze jest przywiązanie do polskości i prywatnie mocno wyrażana czasem niechęć do obecnej władzy. Ale tych jest mniejszość.

Widzę wokół siebie i czytam w lokalnych mediach o grupowych zwolnieniach i obawach. Portal NTO wylicza w jednym zdaniu listę poważnych strat dla regionu: Zakłady Walcownia Rur „Andrzej” w Zawadzkiem, Generator Produkcja Opole, PKP Cargo i CargoTabor oraz Poczta Polska – ogłosiły masowe zwolnienia. I pyta retorycznie: czy młodzi na Opolszczyźnie znów będą musieli jechać za pracą do Niemiec? A przecież to i tak region z fatalną demografią. Region wskutek zaniedbań, a może i celowej polityki centralnej i lokalnej, przez ostatnie dekady lepiej skomunikowany z niemieckimi ośrodkami niż ze stolicą Polski. Wszystkie fałszywe nadzieje i neoliberalne dogmaty III RP, łatwa wiara, że rozwój ogranicza się do prywatnej zasobności, odbijają się w historii tego regionu jak w zwierciadle. W skali kraju bywało i bywa podobnie, ale tutaj widać to chyba najmocniej. Ktoś powie: dobrze im tak. Czytam i słyszę często takie komentarze w mediach. Ale taka logika donikąd nas nie prowadzi jako państwo, społeczeństwo i naród. Omija najważniejszą kwestię, która przekracza niestety ramy tego artykułu: czy to w ogóle da się zmienić?

Pewne jest jedno: Tusk wiele naobiecywał Polsce B. I jeszcze więcej jej wkrótce zabierze. Za parę lat ludzie znów będą sobie gorzko płuć w brodę i pytać samych siebie i cierpliwych świadków ich politycznej głupoty: gdzie mieliśmy głowy? Jeśli o mnie chodzi, najpierw wybuchnę im w twarz złośliwym śmiechem. A później znów spróbuję cokolwiek wytłumaczyć. GP



Grzegorz
Wszolek
albica.com/GrzegorzWszolek

INWIGILACJA, KTÓREJ NIE BYŁO, SZTUCZNA INTELIGENCJA, MANIPULACJA Z NAGRANIEM. **TYLE ZOSTAŁO Z OPOWIEŚCI TVN I ONETU**

PUBLICYSTYKA

To miała być jedna z największych afer po 1989 roku. Służby specjalne nielegalnie inwigilowały prezydenta Lubina i jego współpracownika bez zgody sądu, zbierając „kompromaty” – tak, by partia wówczas rządząca mogła rozgrywać mniejszego koalicjanta w samorządach – grzmiąły redakcje „Superwizjera” TVN i Onetu. Audyt w ABW nie potwierdził tych sensacyjnie brzmiących zarzutów. Mało tego, po zmianie władzy uznano, że funkcjonariusze agencji nie dopuszczali się łamania prawa. Nie wysłano ani jednego zawiadomienia do prokuratury na poprzednie kierownictwo i oficerów ABW. Tymczasem dziennikarze schowali głowy w piasek i lakonicznie tylko poinformowali, że podtrzymują swoje ustalenia. Tylko komu są one potrzebne?

Gdyby doniesienia z połączonego „śledztwa” dwóch redakcji wiodących mediów się potwierdziły, obóz rządzący miałby gotowy grill do rozpalenia dla opozycji na długie miesiące, a wrzawa wokół Pegasusa byłaby jak pestka w porównaniu z tym, co Adam Bodnar i Tomasz Siemoniak – odpowiednio minister sprawiedliwości oraz spraw wewnętrznych i administracji – zgotowaliby poprzednikom. Według „Superwizjera” TVN i Onetu, ABW – być może na zlecenie kogoś „z góry”, a więc kierownictwa służby lub – w domyśle – polityków PiS, inwigilowała prezydenta Lubina Roberta Raczyńskiego. To lider Bezpартyjnych Samorządowców, którzy zawarli z partią Jarosława Kaczyńskiego koalicję w sejmiku dolnośląskim poprzedniej kadencji. W mediach liberalnych zastanawiano się, czy start ruchu w wyborach parlamentarnych nie odbierze ówczesnej opozycji 2–3 proc. poparcia niezbędnych do odebrania władzy PiS w Sejmie. Donald Tusk w kampanii wyborczej oskarżył nawet Bezpартyjnych Samorządowców o to, że są „pomocnikami Kaczyńskiego” i „przystawką PiS”, a sprawa zakończyła się dla niego – cóż za zaskoczenie – pomyślnie w sądzie w trybie wyborczym. Mimo to, redakcje „Superwizjera” i Onetu stwierdziły, że ABW szukała



„haków” na Roberta Raczyńskiego. Po co? Ano właśnie tu zabrakło logiki w odpowiedzi. W jakim celu inwigilować prezydenta Lubina ze złamaniem prawa i z ryzykiem poniesienia poważnych konsekwencji?

1000 stron stenogramów. Ktoś je sfabrykował?

Do redakcji zgłosiły się osoby podające się za funkcjonariuszy ABW z gotowymi kwitami. TVN i Onet otrzymały 1000 stron stenogramów z rozmów między Raczyńskim a jego współpracownikiem Andrzejem Pudełko z lat 2021–2023. Politycy mieli bez skrępowania omawiać dokonywane ciężkie przestępstwa. Pojawiły się też wątki współpracy z PiS. „Koalicja z PiS to jak randka z modliszką. (...) Ta randka z modliszką jest dla nas konieczna, żeby nabić sobie kabzę” – cytował „Superwizjer”. „Jeśli PiS stworzy warunki, żeby z...ć trochę publicznych pieniędzy, a wiemy już teraz, że zarobi ich na potęgę, to musimy czerpać” – brzmi kolejny cytat z materiałów, do



Redakcje „Superwizjera” i Onetu stwierdziły, że ABW szukała „haków” na Roberta Raczyńskiego. Po co? Ano właśnie tu zabrakło logiki w odpowiedzi.

których „dotarli” dziennikarze TVN i Onetu. „Agenci nie tylko ściągnęli setki rozmów Raczyńskiego z popularnego komunikatora, podsłuchiwali rozmowy i rejestrowali spotkania, ale także w jego samochodzie zainstalowali sprzęt szpiegujący jego ruchy” – donosili w lutym 2024 roku Jacek Harłukowicz i Łukasz Cieśla.

Raczyński od początku twierdził, że sprawa pachnie „prowokacją”, „fejkiem”, „bzdurą”, „fantastyką” i „science fiction”. Czyli sama osoba, uznana przez dwie redakcje za nielegalnie inwigilowaną, nie wierzyła w to, by była szpiegowana przez służby specjalne. A to już coś powinno dać do myślenia dziennikarzom „Superwizjera” i Onetu. Ale nie – bowiem Raczyński kilka dni po rozmowie z nimi

wycofał się ze startu z „jedyńki” w wyborach parlamentarnych. Z programu TVN – zatytułowanego „Bрудna gra” – wynikało, jakoby ten fakt stanowił w zasadzie potwierdzenie stawianych oskarżeń. Jeden z funkcjonariuszy – albo osoba podająca się za takowego – ujawniła redaktorom, iż prezydent Lubina był inwigilowany na zlecenie kapitana Marcina P., sympatyzującego z PiS. „Czegoś takiego jeszcze nie mieliśmy: wgląd w pracę operacyjną służb” – zachwalał materiał Jarosław Jabrzyk z „Superwizjera”.

Audyt Siemoniaka w ABW

Trudno więc, by taka okazja przeszła bokiem dla nowego rządu. Tomasz Siemoniak jako koordynator ds. służb specjalnych

i szef MSWiA postanowił zarządzić audyt w podległej mu Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Ten inwigilacji Raczyńskiego i Pudełki przez ABW nie potwierdził, a Prokuratura Okręgowa w Legnicy z zawiadomienia Andrzeja Pudełko sprawdza, czy nakręcona „afery” jest prowokacją wymierzoną w służby – informowały „Rzeczpospolita” i TV Republika. W programie „Ścisłe jawne” na antenie Republiki pojawił się ważny i jednocześnie groźny wątek – niewykluczone, że za 1000 stron stenogramów w jakiejś części albo całości stoi sztuczna inteligencja, czyli ChatGPT. Oznaczałoby to celowe wprowadzenie w błąd dziennikarzy, by załatwić swoje porachunki. Tyle że to w żaden sposób by ich nie tłumaczyło – od tego są, tym bardziej śledczy, by weryfikować i dogłębnie sprawdzać otrzymywane informacje. Ale skoro nie ruszyło ich, że na komunikatorze prezydent Lubina rozprawia ze swobodą o ciężkich przestępstwach, a żadna inna redakcja nie „skusiła” się na około 1000 stron stenogramów z rozmów, to jak można mieć do nich zaufanie?

O czyje porachunki chodzi? Otóż, jak ustaliła TV Republika, fragment nagrania z monitoringu pokazany w „Superwizjerze”, który przedstawiał włamanie funkcjonariusza ABW do domu Raczyńskiego lub Pudełki, był w istocie momentem wejścia włamywacza do posiadłości innego mężczyzny, biznesmena z branży odpadowej, Filipa O., współnika męża Izabeli Bodnar i współwłaściciela grupy Econ. Branża odpadowa uderzała w Raczyńskiego, zarzucając mu zatrucie Dolnego Śląska, co zresztą odnotowano w materiałach TVN i Onetu. Prezydent Lubina zablokował powstanie spalarni śmieci.

Wiarygodność dziennikarzy

Jacek Harłukowicz, redaktor Onetu, nie był zbyt rozmowny w kontakcie z Republiką. Nie jest to jednak pierwsza i zapewne ostatnia sensacja, która później zderza się z przykrą rzeczywistością. Ostatnio redaktor Onetu musiał zamieścić sprostowanie do tekstu o układach Orlenu z PZPN. „W artykule pt. »Tak miliony z Orlenu płyną do PZPN. Kulisy gigantycznego kontraktu«, opublikowanym w dniu 3 marca

2023 r. na portalu Onet, podano nieprawdziwe informacje, że: – Publicon Sport sp. z o.o. pomogła Cezaremu Kuleszy w wygraniu wyborów na prezesa PZPN oraz obiecała przedłużenie kontraktu sponsorskiego z Orlenem – w rzeczywistości Publicon Sport sp. z o.o. nie podejmowała takich działań; – osoby z ramienia Publicon Sport sp. z o.o. (w tym osobiście prezes zarządu Szymon Sikorski) brały udział w negocjacjach pomiędzy Orlenem a PZPN oraz przygotowywały wkład do prezentacji dla Orlenu – jest to nieprawda, żadna osoba związana z Publicon Sport sp. z o.o. nie podejmowała takich działań; – Publicon Sport sp. z o.o. prezentowała się Cezaremu Kuleszy jako firma umiejąca wyciszyć medialny szum wokół PZPN – w rzeczywistości Spółka nigdy nie przekazywała nikomu takich informacji” – czytamy w treści sprostowania, które jakoś nie zainteresowało opinii publicznej.

To, że Harłukowicz, który niedawno zaatakował potrzebną budowę fabryki polskiej

amunicji jako przykład „pisowskiej” kradzieży na miliony złotych, opisze inwigilację ABW, której – tak twierdzą instytucje państwa – nie było, to jedno. Ale „Superwizjer”? Tak, pracują tam zoologicznie wręcz nie-nawidzący prawicy, ale niegdyś ta redakcja uchodziła za znak jakości. Dziennikarz śledczy może mieć swoje poglądy, ale opisuje fakty i dociera za niedostępne zwykłym obserwatorom kulisy. Dziś polityczna szarpanina i niezdrowe emocje przesłaniają nawet przedstawicielom tej wymierającej branży rozum.

Podkreślona „afera” wokół ABW, po rozpętaniu której ucierpiał bezpośrednio funkcjonariusz kpt. Marcin P., jak też wizerunek agencji, nie jest jedynym wyskokiem dziennikarskim. Warto przytoczyć tylko kilka przykładów z ostatnich tygodni. Ileż to nasłuchaliśmy się biadolenia, że Pegasus inwigilował ówczesną opozycję, a Polacy byli masowo inwigilowani? To sam Adam Bodnar przyznał wprost, że kontrole operacyjne wszczynano za zgodą sądów, a łącznie

odnotowano ponad 500 przypadków zastosowania urządzenia w latach 2017–2022. Mało tego, rząd Donalda Tuska idzie dalej i chce, aby w sposób nieskrępowany służby miały wgląd w nasze komunikatory – takie działania umożliwi przygotowana nowelizacja prawa komunikacji elektronicznej. O tym środowisko dziennikarskiego mainstreamu liberalno-lewicowego milczy. Inny dobitny przykład zaangażowania mediów, które nie miało nic wspólnego z rzeczywistością, to histeria rozpętana wokół Odry. Redakcje pozwalały tygodniami w latach 2022–2023 „zamulać” opinię publiczną sensacyjkami o truci rzeki i rozpadzie państwa w związku ze śniętymi rybami. Gdy teraz wylawia się ich kilkaset ton, to owszem, telewizje i portale antypisowskie o nich informują, ale bez pasków grozy i oskarżeń o trucie zbiorników wodnych rてcią.

Takie mamy media dominującego nurtu. Trudno uwierzyć im nawet wtedy, gdy omawiają 1000 stron stenogramów z rozmów osób publicznych – i słusznie. GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

WESPRZYJ DZIENNIKARZY mediów Strefy Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA



niezależna.pl

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA
NOWE PAŃSTWO

Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Nr konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA

www.fundacjaniezaleznemedia.pl

FELIETON

{ LUBIĘ
DINOZAURY }



Dawid
Wildstein

DLA KOGO GRAMY?

Wypowiedź Kuleby, ministra spraw zagranicznych Ukrainy, to gigantyczny skandal, podobnie zresztą jak mętne tłumaczenia się z niej strony ukraińskiej. W teorii stanowcza reakcja polskich władz wydaje się więc być jak najbardziej zasadna. Warto jednak zwrócić uwagę na jeszcze jeden element tej układanki, który opisał Marek Wróbel, prezes zarządu Fundacji Republikańskiej: „A co, jeśli to rola (świadoma lub nie, pewnie zależy od przypadku) w cudzym teatryku? Głośno odmawiamy niewielkiej w gruncie rzeczy pomocy, by przykryć decyzję Niemiec o zahamowaniu o wiele większej pomocy. Odmawiamy członkostwa w UE, żeby inni nie musieli”. Marek Wróbel zwraca tu uwagę na bardzo istotną rzecz. Aktualnie Ukraina została już sprzedana przez Niemcy i Brukselę. Jednocześnie wiele wskazuje na to, że mogliśmy w tej sytuacji dostać od Berlina nową rolę – tego, na którego spadnie odpowiedzialność za „fiasco” ukraińskich dążeń, jeśli chodzi o UE. Zauważmy, że taka sytuacja, w wymiarze najbardziej doraźnej polityki, opłaca się zarówno Tuskowi, jak i ekipie Zełenskiego. W tym pierwszym wypadku premier „uśmiechniętej Polski” nie tylko wypełnia żądania swoich zachodnich mocodawców, dodatkowo może udawać „twardziela” i odbierać argumenty PiS-owi oraz Konfederacji. Analogicznie ekipa rządząca Ukrainą także może grać „twardzieli” i zaspokajać nacjonalistyczne emocje części swojego elektoratu. Jednak jeszcze istotniejsze wydaje się to, że wskazanie Polski jako głównego „hamulcowego” ukraińskich dążeń pozwala ukraińskiemu establishmentowi dalej utrzymywać swobodne relacje z prawdziwymi winowajcami, Niemcami, nie rezygnując jednocześnie z patriotycznego wizerunku. Oczywiście, na ten moment, opisywana tu sytuacja to tylko jedna z możliwości rozwoju wydarzeń. Czy ta ponura perspektywa się ziści? Dziś trudno stwierdzić, zbyt wiele jest jeszcze niewiadomych. Niemniej musimy mieć świadomość, że taki scenariusz jest obecnie na pewno rozważany w Berlinie, i bacznie obserwować teatryk, jaki urządzi nam w sprawie Ukrainy „uśmiechnięta Polska”.

GP

FELIETON

{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }



Ryszard
Czarnecki

PEWNEGO RAZU W AMERYCE

Oto historia znanego człowieka, fałszywie oskarżonego, co całkowicie zrujnowało jego życie. Co prawda po długim procesie został uniewinniony, ale nie miało to już większego znaczenia: nie przywrócono mu jego miejsca w życiu publicznym, bo media nie cofnęły swojego wyroku skazującego. Równo 103 lata temu, 5 września 1921, roku rozpoczęła się historia fałszywych oskarżeń, które doprowadziły do upadku aktora amerykańskiego kina niemego Roscoe’a Arbuckle’a. Aktor właśnie zakończył pracę w trzech kolejnych filmach Paramount Pictures i postanowił uczcić to trzydniowym opijaniem tego z przyjaciółmi w San Francisco. Gdy po kolejnej fazie pijaństwa wrócił do swojego pokoju hotelowego, zastał tam aktorkę Virginie Rappe. Dziewczyna wymiotowała w łazience. Aktor położył koleżankę na łóżku i poszedł dalej imprezować. Gdy wrócił, aktorka leżała na podłodze. Ochłodził ją lodem i poszedł po lekarza. Doktor uznał, że dolegliwości to efekt upojenia alkoholowego, i zalecił jej po prostu wyspać się. Tymczasem po czterech dniach miss Rappe zmarła na ostre zapalenie otrzewnej. Doszło do skandalu. Bawiąca się na tej samej imprezie koleżanka aktorki, ps. Balbina, ogłosiła, że aktor brutalnie zgwałcił pannę Rappe. Media rzuciły się aktorowi do gardła, nawet nie sprawdzając, że owa „Balbina” wcześniej wielokrotnie szantażowała różnych ludzi i wymuszała pieniądze. Dzięki aferze amerykańskie gazety osiągnęły najwyższe w historii nakłady. Aktora aresztowano i oskarżono. Odbyły się w sumie trzy procesy. W ostatnim ława przysięgłych jednogłośnie go uniewinniła, uznając, że Arbuckle stał się ofiarą nagonki. Ba, historia bez precedensu, bo przysięgli... pisemnie przeprosili niewinnie oskarżonego. Ale i tak media skazały popularnego aktora na zapomnienie. Morał: radzę, aby nie wydawać pochopnych wyroków. Tylko tyle – i aż tyle.

GP



Maciej
Kozuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

JAK KAMALA WIDZI ŚWIAT?

CZY HARRIS MA POMYSŁ NA POLITYKĘ ZAGRANICZNĄ?

Według większości mediów – alternatywa w wyborach w USA jest bardzo prosta. Szczególnie z punktu widzenia Europy. Powrót Trumpa ma oznaczać osłabienie NATO, a zwycięstwo Harris – utrzymanie status quo. Ale jedno spojrzenie na kluczowych doradców obecnej wiceprezydent pokazuje, że sprawa nie jest tak prosta. Niepokoić mogą niejasne związki z Iranem i sceptycyzm wobec zaangażowania USA na świecie.

Czy Kamala Harris, jeśli zostanie 47. prezydentem USA, będzie kontynuowała politykę Joeego Bidena wobec wojny na Ukrainie i będzie zdecydowanie wspierała Izrael? Odpowiedź na te pytania jest o tyle trudna, że cały pomysł na kampanię niespodziewanej kandydatki, przy współudziale i cichym przyzwoleniu mediów, polega

na tym, by w żadnej sprawie nie powiedzieć zbyt wiele konkretów. W centrum uwagi mają być „klimat nowej nadziei”, atmosfera optymizmu i pozytywne wibracje. Gdy Harris, po prawie 40 dniach od namaszczenia na faktycznego kandydata partii, w końcu usiadła do wywiadu z dziennikarką CNN Daną Bash, jej odpowiedzi były ogólnikowe i pozostawiały szerokie

pole do interpretacji. Coś dla każdego. Ci, którzy oczekują przede wszystkim kontynuacji, mogli usłyszeć, że Harris „pozostaje jednoznaczna i niezachwiana w moim poparciu dla obrony Izraela i zdolności Izraela do bronięcia samego siebie. To się nie zmienia”. Ale bardziej progresywne i propalestyńskie skrzydło partii mogło usłyszeć, że „to, jak Izrael to robi, ma

KAMPANIA HARRIS

Cały pomysł na kampanię niespodziewanej kandydatki, przy współudziale i cichym przyzwoleniu mediów, polega na tym, by w żadnej sprawie nie powiedzieć zbyt wiele konkretów.

znaczenie”, a także, że „zbyt wielu niewinnych cywili palestyńskich zginęło”, a celem Harris jest wypracowanie „rozwiązania dla dwóch państw”. Wypowiedzi w sprawie wojny na Ukrainie i Europy są jeszcze rzadsze. Podczas konwencji w Chicago, Harris wydobyła z siebie tylko krótką formułkę: „Będziemy silni i zdecydowanie będziemy stać po stronie Ukrainy i naszych sojuszników NATO”.

Mniej Ameryki na świecie

Ponieważ kampania Harris nie obfituje w konkrety, szczególnie w kwestii polityki zagranicznej, warto przyjrzeć się jej kluczowym doradcom od tego tematu. Od cza-

su, gdy Harris walczyła jeszcze w prawyborach demokratów w 2020 roku, jej doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego i dyplomacji jest Philip Gordon, urzędnik, który pełnił różne funkcje we wszystkich administracjach demokratycznych od czasu Billa Clintona. Republikański senator Ted Cruz mówił w ostatnich tygodniach, że „demokraci chcą mu powierzyć całość polityki zagranicznej Białego Domu”. Jak dodał Cruz, „to byłaby trudna do opisanego katastrofa”.

Zastępczynią Gordona jest Rebecca Lisner. Obydwoje w 2020 roku wydali książki zawierające diagnozy amerykańskiej polityki i zawierające ich przepisy i sugestie dotyczące tego, jak powinna ona wyglądać w przyszłości. Ich podejście można sprowadzić do wspólnego wniosku: Ameryka zbyt mocno angażowała się w sprawy świata, teraz powinna zaakceptować swoje błędy, jak wojny w Iraku czy w Afganistanie, i dokonać zasadniczej redukcji swoich ambicji. USA powinny przestać myśleć o hegemonii, byciu liderem i, jak pisze Lisner, zapomnieć o „coraz bardziej przestarzałym post-zimnowojennym »liberalnym porządku świata«”. Według Lisner, nowy porządek ma być „otwarty”, co w praktyce oznacza akceptację koegzystencji z autokratycznymi i nieliberalnymi reżimami oraz rezygnację z sankcji ekonomicznych, w których skuteczność nie wierzy Gordon, i zimnowojennego „containment” (powstrzymywania). Dyplomacja i umowy regulujące podstawowe warunki współpracy mają zastąpić twarde podejście dążące do „zmiany reżimu”.

Prosta dychotomia, w której Trump grozi końcem NATO, a Biden czy Harris w Białym Domu są gwarantem siły sojuszu, ukrywa to, że Gordon i Lisner nie są w swoim myśleniu odosobnieni. Hasło: „Mniej ambitna Ameryka” dominuje myślenie demokratów od ponad dekady. Reset Obamy i Clinton z Rosją miał być właśnie niskokosztową alternatywą dla postzimnowojennej konfrontacji, Obama wycofał siły amerykańskie z Iraku, a chaosem związanym z ISIS i zbrodniami Baszara al-Asada zarządzał minimalistycznie, wybacząc ostatecznie temu ostatniemu przekroczenie czerwonej linii, którą sam

mu wyznaczył. Dogadanie się i porozumienie, w postaci umowy nuklearnej JCPOA, miało być też sposobem na porażenie sobie z Teheranem. A ci, którzy byli współtwórcami tej umowy, od obecnego Sekretarza Stanu Antony’ego Blinkena po Philipa Gordona ciągle uważają ją za jedno z największych osiągnięć, niepotrzebnie zniszczone przez prezydenta Trumpa.

Ta sama myśl towarzyszyła w końcu prezydentowi Bidenowi, od katastrofalnego wycofania się z Afganistanu, przez złagodzenie podejścia do Nord Stream 2, po chęć odtworzenia JCPOA i próby znalezienia porozumienia z Putinem na spotkaniu w Genewie, czy bardzo ostrożne i raz po raz opóźniane podejście do wspierania Ukrainy. Ale dorobek tandemu Biden–Harris powinien być też przestrożą dla wszystkich, którzy sądzą, że Kamala, już w roli prezydenta, wprowadzi w życie recepty duetu Gordon i Lisner. Bo podstawowym problemem obozu „mniej Ameryki” jest to, że świat, z którym muszą sobie radzić, jest diametralnie odmienny od tego, jakiego życzyliby sobie w swoich teoriach. Założenie, że wystarczy wysłać do Putina i ajatollahów z Teheranu wyraźny sygnał, iż USA nie będą starały się obalić ich władzy, a wtedy podstawowe założenia „otwartego” świata pozostaną nienaruszone, brzmi dobrze. Ale zdają się na niewiele, gdy okazuje się, że i Teheran, i Moskwa tego porządku nie akceptują i mają swoje pomysły na to, jak go roztrząsać.

Irańska obsesja

Najbardziej prawdopodobny przebieg polityki zagranicznej Harris przypominałby zapewne powtórki z Obamy i Bidena. Zaczyna się od szczerej chęci redukcji zaangażowania Ameryki i zastąpienia konfrontacji dyplomacją. Te pomysły w końcu prowadzą do katastrofy, a ostatnia część prezydentury polega na zarządzaniu kryzysem wywołanym przez błędne założenia podjęte na początku. Zmiana podejścia następuje, i to może być godne pochwały, ale przykład Bidena pokazuje, że następuje ona bez przekonania, a prawdziwa wiara daje o sobie znać. Widać to



Podczas spotkań Kamali Harris z wyborcami dominuje tylko radosny przekaz. Nie ma poważnych rozmów.

w deklaracjach Kamali o dążeniu do „two state solution”. Widać to w kroplówkowym podejściu Bidena do wspierania Ukrainy i obsesji na punkcie tego, co Rosja może potraktować jako eskalację, a także w niezachwianym przekonaniu dyplomatów Bidena, że umowa nuklearna z Iranem może zostać wskrzeszona i byłaby rozwiązaniem. Tej wiary nie podważa zachowanie samego Teheranu, destabilizacja Bliskiego Wschodu i wspieranie wojny Putina. Nie podkopuje jej też to, że choć Trump nie stoi już na przeszkodzie i mimo niewątpliwych wysiłków, przez 4 lata Bidena nie udało się jego dyplomatom zbliżyć choćby na krok do odnowienia JCPOA.

Dla Polski

Niepokojące z polskiego punktu widzenia może być to, do jakiego stopnia kampania w USA, pomimo wciąż trwającej wojny na Ukrainie, zdominowana jest przez tematy bliskowschodnie. Dotyczy to zresztą

nie tylko Kamali Harris i sporów wewnątrz demokratów, ale też widoczne jest po stronie Trumpa, szczególnie po tym, gdy włączył do swojego zespołu zbuntowanych

Najbardziej prawdopodobny przebieg polityki zagranicznej Harris przypominałby zapewne powtórki z Obamy i Bidena. Zaczyna się od szczerej chęci redukcji zaangażowania Ameryki i zastąpienia konfrontacji dyplomacją.

demokratów w postaci Kennedy’ego Jr’a i Tulsi Gabbard. Zostawiając z boku kluczową sprawę stosunku do Izraela, ten punkt ciężkości ma tę wadę, że zaangażowanie USA w Europie jest postrzegane przez pryzmat tego, jak oceniana jest inicjatywy USA w Iraku, w Libii czy w Syrii. Książka Philipa Gordona wypełniona jest lekcjami o tym, jak fatalne skutki dla świata przynosi chęć „zmiany reżimu” i krzewienia demokracji przez USA. Wiele z diagnoz doradcy Harris zostałyby przyjęte z aprobatą w otoczeniu Trumpa. Podejście zrozumiałe, biorąc pod uwagę, jak wysoką cenę w krwi i bogactwie Ameryka zapłaciła za iracką eskapadę. Ale zwolennicy silnych więzów transatlantycznych powinni przypominać, że te porażki nie mogą przystaniać tych „regime change”, które się USA nie tylko powiodły, ale i bardzo opłaciły. To nie tylko powojenna odbudowa Europy czy Japonii, ale też włączenie po Zimnej Wojnie Polski i państw naszego regionu do szeroko pojętych struktur Zachodu.

Ta obsesja na punkcie Bliskiego Wschodu, a szczególnie Iranu, może mieć drugie dno po stronie doradców Harris. W styczniu 2020 roku Philip Gordon opublikował, na łamach „New York Times”, tekst o tym, jak negatywne konsekwencje może mieć zlecone przez prezydenta Trumpa zlikwidowanie Kasema Suleimaniego. Od argumentów zawartych w tekście ważniejsze jest to, że jego współautorką, podobnie jak dwóch innych tekstów Gordona opublikowanych w tym czasie, była Ariane Tabatabai. Tabatabai pod koniec 2023 roku znalazła się w centrum afery szpiegowskiej, po ustaleniach dziennikarzy z Semafor i Tablet oraz republikańskich komisji w Kongresie. Na wysokie stanowisko w Departamencie Stanu wprowadził ją Robert Malley, specjalny wysłannik ds. Iranu w administracji Bidena. Przeciwno samemu Malley’owi toczy się śledztwo, w którym podejrzewa się go o wynoszenie tajnych informacji, a nawet dzielenie się nimi z Teheranem. Z kolei Tabatabai od 2014 roku miała być częścią irańskiej operacji wpływu i konsultować swoje publikowane w USA teksty z MSZ w Teheranie.

GP



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

„Damy imigrantom darmowy bilet do unijnej Brukseli”

Szef kancelarii premiera Węgier G. Gulyás oświadczył, że rząd jest gotów oferować migrantom – chcącym przedostać się do krajów UE – darmowe bilety w jedną stronę do Brukseli, jeśli władze UE uniemożliwią ich zatrzymywanie na węgierskiej granicy. Gulyás skrytykował decyzję Trybunału Sprawiedliwości UE o ukaraniu Węgier grzywną 200 mln euro za niewykonanie jego orzeczenia z 2020 roku, że Węgry uchybiły zobowiązaniom państwa członkowskiego – bo uchyliły się od „wdrażania wspólnej polityki migracyjnej”, utrudniały przybyzom z Afryki i Azji dostęp do procedury azylowej i przetrzymywały osoby ubiegające się o azyl w strefach tranzytowych. „Bruksela chce nas za wszelką cenę zmusić, żebyśmy wpuszczali imigrantów” – oświadczył Gulyás. Przypomniał, że w odróżnieniu od innych krajów Węgry nie dostają z UE żadnych funduszy na ochronę granic.

Rząd Słowacji nie zgadza się z ocenami komisarzy UE

Słowacki rząd uznał tegoroczną ocenę Komisji Europejskiej „o stanie praworządności” na Słowacji za niepełną, stronniczą, a miejscami „rażąco fałszywą”. Zarzucił też komisarzom, że ich oceny opierały się na tekstach z trzech antyrządowych słowackich gazet, które „nie mogą zastąpić dokładnej analizy obiektywnego stanu rzeczy”. W lipcu br. Komisja stwierdziła, że na Słowacji i Węgrzech są „poważne problemy zagrażające walce

z korupcją, niezależności mediów i funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego”. I zaleciła konkretne zmiany.

Budapeszt: Kijów dostał instrukcje z Brukseli, aby utrudnić nam dostawy ropy z Rosji

Minister spraw zagranicznych Węgier Péter Szijjártó stwierdził, że brak jakichkolwiek działań Komisji UE w sprawie odblokowania przez Ukrainę dostaw rosyjskiej ropy naftowej na Węgry i Słowację sugeruje, że unijna Bruksela wysłała do Kijowa jakieś instrukcje, „aby spowodować problemy w dostawach energii na Węgry i Słowację”. Dostawy rosyjskiej ropy naftowej zostały wstrzymane przez Ukrainę w drugiej połowie lipca. W opinii rządu w Budapeszcie, działania Kijowa są sprzeczne z jego umowami zawartymi z UE i będą miały negatywny wpływ na akcesyjny proces Ukrainy do UE.

Nielegalni znów szturmują Lampedusę

W dniach 24–26 sierpnia na włoską wyspę Lampedusa dopłynęło łodziami ponad 900 Murzynów i Arabów z Libii i Tunezji. W dopłynięciu pomogły im załogi włoskiej straży przybrzeżnej, Gwardii Finansowej i statku lewackiej organizacji. Po kontroli medycznej wszyscy oni trafili, jak zwykle, do ośrodka rejestracji i pobytu. Mają być przewiezieni na Sycylię. Według danych MSW, od stycznia do 26 sierpnia z Afryki do Włoch już przyplłynęło około 36 tys. takich intruzów.

POZWALI KOMISARZY

Lewackie organizacje „klimatyczne” pozwwały Komisję UE do sądu UE za jej „zbyt mało ambitne cele klimatyczne”, w tym za „zbyt niskie ograniczenie emisji gazów cieplarnianych do roku 2030”.

Niemiecki pastor kontra LGBT

W 2019 roku pastor Olaf Latzel z Bremy mocno krytykował ideologiczno-polityczny ruch homoseksualistów (tzw. LGBT). Mówił wiernym m.in. o „genderowym brudzie”, „diabelstwie” i „przestępcach, którzy tu biegają”. Mówił też, że ideologiczny homoseksualizm jest formą „społecznej degeneracji”. Został za to skazany m.in. na 8100 euro grzywny. Pastor odwołał się i sąd wyższej instancji go uniewinnił. Jednak w sierpniu br., pod naciskiem prokuratury i lewicowych mediów, pastor przeprosił za te dawne słowa. Zgodził się też zapłacić organizacji ww. ruchu w Bremie aż 5 tys. euro. Dzięki temu został przez sąd uniewinniony.

GP



Chorwacja przywraca obowiązkową służbę wojskową

Minister obrony Chorwacji Ivan Anuszić zapowiedział, że obowiązkowa służba wojskowa młodych mężczyzn – tych powyżej 18. roku życia – zostanie w Chorwacji przywrócona od 1 stycznia 2025 roku i będzie trwała dwa miesiące. Chorwacja nigdy nie zniósła obowiązku służby wojskowej, a jedynie zamroziła go w roku 2008.

KLUCZE DO DUROWA

To jedna z najbardziej tajemniczych historii w ostatnim czasie, zarazem mogąca mieć ogromny wpływ na sytuację polityczną, w tym też na wojnę Rosji z Ukrainą. Francuzi zatrzymali i postawili zarzuty właścicielowi mającego globalny zasięg komunikatora Telegram, Pawłowi Durowowi – chodzi o jego wykorzystywanie w celach przestępczych. Czyżby poszło o uzyskanie kluczy do zaszyfrowanych kanałów popularnego Telegramu? Czy Durow chciał się spotkać z Putinem i z Macronem (i po co)? Czy doszło to takich rozmów? Nie wiadomo. Rosja rozpętała w obronie Durowa kampanię pod hasłem „obrony wolności słowa”. Choć sama nęka go od dekady.

TELEGRAM OBIEKTEM POŻĄDANIA MOCARSTW

Antoni **Rybczyński**

Paweł Durow został w środę wieczorem 28 sierpnia postawiony w stan oskarżenia przez francuski wymiar sprawiedliwości i zwolniony pod nadzorem sądowym. Właściciel mającego ponad miliard użytkowników komunikatora został zatrzymany cztery dni wcześniej na lotnisku w Paryżu, gdzie przyleciał prywatnym odrzutowcem

z Azerbejdżanu. Zrobił to, mimo że wiedział, iż jest poszukiwany za odmowę współpracy z francuskimi organami ścigania w związku z działaniem komunikatora, wykorzystywanego m.in. przez przestępców.

Zamach na klucze do Telegramu?

Durowowi wstępnie postawiono we Francji 12 zarzutów w związku z domnie-

manym brakiem reakcji na materiały o charakterze przestępczym na Telegramie, przy czym jeden z tych zarzutów zagrożony jest karą do 10 lat więzienia. Rosjanin z francuskim paszportem został zwolniony po zapłaceniu kaucji w wysokości 5 mln euro i nie może opuścić terytorium Francji. Noszenie elektronicznej bransoletki nie będzie konieczne, ale dwa razy w tygodniu Durow musi meldować się na określonym posterunku



DUROW ZOSTAJE WE FRANCJI

Rosjanin z francuskim paszportem został zwolniony po zapłaceniu kaucji 5 mln euro i nie może opuścić terytorium Francji. Dwa razy w tygodniu musi meldować się na określonym posterunku policji.

policji. Zakaz opuszczania Francji oznacza wymóg oddania wszystkich dostępnych paszportów. Durow jest obywatelem czterech krajów: Rosji, St. Kitts i Nevis, Francji oraz Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Właściciel Telegramu będzie jednak mógł nadal pracować i prowadzić firmę, ponieważ nadzór sądowy we Francji nie obejmuje ograniczeń dotyczących Internetu, telefonów i innych urządzeń. Nadzór może trwać przez czas trwania

dochodzenia, które w sprawach karnych we Francji często trwa trzy lub cztery lata.

Lokalne źródła twierdzą, że biznesmen wiedział o nakazie aresztowania, ale i tak poleciał do Paryża, rzekomo na kolację – z kim, nie wiadomo. Czy zatrzymanie miało związek z wizytą Durowa w Baku? Krąży wersja, że spotkał się tam z Putinem składającym właśnie wizytę w Azerbejdżanie. Inna wersja

mówi, że Putin nie chciał się spotkać z Durowem, więc ten być może z premedytacją oddał się w ręce Francuzów. I to najbardziej niepokoi dziś wielu ludzi w Rosji. Wszyscy zastanawiają się bowiem, jakie relacje łączą Durowa z Emmanuelem Macronem, z którym, jak się okazało, szef Telegramu, libertarianin i przeciwnik współpracy z władzami, spotykał się wielokrotnie, a gdy został zatrzymany, pierwszą rzeczą, o jaką poprosił, był kontakt z miliarderem bliskim Macronowi. Prezydent Francji wydał już dwa oświadczenia w sprawie Durowa – powiedział, że jest „w pełni odpowiedzialny” za przyznanie mu obywatelstwa, ale tym razem nie miał zamiaru spotykać się z założycielem Telegramu i nie był w ogóle świadomy jego przybycia. Tymczasem źródła AFP i BFMTV podały, że Durow najwyraźniej chciał skontaktować się z Macronem. Powiedział, że założyciel Telegramu poprosił o kontakt z francuskim potentatem telekomunikacyjnym Xavierem Niele, współwłaścicielem kilku operatorów telekomunikacyjnych i gazety „Le Monde”, kiedy został zatrzymany. Niel jest uważany za biznesmena bliskiego Macronowi.

Burza w sieci i skargi na Telegram

Zatrzymanie Durowa wywołało ogromną burzę w sieciach społecznościowych i mediach – co nie jest zaskakujące w przypadku projektu z miliardem użytkowników i reputacją prawdziwie poufnego komunikatora. Sprawa wywołała też lawinę skarg na Telegram z innych krajów. Głównymi zarzutami wobec platformy są niewystarczająca moderacja i niechęć do współpracy z władzami w dochodzeniach w sprawie przestępstw. Ale czy Telegram jest w ogóle w stanie spełnić te roszczenia? Jeśli chodzi o moderację, na pewno nie. Firma nadal zatrudnia tylko 50 osób, a 30 z nich to programiści. „Zautomatyzuj wszystko, co można zautomatyzować” – taką wizję w Telegramie od początku realizuje Durow.

Szczegółowe zaniepokojenie pojawiło się wśród rosyjskich blogerów, wszak

takie Telegram-kanaly, jak War Gonzo czy Rybar są od początku pełnoskalowej wojny z Ukrainą głównym źródłem informacji o przebiegu działań wojennych. Ale też potężnym narzędziem wpływania na opinię publiczną w Rosji, którego mogą się wręcz obawiać na Kremlu. Teraz blogerzy obawiają się utraty platformy do swobodnego wyrażania opinii. Niektórzy niepokoją się, czy rosyjski regulator rynku telekomunikacyjnego Roskomnadzor nie zablokuje dostępu do Telegramu. Na komunikacji za pośrednictwem Telegramu polegają też rosyjscy żołnierze na Ukrainie. Fakt, że działa on jako „wojskowy” komunikator, w tym w koordynacji taktycznej i celowania, jest znany od dawna.

Skomplikowane relacje Kremla z Durowem

Kreml od dawna podejmuje starania o to, by Durow i Telegram podporządkowali się cenzorskiej polityce władz Rosji, i o wzmocnienie kontroli nad blogerami wojskowymi masowo korzystającymi z tego komunikatora. Powszechne przeniesienie się tych ostatnich na popularny w Rosji serwis VKontakte pozwoliłoby Kremlowi sprawować nad nimi kontrolę i cenzurować ich wpisy, gdyż platformą tą kieruje obecnie Władimir Kirijenko, syn wiceszefa administracji Władimira Putina, Siergieja Kirijenki. Zresztą VKontakte było kiedyś własnością Durowa.

W 2014 roku Durow powiedział, że FSB zażądała od niego ujawnienia danych osobowych grup na Telegramie, w których Ukraińcy organizowali protesty podczas Euromajdanu. Dekadę później, w rozmowie z Tuckerem Carlsonem, Durow dodał, że Kreml zażądał nawet usunięcia z Telegramu rosyjskich grup opozycyjnych. W kwietniu 2014 roku Durow sprzedał swoje udziały w VKontakte i opuścił kraj, mówiąc: „Nie ma powrotu. Zwłaszcza po tym, jak publicznie odmówiłem współpracy z władzami”. Przeniósł się do Dubaju. Na pożegnanie opublikował manifest zatytułowany: „Siedem powodów, by nie wracać do Rosji”, krytykując sądy, ustawodawstwo i system edukacji, a także politykę podatkową w tym kraju.

Kreml od dawna podejmuje starania o to, by Durow i Telegram podporządkowali się cenzorskiej polityce władz Rosji.

W lipcu 2017 roku wszedł w Rosji w życie pakiet ustaw, zgodnie z którym operatorzy są zobowiązani do przekazywania FSB kluczy deszyfrujących wiadomości użytkowników. Sam Durow i jego prawnicy wielokrotnie twierdzili, że jest to technicznie niemożliwe – architektura komunikatora na to nie pozwala: klucze w tajnych czatach Telegramu są generowane na urządzeniach użytkowników i nie trafiają na serwery. Kreml rozpoczął więc kampanię przeciwko firmie Durowa. FSB zażądała od londyńskiego biura Telegramu przekazania kluczy do odszyfrowania czatów sześciu oskarżonych w sprawie ataku terrorystycznego w metrze w Petersburgu w kwietniu 2017 roku. Szef Telegramu odmówił współpracy ze służbami bezpieczeństwa i zagroził zaprzestaniem pracy w Rosji. FSB nadal domagała się odszyfrowania komunikatora, Roskomnadzor zaczął zaś ćwiczyć techniki masowego blokowania Telegramu.

Tymczasem okazuje się, że Durow podróżował do Rosji ponad 50 razy od czasu swojego „wyznania” w 2014 roku. Był w Rosji zarówno wtedy, gdy został pozwany przez FSB, jak i w dniu, w którym Kreml publicznie wycofał swoje roszczenia wobec Telegramu. Wiadomo, że spotykał się m.in. z Dmitrijem Miedwiediewem. Co łączyło oficjalnie nękanego przez reżim biznesmena z ważnym przedstawicielem reżimu? To kolejne z wielu pytań, na które wciąż nie znamy odpowiedzi. Zresztą znaki zapytania w historii Pawła Durowa dotyczą nie tylko przeszłości, ale też przyszłości. Kłopoty z prawem we Francji właściciela firmy stawiają pod znakiem zapytania jej finansową przyszłość, w tym zwłaszcza planowane wprowadzenie na giełdę w ciągu najbliższych dwóch lat. Ile kosztuje mający siedzibę w Dubaju Telegram? W marcu Durow mówił, że odrzucił oferty ze strony potencjalnych inwestorów, którzy wyceniali wartość firmy na ponad 30 mld dolarów. Zatrzymanie Durowa może jednak przetrwać się w katastrofę finansową dla komunikatora. Firma ma spłacić ponad 2,3 mld dolarów zobowiązań w marcu 2026 roku. Do tego czasu nabywcy obligacji Telegramu powinni albo odzyskać swoje pieniądze z odsetkami (obligacje dawały rentowność 7 proc. rocznie), albo wziąć udział w zakupie akcji w wypadku wejścia firmy na giełdę z dyskontem (a do marca 2026 roku dyskonto to miało wzrosnąć do 20 proc.).

GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Rosja: Horror from real Mordor

Zmiana priorytetów? Ciekawego odkrycia dokonano w jednej z kostnic w obwodzie leningradzkim, gdzie w chłodni natrafiono na prawie 70 zwłok oczekujących na pochówek od... 2019 roku. Okazało się, że samotnych staruszków i bezdomnych miała grzebać prywatna firma, ale od pięciu lat lokalne władze nie znalazły pieniędzy, by opłacić jej usługi. No i poza tym teraz chyba są inne priorytety: obecnie szybko i sprawnie chować trzeba przede wszystkim bohaterów „specjalnej operacji wojskowej”. A trochę roboty z tym jest.

Obraza uczuć Patriotycznie nastrojeni mieszkańcy Czelabińska protestują przeciwko hucznemu show z okazji Dnia Miasta. Spektakl pod gołym niebem ma nosić nazwę „700 dronów”, a wziąć w nim udział właśnie tyle bezzałogowców. Oburzeni obywatele twierdzą, że to nie czas na takie rozrywki, gdy w „specjalnej operacji wojskowej” codziennie giną rosyjscy żołnierze. I żądają, aby drony wysłać tam, gdzie teraz są bardziej potrzebne

– pod Kursk i Biełgorod. Słusznie! I najlepiej od razu z ich operatorami.

Ich tam nie było? Niezwykłym nawet jak na koszykówkę wynikiem 155:53 zakończył się mecz klubu Parma z Permu z rywalami z egzotycznej Kolumbii podczas Pucharu Przyjaźni Rosji. Naprawdę niezwykle rzeczy zaczęły dziać się jednak później, bo kolumbijska Federacja Piłki Koszykowej oznajmiła, że nie wysyłała do Rosji żadnego swojego klubu. Kim więc byli ci koszykarze? Aaa, to pewnie tacy, których można kupić w każdym sklepie sportowym...

Nerwowa sąsiadka Pewnej emerytce z Krasnojarska tak bardzo dokuczali sąsiedzi, którzy robili w swoim mieszkaniu głośny remont, że nie wymyśliła nic lepszego, jak podpalić ich zaparkowany pod domem samochód. Teraz może od nich odpocząć nawet pięć lat, ale nie ma gwarancji, że natrafi na spokojniejszych sąsiadów w celi obok.

PROBLEM Z GŁOWY

Mieszkańcy wsi na Uralu musieli sami wyremontować drogę do cmentarza, na którym mieli pochować bohatera „specjalnej operacji wojskowej”. No i problem z głowy. A nawet dwa: mają i nową ulicę, i gotowego patrona.

Nie ta branża Dyrektora parku samochodowego obsługującego władze regionalne obwodu tambowskiego zwolniono z pracy za to, że podczas festynu tańczył z animatorem przebranym za roznegliżowaną lalkę w pończochach – donoszą zgorzzone media regionalne. No i dobrze, że zwolnili. Tak się bawić to może dyrektor zakładów tekstylnych. A dyrektora parku samochodowego powinien prosić do tańca animator przebrany za ładę albo moskwicza. GP

Dinozaury na cenzurowanym

W Kurganie dwóch animatorów przebranych za dinozaury zatrzymała policja. Następnie ukarano ich grzywną – za to, że reklamowali w ten sposób na ulicach miasta Partię Emerytów, co sąd uznał za nielegalne zgromadzenie. Okolicznością obciążającą był zaś fakt, że przebrania przedpotopowych gadów zaślaniały twarze animatorów, co uczestnikom pikiet i demonstracji jest kategoriycznie zabronione. Jasne. Wiadomo, że to właśnie za maskami dinozaurów kryją się najbardziej niebezpieczni terroryści.



DROGI NA CELOWNIKU

W obliczu zwiększającego się z miesiąca na miesiąc deficytu budżetowego pojawiają się coraz to nowsze pomysły. Jednego z nich dotyczyła wypowiedź wiceministra infrastruktury Malepszaka, który na ostatnim Campusie Trzaskowskiego oznajmił m.in., że „inwestycje w drogi trzeba hamować”.



Maciej Pawlak
SZEFE DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

CIĘCIA I OGRANICZENIA W INWESTYCJACH DROGOWYCH

Zaczyna brakować kierowców, więc nie ma potrzeby budowy dróg wysokiej przepustowości – wyjaśnił wiceminister. Z dalszej wypowiedzi Malepszaka, odpowiedzialnego w MI za kolejnictwo, wynikało, że Polska powinna postawić przede wszystkim na rozwój połączeń kolejowych.

703 samochody na 1000 mieszkańców

W związku z tym rodzą się kolejne pytania. Czy jednak faktycznie autostrad i dróg szybkiego ruchu mamy wystarczająco dużo (obecnie łącznie nieco ponad 5,1 tys. km, podczas gdy szereg innych krajów UE ma po kilkanaście tysięcy kilometrów samych tylko autostrad; tych ostatnich mają więcej kilkakrotnie mniejsze od Polski Belgia,

Holandia czy Austria) i nie potrzebujemy ich więcej? Zwłaszcza gdy mamy najwięcej (703) zarejestrowanych samochodów w przeliczeniu na 1000 mieszkańców w całej UE? A przede wszystkim, czy nie można, a wręcz: czy nie należałoby łączyć budowy zarówno tras drogowych, jak i kolejowych?

Jeżeli kogoś nie przekonuje konieczność budowania dróg w naszym kraju, wystarczy zacytować (za portalem Polskieradio24.pl), że według danych Europejskiego Stowarzyszenia Producentów Samochodów, w Polsce w 2023 roku zarejestrowano 475 tys. nowych pojazdów, tj. o 13,2 proc. więcej niż w 2022 roku. Przy czym największą popularnością cieszyły się samochody benzynowe – odpowiadały za 41,7 proc. rynku. Reszta to hybrydy, diesle, a 3,6 proc. – elektryki.

Wpadka wiceministra? Niekoniecznie

Co przy tym wszystkim ciekawe, z odpowiedzi na pytania „GP” zarówno Ministerstwa Infrastruktury, jak i Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad (GDDKiA) wynika, że obecnie oficjalnie nie są planowane cięcia czy ograniczenia w planowanej jeszcze przez rząd PiS mapie budowy kolejnych tras drogowych. Czy zatem wspomnianą wypowiedź należy zaliczyć jedynie do wpadek wiceministra bądź do opinii po prostu nieuzgodnionych z jego obozem?

Wątpliwości co do tego mają nie tylko rozmówcy „GP”, ale i branżowy portal rynekinfrastruktury.pl, który napisał m.in., iż „wiele wskazuje (...) na to, że w inwestycjach infrastrukturalnych mogą czekać nas cięcia i ograniczenia, a jeśli

MNIEJ WYPADKÓW

Dzięki najnowszym rozwiązaniom komunikacyjnym, m.in. budowie autostrad, dróg bezkolizyjnych, jest dużo mniej śmiertelnych wypadków w Polsce. Jeszcze w 2000 roku zginęło na polskich drogach około 7 tys. ludzi, w 2023 roku – 1,5 tys.

dotkną któregoś segmentu, to będzie to właśnie drogownictwo”. Portal cytował także Malepszaka, występującego podczas niedawnej konferencji zorganizowanej przez kierownictwo CPK: – Na razie nie chcę mówić o żadnych cięciach, bo stoimy twardo na stanowisku, że to pieniądze, które nam są potrzebne. Ministerstwo Finansów zaczyna mocniej patrzeć na inwestycje drogowe pod kątem racjonalizacji. To idzie siłą inercji i część inwestycji trzeba ponownie przeliczyć pod kątem zakresu rzeczowego – mówił wiceminister. A jako przykład miał podawać m.in., sprawdzane obecnie przez resort finansów, planowane dwie równoległe drogi ekspresowe w rejonie Białegostoku i Suwałk.

– Obecny rząd dokonuje rewizji programów infrastrukturalnych po poprzednikach i pozostawia rynek w dużej niepewności,

która nie powinna mieć miejsca w dojrzałej gospodarce wolnorynkowej – skomentował Damian Kaźmierczak z zarządu Polskiego Związku Pracodawców Budownictwa.

Z kolei europoseł Bogdan Rzońca (PiS) zaznaczył w wypowiedzi dla „GP”: – Zastanawiam się, czy ta wypowiedź wiceministra nie wynika z tego, co już widać, że

Absolutnie niezbędne jest dobudowanie niecałych 2 tys. km dróg, których realizacja spowoduje, że Polska będzie dysponowała zupełnie dobrą siecią dróg.

wpływy do budżetu będą mniejsze, że firmy – spółki skarbu państwa dołują, że budżet państwa będzie z coraz większym deficytem. Zatem ta wypowiedź zapewne stanowi próbę uprzedzenia wypadków. Już obecnie trwają prace nad przyszłorocznym budżetem, więc pewnie władze próbują się głupawo tłumaczyć, że takich czy innych inwestycji nie będą realizować. Będą to bardzo poważne zaniechania, które będą bardzo dużo kosztować Polaków – podsumowuje Rzońca

Nie planują rezygnacji z inwestycji drogowych

Jednak w odpowiedzi na pytania „GP” Anna Szumańska, rzecznik prasowy Ministerstwa Infrastruktury (MI), napisała m.in., że MI „nie planuje rezygnacji z prowadzonych oraz zaplanowanych do realizacji inwestycji drogowych. Naszym celem jest ukończenie pełnej sieci autostrad i dróg ekspresowych, która docelowo ma mieć łączną długość blisko 8 tys. km: około 2100 km autostrad i 5880 km dróg ekspresowych, a także budowę obwodnic oraz wzmocnienie sieci dróg krajowych do nacisku 11,5 t/oś. Obecnie kierowcy mają do dyspozycji przeszło 5160 km dróg szybkiego ruchu”.

Co więcej, „ostateczna lista inwestycji finansowanych z KPO została już przyjęta przez Radę Ministrów, a wszystkie umowy o objęcie przedsięwzięć wsparciem zostały już zawarte”. A ponadto „w ramach KPO nie planuje się zmiany alokacji dla projektów kolejowych. W przypadku wystąpienia oszczędności w trakcie realizacji zadań przez PKP PLK SA lub zarządców regionalnych środki te zostaną przeznaczone na zadania związane z poprawą stanu infrastruktury kolejowej, pozwalające na zwiększenie jej niezawodności, usprawnienie prowadzenia ruchu kolejowego oraz poprawę bezpieczeństwa”.

1300 km autostrad i dróg ekspresowych

Z kolei od rzecznika GDDKiA, Szymona Piechowiaka dowiadujemy się m.in., że obecnie w realizacji znajduje się 88,3 km autostrad i 1222,5 km dróg szybkiego ruchu. Ponadto GDDKiA obecnie prowadzi

przetargi dla 19 odcinków o łącznej długości 165,8 km. Rzecznik przypomina także, iż zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów w sprawie sieci autostrad i dróg ekspresowych (z 24 września 2019 roku, podpisanym przez premiera Mateusza Morawieckiego – przyp. M.P.) celem jest sieć dróg szybkiego ruchu o łącznej długości około 7980 km, w tym około 2100 km autostrad.

„Dla lubujących się w statystykach w internecie można znaleźć zestawienie Eurostat na koniec 2022 r., gdzie Polska zajmuje 8. lokatę wśród krajów UE. Jednak to zestawienie uwzględnia tylko autostrady” – napisał Szymon Piechowiak. „Jeżeli uwzględnilibyśmy w tym zestawieniu również sieć dróg ekspresowych w Polsce (których standard odpowiada, a często i przewyższa autostrady w innych państwach europejskich), wówczas Polska sieć byłaby w pierwszej piątce, a może nawet na podium. (...) Rzeczywisty rozwój infrastruktury drogowej to wymierne korzyści w postaci koła zamachowego dla gospodarki całego kraju”.

Więcej dobrych dróg – mniej wypadków

Wspomniany już europoseł Bogdan Rzońca wskazuje na jeszcze jeden aspekt konieczności budowy dróg – poprawę stanu bezpieczeństwa na nich. – Widzimy bardzo wyraźnie, że dzięki najnowszym rozwiązaniom komunikacyjnym, dzięki budowie autostrad, dróg bezkolizyjnych, skrzyżowań, rond i obwodnic, jest dużo mniej śmiertelnych wypadków w Polsce. Za rządów PiS liczba takich wypadków spadła o połowę. Jeszcze w 2000 roku około 7 tys. ludzi ginęło na polskich drogach, a w ubiegłym roku liczba ta zmalała do 1,5 tys. Głupawe tłumaczenie wiceministra Malepszaka, że skoro nie ma kierowców, to nie trzeba dalej inwestować w budowę nowych dróg i należy odejść od tego typu działań, obnaża słabość tego rządu – w każdym razie taka argumentacja jest po prostu śmieszna – dodaje europoseł.

Poseł Jerzy Polaczek (PiS), były minister transportu, zaznacza w wypowiedzi dla „GP”, że wspomniana wypowiedź wiceministra Malepszaka to jego „osobisty pogląd”. Jednak znamieny jest, zdaniem

posła, fakt, że nigdy nie padła żadna publiczna deklaracja ze strony jakiegokolwiek przedstawiciela tego rządu, który by dał słowo, że jakiś projekt infrastrukturalny czy przemysłowy zostanie zrealizowany w terminie albo przed terminem. Padały w tym kontekście wypowiedzi dotyczące inwestycji z zakresu energetyki jądrowej, inwestycji infrastrukturalnych, typu drogi. Nie mówiąc o wypowiedziach antypaństwowych i przeciwko polskiej racji stanu szalonej wiceminister klimatu i środowiska Urszuli Zielińskiej, która o projekcie autorstwa rządu PiS, dotyczącego uczynienia z Odry szlaku handlowego, stwierdzała w jednym z wywiadów, że „to były miraż z piasku. Transport rzeczony jest dzisiaj kompletnie nieopłacalny”.

Systemy drogowe i kolejowy powinny być komplementarne

Jakub Faryś, prezes Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego, zauważa: – W wypowiedzi wiceministra Malepszaka najbardziej urzekł mnie fragment, kiedy stwierdził, że „zaczyna brakować kierowców, więc nie ma potrzeby budowy dróg wysokiej przepustowości” – spuśćmy na to zasłonę miłosierdzia. Moim zdaniem systemy drogowe i kolejowy powinny być komplementarne. A jednocześnie powinny zostać tak zbudowane, zaprojektowane i wymyślone, by w korytarzach transportowych, gdzie transport towarów jest sensowny kolej – powinien nadal odbywać się kolej, a jeśli nie – to samochodami.

Absolutnie niezbędne jest też dobudowanie niecałych 2 tys. km dróg, których realizacja spowoduje, że Polska będzie dysponowała zupełnie dobrą siecią dróg, łączących większość dużych miast albo przebiegających w niedużej odległości od średniej wielkości, 100-tysięcznych miast. A co najważniejsze – będzie funkcjonować bardzo dobra sieć dróg tranzytowych, w tym np. od granicy z Niemcami do Trójmiasta droga klasy „S” jest na pewno niezbędna. Południkowo przez nasz kraj będą przebiegać trasy S11, A1, S19, zaś równoleżnikowo: S6 na północy, A2 i A4. Oprócz tego niezbędne jest zbudowanie trzeciego pasa na niektórych istniejących odcinkach – w Warszawie i jej okolicach, ale też na A4.

GP



MÓJ PRĄD 6.0

Ruszyła 6. edycja programu Mój Prąd, umożliwiającego otrzymanie do 28 tys. zł dopłaty na instalacje PV, magazyny ciepła oraz magazyny energii – obowiązkowe dla tych, którzy podłączyli swoje instalacje po 31 lipca bieżącego roku. Budżet 6. edycji programu wynosi 400 mln zł, a nabór wniosków będzie prowadzony do 20 grudnia 2024 roku lub do wyczerpania środków. Finansowaniem nie zostały objęte pompy ciepła, kolektory słoneczne czy systemy do zarządzania energią. Według eksperta firmy Eaton wprowadzenie w Mój Prąd 6.0 obowiązku magazynowania energii to niezbędny krok w kierunku stabilizacji sieci.



KASOWY PIT UŁATWI DZIAŁALNOŚĆ FIRMOM

Do tej pory firmy musiały zapłacić podatek dochodowy od danej transakcji nawet wtedy, kiedy nie otrzymały jeszcze środków. Wprowadzenie kasowego PIT będzie ukłonem w kierunku przedsiębiorców, których kontrahenci nie są terminowi w rozliczeniach. Projekt ustawy o kasowym PIT przewiduje możliwość rozliczenia przychodu względem fiskusa dopiero po otrzymaniu wpłaty – komentuje Monika Piątkowska, doradca podatkowy w e-pity.pl. Kasowy PIT ustabilizuje więc finanse firmy, a sam proces rozliczeń będzie bardziej przewidywalny.

FOT. FACEBOOK

Jak pobudka, tylko z nami! Zapraszamy do Republiki na pierwszy program śniadaniowy w Polsce. Styl życia, zdrowie, kultura, sztuka, edukacja, ciekawostki, aktywność fizyczna, historia, rodzina, prognoza pogody i kącik kulinarny.

Od poniedziałku
do piątku

6:05

sobota i niedziela

8:00

SKANUJ KOD QR
I WSPIERAJ
WOLNE MEDIA



REPUBLIKA

#wstajemy!



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Rosja testuje polską obronę



KOLEJNA SERIA INCYDENTÓW

Końcówka sierpnia przyniosła kolejną serię incydentów z udziałem rosyjskich balonów meteorologicznych. W odległości około 20 km od Olsztyna odnaleziono balon, który nadleciał ze stacji zlokalizowanej w obwodzie królewieckim. Kolejny odkryto niedaleko Zambrowa na Podlasiu, zaś element tego typu rosyjskiego sprzętu – w okolicach Pisz. Wszystkich odkryć dokonano w ciągu zaledwie trzech dni. Warto przypomnieć, że w marcu br. w województwie warmińsko-mazurskim także spadły trzy balony meteorologiczne. Wszystkie miały podczipione skrzynki z napisami w jęz. rosyjskim i poruszały się

z kierunku Królewca. Na tym jednak nie koniec. 26 sierpnia w trakcie zmasowanego rosyjskiego ataku raketowego na Ukrainę, w godzinach porannych, na wysokości ukraińskiego miasta Czerwonogród oddalonego około 15 km od granicy z Polską, wleciał w naszą przestrzeń powietrzną niezidentyfikowany rosyjski obiekt. Mimo że zostało to potwierdzone przez trzy stacje radiolokacyjne, zanikł na radarach w rejonie gminy Tyszowce, na południe od Hrubieszowa. Założono, że to rosyjski dron irańskiej produkcji Shahed. Przez kolejne dni, mimo zaangażowania m.in. ponad stu żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej (WOT), sprzętu nie udało się odnaleźć.

Zwiad i testowanie systemów

Zbłąkane balony meteorologiczne tylko z pozoru nie stanowią zagrożenia. Jak opisywaliśmy przed kilkoma tygodniami na łamach „GP”, oprócz informacji czysto pogodowych, w tej samej grupie mogą znajdować się też urządzenia ze znacznie bardziej specjalistycznymi czujnikami, fotokomórkami czy komputerami, które zanim spadną na ziemię, zdołają dokonać istotnych pomiarów czy zdjęć i przesłać je do konkretnej stacji. Nadal będą działały pod przykrywką urządzeń cywilnych, ale dane przez nie zebrane z powodzeniem mogą zostać wykorzystane również do celów wojskowych. Wtedy mamy już do czynienia nie z balonem meteorolo-

Rozpoznanie i eliminacja zagrożeń z powietrza to kluczowy element zabezpieczenia kraju i jego granic. Używa się do tego różnego rodzaju środków radiolokacyjnych, radarów czy systemów penetrowania przestrzeni powietrznej. Ostatnie wydarzenia związane z wlatywaniem nad Polskę rosyjskich balonów meteorologicznych i innych obiektów stawiają bardzo poważne pytania o zdolności armii w tym zakresie. Brak zdecydowanych działań sprawi, że tego typu zdarzeń będzie przybywać.

PODWÓJNE ZASTOSOWANIE

Pod przykrywką urządzeń cywilnych mogą działać balony wyposażone w sprzęt dostarczający specjalistycznej wiedzy m.in. wojsku czy służbom.

gicznym, lecz szpiegowskim. Używanie ich przez ośrodki badawcze ma odsunąć podejrzenia o podwójne zastosowanie. Nie ulega jednak wątpliwości, że Rosji chodzi o zdobycie znacznie bardziej strategicznych informacji niż poziom ciśnienia czy kierunek wiatru na danym terenie. Wskazuje na to nie tylko częstotliwość tego typu incydentów, ale także obszar ich występowania: północno-wschodnia Polska, bezpośrednie sąsiedztwo nie tylko Królewca, ale także Przesmyku Suwalskiego, Białorusi i Ukrainy. To właśnie przy okazji zmasowanego ataku rakietowego na Ukrainę doszło do wtargnięcia rosyjskiego obiektu nad Polskę. Druga istotna kwestia to testowanie przez Rosję zdolności polskich

systemów do identyfikacji i niwelowania tego typu zagrożeń oraz reakcja służb.

Problemu nie ma?

Już wcześniejsze incydenty z rosyjskimi balonami meteorologicznymi powinny zapalić u rządzących czerwoną lampkę i spowodować natychmiastowe podjęcie działań wzmacniających zdolności rozpoznawcze i zwiadowcze. Zwłaszcza że gdy do podobnych zdarzeń dochodziło za ich poprzedników, ówczesna opozycja grzmiała o dziurawym niebie i przekonywała, że gdyby była u władzy, natychmiast zaradziłaby problemowi. Teraz przez kolejne miesiące niewiele się działo. Owszem, doszło do realizacji podpisanej

Już wcześniejsze incydenty z rosyjskimi balonami meteorologicznymi powinny zapalić u rządzących czerwoną lampkę i spowodować natychmiastowe podjęcie działań wzmacniających zdolności rozpoznawcze i zwiadowcze.

jeszcze przez ministra Mariusza Błaszczaka umowy na dostawy dwóch samolotów wczesnego ostrzegania Saab 340 AEW. Pierwszy z nich trafił do naszego kraju w marcu, drugi w czerwcu. Problem w tym, że osiągnięcie przez nie wstępnej gotowości operacyjnej planowane jest dopiero na wrzesień. Poza tym są one przystosowane do wykrywania innego typu zagrożeń, a ich miejscem stacjonowania jest baza w województwie pomorskim.

Program „Barbara”

Odpowiednią rolę w obrazowaniu i wykrywaniu na przykład dronów zapewniają aerostaty rozpoznawcze. W ramach programu pod kryptonimem „Barbara” Polska pozyskała tego typu systemy od USA. Tyle tylko, że do podpisania umowy doszło dopiero pod koniec maja, a dostawy rozpisano do 2026 roku. Tymczasem sojusznicy Polski wskazują, że prowokacje dokonywane przez Rosję są na porządku dziennym. Również NATO ostrzega, że tego typu działania stanowią duże niebezpieczeństwo. Pytanie, czy w takiej sytuacji nie powinno przyspieszyć się niektórych procedur i decyzji, by w ten sposób zabezpieczyć się na wypadek kolejnych działań rosyjskiego agresora wymierzonych we wschodnią flankę Sojuszu. Bo o tym, że one będą, nie trzeba nikogo przekonywać.

GP



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Klub z Sydney upomniął się o reparacje dla Polski

Rocznice tragicznych wydarzeń wojennych skłaniają do refleksji, szczególnie gdy państwo odpowiedzialne za zbrodnie unika jakiegokolwiek rekompensaty. Klub „Gazety Polskiej” w Sydney przypomniał niemieckim dyplomatom o ich odpowiedzialności za zbrodnie II wojny światowej.

W związku z 84. rocznicą wybuchu II wojny światowej odbyły się uroczystości, które były nie tylko okazją do upamiętnienia bohaterów, lecz także do przypomnienia o odpowiedzialności moralnej i materialnej Niemiec za popełnione zbrodnie. Przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Sydney i wiceprzewodniczący stowarzyszenia polskich



Członkowie Klubu „GP” w Sydney przypomniał, kto był agresorem, a kto ofiarą II wojny światowej.

komitantów Ryszard Dzierżba dla portalu niezalezna.pl powiedział, że zgromadzeni przed niemieckim konsulem uczestnicy rozdawali ulotki i plakaty oraz przekazali niemieckim dyplomatom dokument opisujący polskie straty wojenne i niemieckie zbrodnie.

Klub „Gazety Polskiej” w Olsztynie, na zaproszenie radnej sejmiku wojewódzkiego Bożeny Ulewicz, uczestniczył w procesji



BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE DOŁĄCZ DO NAS

KLUBY „GAZETY POLSKIEJ” SĄ DOBROWOLNYMI, NIEREJESTROWANYMI STOWARZYSZENIAMI DZIAŁAJĄCYMI W POLSCE, A TAKŻE POZA JEJ GRANICAMI. AKTUALNIE ISTNIEJE PONAD 500 KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ”.

CIELEM DZIAŁALNOŚCI KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ” JEST WSPIERANIE AKTYWNOŚCI SPOŁECZNEJ PRZED E WSZYSTKIM NA SZCZEBLE LOKALNYM, ALE TAKŻE OGÓLNOKRAJOWYM.

DZIAŁALNOŚĆ KLUBÓW JEST BARDZO WIELOSTRONNA. TO TYSIĄCE SPOTKAŃ W POLSCE I NA ŚWIECIE, KTÓRE KONTYNUUJĄ SZCZYTNY CEL JAKIM JEST BUDOWANIE SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO.



NAPISZ DO NAS:
KLUBYG@GAZETAPOLSKA.PL

WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL



rózańcowej za Polskę, zorganizowanej przez Inicjatywę Zjednoczeni 2022. Uroczystości rozpoczęły się Mszą świętą w Kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, po której wierni wyruszyli w procesji do Kościoła Matki Bożej Fatimskiej, gdzie odbył się Apel Jasnogórski. W trakcie procesji modlono się za Polskę. Klub „Gazety Polskiej” w Olsztynie wziął również udział w obchodach 44-lecia powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Uroczystości rozpoczęły się Mszą świętą w Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, kontynuowane były na placu Solidarności. W trakcie spotkania wspominano trudne początki związku, który stał się symbolem walki o wolność i niezależność. Przewodniczący warmińsko-mazurskiej Solidarności Józef Dziński przypomniał o historycznym znaczeniu związku i podkreślił, że choć dziś nie mamy już komunizmu, to nadal jest wiele do zrobienia. Obecni na uroczystościach, m.in. Wojciech Ciesielski i Marek Przybysz, opowiadali o swoich doświadczeniach z czasów działalności opozycyjnej, podkreślając, jak ważne jest kontynuowanie misji Solidarności w obronie praw pracowników.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” z Nowego Sącza im. Jana Olszewskiego wzięli udział w pikniku historycznym zorganizowanym przez grupę rekonstrukcyjną Żandarmeria w Piwnicznej z okazji Święta Wojska Polskiego. Wydarzenie, które miało na celu przybliżenie wydarzeń z czasów II wojny światowej, przyciągnęło wielu uczestników. Dodatkową atrakcją była wystawa militariów oraz kuchnia wojskowa, które pozwoliły gościom poczuć atmosferę tamtych dni i lepiej zrozumieć historię polskiego wojska.

Klub „Gazety Polskiej” Myśli Patriotycznej w Suwałkach zorganizował obchody 105. rocznicy powstania sejneńskiego, drugiego, po powstaniu wielkopolskim, zwycięskiego polskiego zrywu, który pozwolił na ugruntowanie polskości Suwalszczyzny zamieszkaanej

w większości przez ludność polską. To na tych terenach już w listopadzie 1918 roku powstała z patriotycznego ziemiaństwa Tymczasowa Rada Obywatelska Okręgu Suwalskiego, która jako miejscowa władza uniemożliwiła bezprawne oddanie tych ziem Litwie, co chcieli zrobić okupujący je Niemcy. I za ten oddolny i zwycięski patriotyzm dziękował marszałek Józef Piłsudski podczas swego pobytu w Suwałkach 12–13 września 1919 roku.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Oświęcimiu zorganizowali spotkanie pt. „Niedziela z arcybiskupem Baraniakiem” w salezjańskim sanktuarium Wspomożycielki Wiernych w Oświęcimiu. Gośćmi spotkania byli ks. dr Jarosław Wąsowicz oraz Paweł Piekarczyk. Szczególne podziękowania skierowano do ks. Jarosława Wąsowicza za poruszające przedstawienie postaci abp. Antoniego Baraniaka, wielkiego patrioty i bohatera. Wieczór uświetnił Paweł Piekarczyk, który zapewnił muzyczną ucztę dla wszystkich uczestników. Klub wyraził również wdzięczność księdzu proboszczowi za serdeczną gościnę i wsparcie w organizacji spotkania.

Warszawski Klub „Gazety Polskiej” uczestniczył w proteście Katechetów Świeckich przeciwko ograniczaniu liczby lekcji religii w szkołach, co ostatnio proponuje Ministerstwo Edukacji Narodowej. Protest rozpoczął się happeningiem przygotowanym przez organizatorów. Performance ten uczy, że nauczanie religii jest realizacją praw i wolności obywateli. Pokazuje, że religia uczy szacunku i tolerancji i jest powiązana ze wszystkimi niemal pozostałymi przedmiotami nauczanyymi w szkołach.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Częstochowie włączyli się w kolejną zbiórkę podpisów. Tym razem celem jest wsparcie ustawy o zobowiązaniu władz publicznych do realizacji inwestycji Centralnego Portu Komunikacyjnego – „TakDlaCPK”.

Członkowie Bielańsko-Żoliborskiego Klubu „Gazety Polskiej” zgromadzili się na cmentarzu w Wierszach, aby uczcić 80. rocznicę walk powstańczych Grupy Kampinos Armii Krajowej. Wydarzenie miało na celu upamiętnienie bohaterów, którzy złożyli swoje życie w walce o wolność Polski.

GP

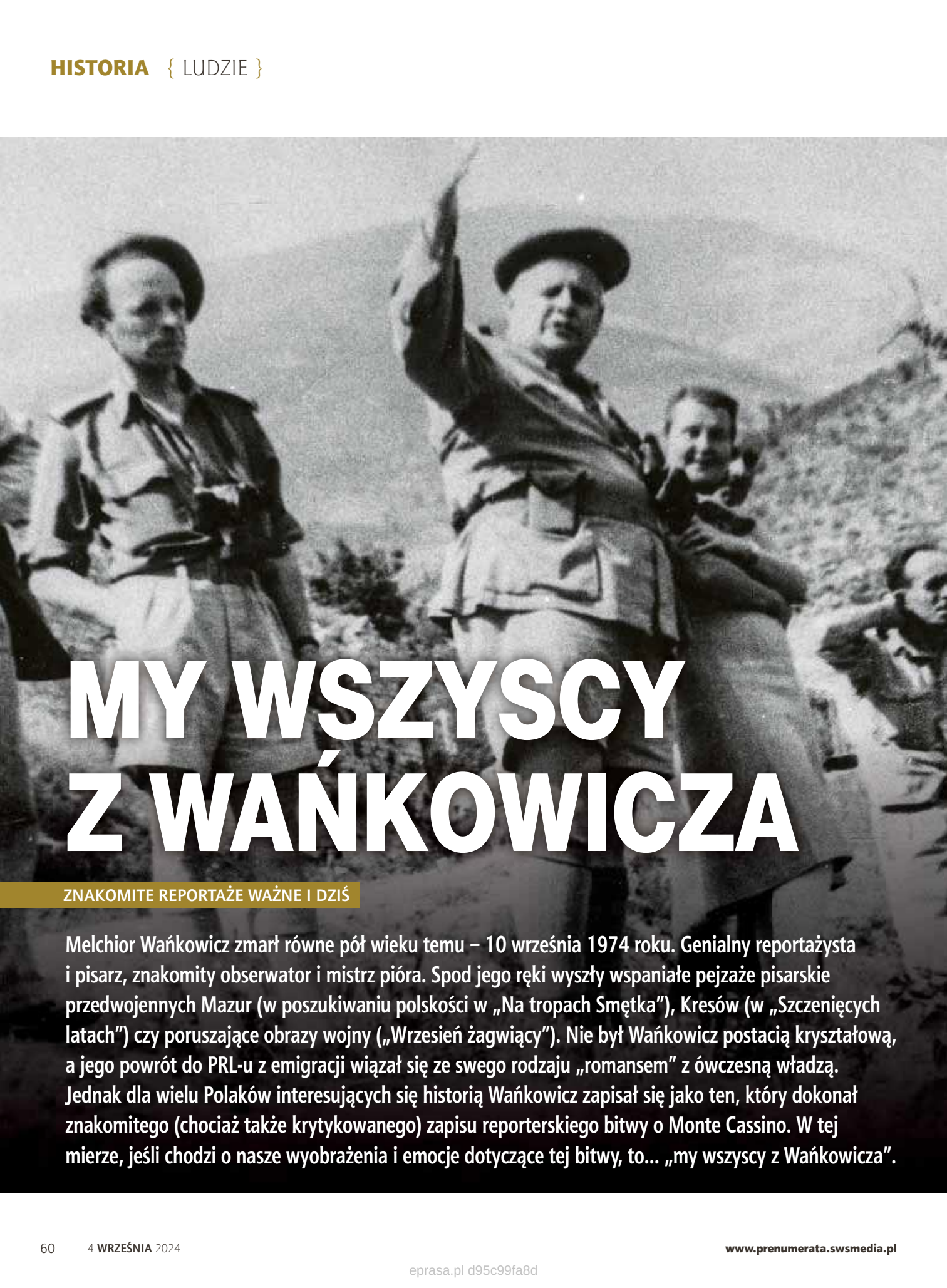
ZAPROSZENIA klubowe

OLSZTYN – Klub „Gazety Polskiej” Olsztyn zaprasza mieszkańców stolicy Warmii i Mazur na cykl Mszy świętych w intencji ojczyzny. Nabożeństwa odprawione zostaną w każdą drugą niedzielę października, listopada i grudnia 2024 roku o godzinie 10. Kościół garnizonowy Matki Boskiej Królowej Polski w Olsztynie.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygpg@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217



MY WSZYSTY Z WAŃKOWICZA

ZNAKOMITE REPORTAŻE WAŻNE I DZIŚ

Melchior Wańkowicz zmarł równe pół wieku temu – 10 września 1974 roku. Genialny reportażysta i pisarz, znakomity obserwator i mistrz pióra. Spod jego ręki wyszły wspaniałe pejzaże pisarskie przedwojennych Mazur (w poszukiwaniu polskości w „Na tropach Smętka”), Kresów (w „Szczenięcych latach”) czy poruszające obrazy wojny („Wrzesień żagwiący”). Nie był Wańkowicz postacią kryształową, a jego powrót do PRL-u z emigracji wiązał się ze swego rodzaju „romansem” z ówczesną władzą. Jednak dla wielu Polaków interesujących się historią Wańkowicz zapisał się jako ten, który dokonał znakomitego (choć także krytykowanego) zapisu reporterskiego bitwy o Monte Cassino. W tej mierze, jeśli chodzi o nasze wyobrażenia i emocje dotyczące tej bitwy, to... „my wszyscy z Wańkowicza”.

KSIĄŻKA-POMNIK

Dzieło Wańkowicza o „Bitwie o Monte Cassino” jest wielkie. Jest naszym, wspólnym, przeżywanym co pokolenie wspomnieniem bohaterów z 1944 roku. Jest zapisem naszej pamięci i wrażliwości.

Pisał kiedyś Sławomir Cenckiewicz w artykule „Melchiora Wańkowicza kręta droga do Polski Ludowej” („Biuletyn IPN” 2/2004) o autorze „Ziela na kraterze”

i jego karierze w Polsce Ludowej po powrocie w latach 50. z emigracji londyńskiej i amerykańskiej. Ów artykuł to nie była, mówiąc oględnie, laurka. Pomimo podpisania Listu 34 czy skazania na więzienie jesienią 1964 roku – Wańkowicz miał dobre kontakty z władzą ludową. Jednak nie to jest tematem niniejszego tekstu. Interesuje mnie raczej ów świetlisty czas twórczości Wańkowicza i genialne teksty, które wyszły spod jego ręki, wkraczając na dobre do kanonu polskiej literatury. Spośród wachlarza znakomitych reportaży wymienię dwa. Każdy z nich ma dla Polaków i tożsamościowych kwestii polskich specjalne znaczenie.

Na tropach Smętka

To pierwszy z nich – fantastyczna, ciepła opowieść o podróży kajakiem „Kuwaką” przez Warmię i Mazury latem 1935 roku, stała się kanwą autorskich poszukiwań prowadzonych w trakcie spływu. Ich osią i celem – polskość. Polskość w kraju i pod powłoką tego, co decydowało o obliczu większości terytorium ówczesnych Mazur i Warmii – czyli silnego wpływu państwa niemieckiego i żywiołu niemieckiego. Na ile to polskie serce biło jeszcze żywo w piersiach ówczesnych Mazurów? I jak udało się wyjechać w tę podróż Wańkowiczowi? Trzeba pamiętać, że był to czas pewnego odprężenia w stosunkach II Rzeczypospolitej z III Rzeszą, po pakcie o nieagresji z 1934 roku. W jakiejś mierze wpuszczenie polskiego dziennikarza na teren Prus Wschodnich miało być swego rodzaju gestem dobrej woli ze strony Niemiec. Artykuł o tychże Prusach widzianych okiem Polaka zamówił redaktor naczelny dziennika „Der Angriff” Schwarz von Berg, lecz jak potem się okazało – wynikiem podróży była książka. Na tyle dobra i pobudzająca propolską wrażliwość, że za „Na tropach Smętka” mogły Wańkowicza spotkać niedobre konsekwencje. Bo przecież tętniące pod pruskim zewnętrznym obliczem polskie serce, i reporterskie

na to dowody, musiały być solą w oku propagandystów z Berlina. Szczególnie że w książce znajdowała się też przepowiednia wybuchu wojny. Ta w końcu wybuchła.

6 września, gdy trwały naloty na Lublin, Melchior Wańkowicz, usiłując przetrwać kolejne fale nadlatujących bombowców, próbował słuchać radia. Kręcił gałką i znalazł nadającą ze Śląska radiostację, w której spiker (konfident niemiecki Olpiński) ogłosił, że Niemcy są „na tropach Wańkowicza” i prędzej czy później go dopadną. Pisarz zwiął z Polski i trafił do Palestyny, gdzie jego przeznaczeniem miała być służba dla 2. Korpusu Polskiego. Jak wspomina Aleksandra Ziolkowska-Boehm, w 1945 roku na Wybrzeżu znaleziono egzemplarz „Na tropach Smętka” wykonany na powielaczu, z niemiecką adnotacją: „Obywatel narodowości polskiej, Wańkowicz, który w 1935 roku podróżował kajakiem po Mazurach i objechał samochodem pozostałe tereny Prus Wschodnich, przedstawił w niniejszej książce swe wrażenia z tej podróży. Dzieło to zostało w Polsce szeroko rozpowszechnione, a prawie wszystkie gazety zamieściły same dobre opinie. W wyraźnie tendencyjnej formie oddane są w nim polskie poglądy na temat Prus Wschodnich. Tajna Policja Państwowa (Gestapo) wobec jawnej wrogości wywodów autora zmuszona została do zakazu wydawania tej książki w Niemczech (...)”. Nie tylko książka została w Niemczech zakazana, także samemu autorowi zabroniono wjazdu na teren III Rzeszy. Wańkowicz znalazł się na indeksie. Na szczęście Niemcom nie udało się dopaść pisarza, który kilka lat później miał stanąć z nimi praktycznie „oko w oko” – pod Monte Cassino.

Zanim jednak to się stało – nastał okres „palestyński”. Jeszcze we wrześniu, gdy jasne już było, że za moment Niemcy podbiją Rumunię (do której pisarz dostał się z Polski), Wańkowicz na zaproszenie Anglików udał się na Cypr. Kiedy zaś wojska III Rzeszy uderzyły na Kretę, znowu trzeba było się ewakuować – tym razem do Palestyny, gdzie przebywał do 1943 roku i gdzie z miejsca zabrał się za pracę dziennikarską. Między innymi pro-



Tomasz
Łysiak

SZEF DZIAŁU HISTORIA
albica.com/TomaszLysiak

FOT. MAC

wadził wykłady na temat syjonizmu w Tel Awiwie, wreszcie napisał książkę „De Profundis”. Temat żydowski niezmiennie go zainteresował. Jednocześnie w tym samym czasie z „niehumanitarnej ziemi” wyszło wojsko pod dowództwem generała Andersa, by na terytorium Iraku i Palestyny właśnie sformować Armię Polską na Wschodzie. Jej częścią stał się 2. Korpus Polski. Wańkowicz wszedł w sposób naturalny do związanego z nim środowiska pisarsko-artystycznego. Nie bez kozery ów 2. Korpus zwano „Małą Polską”. Oddział Kultury i Prasy to był prawdziwy tygiel talentów i znanych nazwisk. Oto niektóre z nich: Józef Czapski, Gustaw Herling-Grudziński, Jerzy Giedroyc, Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, Roman Hausner, Józef Poniatowski i Ryszard Piestrzyński, Zdzisław Bau, Adolf Bocheński, Zbigniew Raciński, Jan Ulatowski, Jarosław Żaba, Zofia Hertz, Juliusz Miroszewski, Roman Fajans, Tadeusz Wittlin... To środowisko literacko-dziennikarskie od czasów Buzułuku wydawało pisma takie jak „Orzeł Biały”, „Dziennik żołnierza APW” czy „Parada”. I właśnie do tego niezwykłego grona dołączył Melchior Wańkowicz.

Bitwa o Monte Cassino

Jego najważniejszym zadaniem stało się napisanie reportażu, który nie tylko wieńczył jego twórczość, jako książka w mojej opinii najważniejsza, lecz także może się równać w swojej klasie z najwybitniejszymi osiągnięciami reporterów wojennych epoki II wojny światowej na świecie. Jest unikalna i głęboka. Trzeba pamiętać, że zadanie opisywania wydarzeń wojennych spoczywało na barkach korespondentów wojennych, którzy informowali świat o wojnie za pomocą dwóch najsilniejszych wówczas mediów – radia i prasy. To tam rozgrywała się wojna o umysł, tam wkładano wiele wysiłku nie tylko w to, „co” się mówi czy pisze, lecz także w to, „jak” się to robi. Największe talenty tamtej doby zdobywały rozgłos, gdyż ich twórczość stała na znakomitym poziomie artystycznym. Do dzisiaj zdjęcia Roberto Capy robią olbrzymie wrażenie i są pokazywane studentom szkół fotograficznych jako przykład znakomitego

łączenia wymogów reportażu z wymogami sztuki. Genialne reportaże prasowe pisał Amerykanin Ernie Pyle.

Przed Wańkowiczem stało zadanie hipertrudne – gdyż czyn polskiego żołnierza w bitwie o Monte Cassino wpisywał się w całą rzeczywistość tej czteromiesięcznej batalii, toczonej od stycznia 1944 roku przez oddziały brytyjskie, amerykańskie, nowozelandzkie, hinduskie etc. Wszystko rozgrywało się w bardzo trudnym dla żołnierza terenie: w górach, nad rzekami i strumieniami, wśród stro-

*Do dzisiaj nawet
zawodowi
historycy odnoszą
się do reportażu
Wańkowicza o bitwie
o Monte Cassino jako
do źródła.*

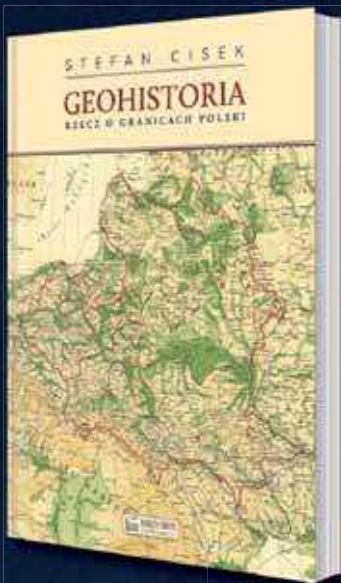
mych ścieżek i głębokich wąwozów. Już samo to oznaczało, że aby napisać dobry reportaż, trzeba było nie tylko poruszać się wraz z wojskiem czy tuż za nim, ale dodatkowo studiować teren, badać mapy oraz... dokonać historycznego przeglądu tego wszystkiego, co się wydarzyło, zanim 2. Korpus Polski wszedł do gry.

Już sama szata graficzna pierwszego wydania trytomowej książki Wańkowicza, wydanej w Rzymie i Mediolanie w latach 1945–1947, robi wielkie wrażenie – setki zdjęć sąsiadują w niej z rysunkami, odręcznie robionymi szkicami terenowymi, mapami, zdjęciami lotniczymi, a nawet fotografiami, na których graficy, by ułatwić

zrozumienie wydarzeń, nanieśli oznaczenia jednostek czy kierunki natarć. Jednak najważniejszą częścią tej pracy był reportaż – czyli pisany z literackim zadziorem, z polskim duchem kapiącym niemal z pióra wraz z atramentem, obraz bitwy, potężny fresk dający czytelnikowi szansę poczuć i zrozumieć, na czym polegał wysiłek i ofiara życia żołnierza polskiego pod Monte Cassino. Owszem, był Wańkowicz wiele razy krytykowany za naciągnięcia czy wręcz błędy, które pojawiają się w tej, pisanej na gorąco, książce. Ciekawie opisał w swych wspomnieniach wizytę Wańkowicza w szpitalu dr Adam Majewski w książce „Wojna, ludzie i medycyna”. Miał się słynny Mel zbyt natarczywie i obcesowo dopytywać żołnierzy o wydarzenia. Ale to wszystko to jednak tylko marginalia.

Dzieło Wańkowicza o bitwie jest wielkie. Składają się na nie, po pierwsze, własne, niezwykle trafne opisy miejsc, bitewnych zdarzeń i okoliczności. Do dzisiaj w terminologii bitewnej używa się określeń „amfiteatr wzgórz”, do dzisiaj nawet zawodowi historycy odnoszą się do reportażu Wańkowicza jako do źródła. Także dlatego, że znaleźć w nim można setki zapisków z „mini-scen”, opisów losów pojedynczych żołnierzy: działań sanitariuszy i lekarzy, łącznościowców i kierowców, artylerzystów i kucharzy. Są fragmenty dotyczące działań dowódców i oficerów – generałów Andersa, Sulika, Ducha, Rakowskiego, pułkowników i majorów, dowódców brygad i batalionów. I wreszcie jakże cenne, cenniejsze niż złoto – opisy walk strzelców, żołnierzy idących do boju, atakujących, krzyczących „za Polskę”, śpiewających hymn, cierpiących, rannych, krwawiących, smutnych, wesołych, zwycięskich wreszcie. Na końcu reportażu znajdziemy opis cmentarzy, wraz z tym najważniejszym, położonym u podnóża klasztoru. Tu dochodzimy do tego, co jest najważniejsze w „Bitwie o Monte Cassino” Wańkowicza. Ta książka jest niczym pomnik. Jest naszym, wspólnym, przeżywanym co pokolenie wspomnieniem bohaterów z 1944 roku. Jest zapisem naszej pamięci i wrażliwości. Dlatego wdzięczni jesteśmy Wańkowiczowi za to dzieło. Jeśli chodzi o Monte Cassino, to myśmy „wszyscy z niego”... GP

Naszą pasją jest **rzetelna wiedza**



GEOHISTORIA. RZECZ O GRANICACH POLSKI

STEFAN CISEK

Format: 165x235 mm **Liczba stron:** 176

Oprawa: miękka

Książka „Geohistoria” autorstwa Stefana Ciska to fascynująca podróż przez tysiąclecie historii Polski, ukazująca zmiany granic i tożsamości narodowej w kontekście geograficznym. Książka ta, jest bogato ilustrowana mapami historycznymi i ma wartość nie tylko edukacyjną, ale również jest inspirującym przewodnikiem po ewolucji krajobrazu politycznego Polski. Idealna pozycja dla tych, którzy są zainteresowani odkrywaniem korzeni i ścieżek, które ukształtowały dzisiejszą mapę naszego kraju.

KAPELUSZ TYPU SAFARI Z LOGO GAZETY POLSKIEJ

Rozmiar: 58 cm

Kolor: oliwka
lub granat

Skład: bawełna 100%



Odkryj doskonały dodatek do każdej przygody na świeżym powietrzu z naszym kapeluszem bawełnianym typu safari. Wykonany z wysokiej jakości bawełny, kapelusz jest nie tylko stylowy, ale i funkcjonalny, zapewniając ochronę przed słońcem podczas wszystkich aktywności na zewnątrz. Dostępny w klasycznych kolorach oliwkowym i granatowym, ze stylowym logiem Gazety Polskiej. Kapelusz to idealny wybór dla osób ceniących sobie elegancję i wygodę. Uniwersalny rozmiar 58 cm z możliwością regulacji gwarantuje idealne dopasowanie. Nie przegap okazji, by dodać ten kapelusz do swojej garderoby i cieszyć się komfortem w każdej sytuacji.

2 MILIONY ZA GRUNWALD **JOANNA JODEŁKA**

Format:

140x210 mm

Liczba stron: 376

Oprawa: miękka

„2 miliony za Grunwald”
Joanny Jodełki to
pasjonująca opowieść
inspirowana prawdziwymi
wydarzeniami z czasów

II wojny światowej. Książka przenosi czytelnika w sam środek dramatycznej walki o ocalenie jednego z najważniejszych dzieł sztuki polskiej - obrazu Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”.

W tle historycznych wydarzeń rozgrywa się śmiertelnie niebezpieczna gra, gdzie stawką jest nie tylko losy dzieła, ale i ludzkich dusz. To opowieść o odwadze, poświęceniu i walce o zachowanie narodowej tożsamości. „2 miliony za Grunwald” to nie tylko kryminał, ale i głęboki wgląd w najmroczniejsze zakamarki historii Polski. Zapraszamy do lektury.



Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**



Tomasz
Panfil
IPN

Słońce wzeszło nad Bzurą

NAJLEPSZĄ FORMĄ OBRONY JEST ATAK

3 września w napadniętej przez III Rzeszę Polsce zapanował radosny nastrój: Wielka Brytania, a w trzy godziny później również Francja, wypowiedziały wojnę Niemcom. Radość jest wielka, Polacy wierzą, że brytyjska polityka będzie podążać drogą honoru, że będzie mówić nie słowami oportunisty Chamberlaina, lecz raczej pośła Arthura Greenwooda: „Przez 54 godziny Polska stała sama u wrót cywilizacji, broniąc nas i wszystkich wolnych narodów, wszystkiego, co jest nam drogie. Stała z bezprzykładną dzielnością, z epickim heroizmem, nim chwiejni przyjaciele przyszli jej z pomocą. Pozdrawiamy Polskę jako towarzysza, którego nie opuścimy”. Żołnierze rwali się do walki, niektórzy nawet obawiali się, że wojna dobiegnie końca, nim zdążą wziąć w niej udział, inni oczyma wyobraźni już widzieli się w defiladzie zwycięstwa maszerującej Unter den Linden. Mało kto zdawał sobie sprawę, że tego właśnie dnia bitwa graniczna została przegrana, że trudno też będzie obsadzić linię Narwi i Wisły, mającą być główną linią polskiej obrony.

Właśnie: obrony. Polskie plany wojenne były z założenia defensywne. Nikt, w żaden sposób, nie planował napaści na sąsiadów. Nawet zajęcie Zaolzia było nie tyle wojną najeźdźczą, co podjętą w fatalnym momencie próbą

przywrócenia sprawiedliwości i naprawienia krzywd. Wojen jednak nie wygrywa się obroną, lecz atakiem. Wprowadzony w 1913 roku nowy regulamin armii francuskiej zaczynał się od słów: „Armia francuska, powracając do swej tradycji, nie uznaje odłąd żadnych innych praw, jak tylko ofen-

sywę”. Mottem Francuzów było stworzone przez filozofa Henriego Bergsona pojęcie *élan vital*, pęd życiowy, praca niepowstrzymanie siła życiowa, zdolna przełamać determinizm praw ewolucji. Wyznawcą *élan vital* był marszałek Foch, który we wrześniu 1914 roku dokonał „cudu nad

A WIĘC ATAK!

Akcja generała Kutrzeby była jedyną operacją ofensywną w polskiej kampanii obronnej we wrześniu 1939 roku.

Marną”. „Moje skrzydła cofają się, moje centrum w odwrocie, będę atakował!” – depeszował do Paryża. Dokładnie 25 lat później generał Tadeusz Kutrzeba, w sytuacji generalnego odwrotu wszystkich polskich armii, spróbował dokonać zwrotu zaczepnego. Była to jedyna operacja ofensywna w polskiej kampanii obronnej 1939 roku.

Strategie

Hitler zapewniał swoich generałów, że w przypadku ataku na Polskę jej alianci zachodni nie zdecydują się na wojnę, a raczej będą wywierać presję na Rzeczpospolitą, by pogodziła się ze stratami terytorialnymi i zawarła pokój. Dlatego plan Fall Weiss (Wariant Biały) zakładał przebiecie polskiej obrony granicznej przez szybkie jednostki pancerne, zaciśnięcie kleszczy wokół armii rozlokowanych w zachodniej części kraju, następnie rozbicie ich na zachód od Wisły. Ze względów politycznych polskie Naczelne Dowództwo zdecydowało się stawić pierwszy opór wzdłuż granic z III Rzeszą – miała to być bardziej demonstracja polskiej determinacji niż efektywna obrona, bo wobec ukształtowania granic oraz przewagi liczebnej i technologicznej Wehrmachtu bitwa graniczna nie miała szans powodzenia. Prawdziwą linię obrony Naczelny Wódz Śmigły-Rydz przewidywał na linii Narew–Wisła–San.

Pruski strateg von Clausewitz pisał, że żaden, choćby najbardziej drobiazgowy plan wojenny nie wytrzyma konfrontacji z prawdziwymi warunkami pola bitwy. Tak też stało się we wrześniu 1939 roku. Wprawdzie Niemcom już 3 września udało się złamać polską obronę na południowych i północnych rubieżach, lecz opór był silniejszy, niż się spodziewano: polskie armie ponosiły potężne straty – zwłaszcza wobec niemieckiej przewagi powietrznej – lecz nie pozwalały się rozbić i cofały się w stronę Wisły. W dodatku Wielka Brytania i Francja jednak wypowiedziały wojnę Rzeszy i niebezpieczeństwo otwarcia frontu zachodniego – na którym Niemcy pozostawili tylko 11 dywizji czynnych oraz 35 dywizji zapasowych – stawało się realne.

„W pierwszych dziewięciu dniach kampanii wszystko przebiegało właściwie zgodnie z naszymi planami i oczekiwaniami” – pisał gen. von Manstein. Głównym polskim problemem był brak łączności między poszczególnymi armiami oraz Naczelnym Dowództwem, które w dodatku już 7 września opuściło zagrożoną Warszawę, przenosząc się do Brześcia. A ponieważ Śmigły-Rydz stosował mikrozarządzanie, starając się wydawać rozkazy niemal na szczeblu pułków, w wielu wypadkach oczekiwanie na rozkazy prowadziło do paraliżu. Działające w oderwaniu od sąsiadów armie „Łódź” i „Modlin” zostały pobite, SGO „Narew” walczyła w okrążeniu. Najgorzej było na południowym froncie, gdzie jednostki niemieckie uchwyciły przeprawy na Sanie i Wiśle, doprowadzając do zagrożenia i Lwowa, i Warszawy.

Tadeusz Kutrzeba

„Bardzo prawy i zrównoważony, niezwykle pracowity i obowiązkowy, duża miłość do zawodu, bardzo inteligentny, głęboka wiedza wojskowa” – pisał w 1920 roku o ówczesnym pułkowniku Kutrzebie gen. Śmigły-Rydz. Trzy lata później gen. Piskorski stwierdzał: „Oficer o całkiem niezwykłych zdolnościach i wielkiej wiedzy”. W marcu 1939 roku Kutrzeba został dowódcą Armii „Poznań”, której zadaniem była obrona Wielkopolski. Do 6 września armia prak-

tycznie nie miała kontaktu z nieprzyjacielem. Tego dnia otrzymano rozkaz odmarszu na Warszawę. Gen. Kutrzeba zastanawiał się „...czy mamy odchodzić z Poznańskiego unikając bitwy, a więc czekając, aż my będziemy zaatakowani przez 8. Armię niemiecką, czy też mamy odchodzić i w odpowiedniej chwili na nią uderzyć w celu zdecydowanej próby sił?”.

„Słońce wschodzi”

Plan uderzenia w północne skrzydło pręcej na Warszawę 8. Armii niemieckiej przedstawił gen. Kutrzeba szefowi sztabu i uzyskał jego akceptację. Nie było to łatwe: obawiając się (słusznie) niemieckiego podsłuchu na liniach telefonicznych, Kutrzeba informował Rydza-Śmigłego, że „chce pójść na spacer na bawelnę” (czyli skręcić na Łódź), a Naczelny Wódz odpowiadał, że może iść na „część głowy bydlęcia” – czyli uderzyć na Ozorków. Kutrzeba pytał też, czy „kopnąć w kierunku części głowy bydlęcej” ma sam, czy też „dołączyć do kopnięcia Władysława” (Armii „Pomorze” dowodzoną przez gen. Władysława Bortnowskiego). 8 września Śmigły wyraża zgodę na zwrot zaczepny słowami „Słońce wschodzi”.

Cztery dywizje liniowe 8. Armii niemieckiej dowodzonej przez gen. Błaskowitza minęły już Łódź, w ślad za nimi posuwały się jeszcze 2 dywizje rezerwowe. Koncentracji oddziałów Armii „Poznań” Niemcy nie dostrzegli.

W sobotę 9 września, po godzinie 17.00, trzy polskie dywizje uderzyły na rozciągniętą w marszu 30. DP dochodząc do Łęczycy i Piątku, a kawaleria pobiła ariergardę 221. DP. Całe lewe skrzydło niemieckie zostało rozerwane i w wielu miejscach kompletnie rozbite. W niedzielę cała 8. Armia wstrzymała marsz na Warszawę i zawróciła. W niedzielę wieczorem 30. DP była praktycznie zniszczona, grupa operacyjna gen. Skotnickiego obeszła Ozorków, uderzając na 17. DP, a na skrzydle wschodnim Wielkopolska Brygada Kawalerii powstrzymała kontratak 10. I 24 DP.

W poniedziałek Polacy atakowali dalej Ozorków zajęty przez 17. DP niemiecką, rozbili nadciągającą z odsieczą 221. DP i we wtorek zajęli Ozorków, z którego

w popłochu uciekali Niemcy. Po ciężkich walkach Polacy odbili również Łowicz. Ofensywy kontynuować się nie udało: gen. Bortnowski załamał się podczas ciężkich walk na Pomorzu, nie mógł wyjść z kryzysu nerwowego i zrezygnował z kontynuowania uderzenia na Stryków. Gen. Kutrzeba zdecydował się więc przerwać natarcie w kierunku południowym i skrócić siłami obu armii w kierunku dolnej Bzury i na Skierniewice. Za polskimi żołnierzami zostawała jedna całkowicie rozbita dywizja niemiecka, kolejne dwie niezdolne do walki po ciężkich stratach, mocno osłabione kolejne dwie.

Co się stać mogło?

W drugiej fazie bitwy Niemcy rzucili do walk nad Bzurą kolejny korpus piechoty oraz korpus pancerny, na tyły armii gen. Kutrzeby od północy ruszyły kolejne dwa korpusy piechoty.

W czwartek gen. Bortnowski zdobył po ciężkich walkach Łowicz, lecz przerażony raportem pilota ze zwiadu lotniczego o trzech niemieckich kolumnach pancernych idących na Sochaczew, nie tylko wstrzymał rozwijającą się pomyślnie ofensywę, lecz wycofał się na zachodni brzeg Bzury. Gen. Kutrzeba zdecydował się zatem na przerwanie ofensywy i nakazał przeprawę przez Bzurę i próbę dotarcia do Warszawy. Gen. Knoll dowodzący polską Grupą Operacyjną był przerażony „...nie rozumiałem całkiem powodów zatrzymania dobrze idącego natarcia, ale rozumiałem niebezpieczeństwo tego nowego manewru. Zanim oddziały rozpoczną swój odwrót, będzie już jasny dzień, a wtedy na wszystkich grobelkach przez Bzurę grozi im prawdziwe niebezpieczeństwo od lotnictwa niemieckiego”. Faktycznie: niemiecki pierścień już się zaciskał, Niemcy, do czasu rozstrzygnięcia bitwy z siłami Kutrzeby, praktycznie wstrzymali inne posunięcia zaczepne, a przeciwko armiom „Poznań” i „Pomorze” skierowali całą 4. Flotę Powietrzną. 16 września gen. Kutrzeba praktycznie utracił możliwość dowodzenia, armie rozpadały się na pułki i kompanie, 17 września rozpoczęła się przeprawa. Lecz „Führer rozkazał: 17 września nie należy atakować Warszawy i Pragi



Plan uderzenia w północne skrzydło pracy na Warszawę 8. Armii niemieckiej przedstawił gen. Kutrzeba szefowi sztabu i uzyskał jego akceptację.

ani na ziemi, ani z powietrza. Wszelkie posiadane związki taktyczne użyć w tym dniu do zniszczenia przeciwnika okrążonego na wschód od Kutna. W tym rejonie pożądanym jest szybki i zdecydowany sukces”. Za symboliczny koniec bitwy nad Bzurą można uznać bohaterską śmierć gen. Franciszka Włada, który poległ 18 września, broniąc Białej Góry. Gen. Kutrzeba dostał się do niewoli, a do stolicy dotarły pojedyncze oddziały oraz grupa kawalerijska gen. Romana Abrahama.

Polacy nie wiedzieli, jakie wrażenie wywarła na Niemcach ofensywa nad Bzurą

i straty zadane nieprzyjacielowi: 13 września, ratując morale żołnierzy rozbitej 30. DP, odwiedził ich Hitler, zaś Ribbentrop zaczął naciskać na Stalina, by czym prędzej zaatakował Polskę od wschodu.

„Bitwa nad Bzurą została przez nas przegrana. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie mogła ona w żadnym wypadku spowodować takiego rozstrzygnięcia, które by dodatkowo wpłynęło na zmianę katastrofalnego położenia armii polskich w czasie od 10 do 17 września. Lecz właściwie prowadzona bitwa nad Bzurą mogła spowodować większą klęskę 8. Armii niemieckiej albo przynajmniej umożliwić Armii Poznań i Pomorze wykonanie odwrotu z bitwy w mniej krwawy sposób, gdyby stało się wszystko to, co się stać miało i co się stać mogło, a co się nie stało nie z winy naszego niedoskonałego uzbrojenia lub przemocy nieprzyjaciela, lecz z naszych własnych błędów i zaniedbań” – analizował po wojnie Kutrzeba.

I jeszcze pułkownik Stefan Rowecki, który pod koniec 1939 roku napisał: „Nie mamy powodów do biadania i rozpaczania. Wrzesień nie okrył niesławą narodu polskiego ani jego wojska. Bić się umieliśmy”... GP

Za symboliczny koniec bitwy nad Bzurą można uznać bohaterską śmierć gen. Franciszka Włada, który poległ 18 września, broniąc Białej Góry.

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }

ANTYSOWIET

4 września 2012 roku w Tatrach zginął Józef Szaniawski, politolog, sowietolog, publicysta. Na początku lat 90. Jerzy Zalewski nakręcił film o czterech świadkach historii. Dzieliło ich niemal wszystko, ale łączyło jedno – oskarżenie o szpiegostwo wobec „ludowej” Polski. Jerzy Pawłowski (szablista), Tadeusz Płużański (filozof, mój ojciec), Józef Szaniawski (dziennikarz) i Zdzisław Najder (historyk literatury). Żaden z nich już nie żyje. Nie będę przytaczał tu życiorysu Szaniawskiego. Niech świadczy o nim tych kilka cytatów wybranych z obszernej literatury, które opisują niezwykle człowieka, przez swoje jednoznacznie antysowieckie poglądy nazywanego często wariatem i szkodnikiem. O Bitwie Warszawskiej: „Było to nie tylko starcie dwóch armii, ale dwóch fundamentalnych idei – polskiego patriotyzmu oraz komunistycznego internacjonalizmu. Starcie cywilizacji zachodniej, europejskiej oraz rosyjsko-azjatyckiej”. O Żołnierzach Wyklętych: „Tradycja »Wyklętych« sięga końca XVIII wieku, kiedy po



Tadeusz
Płużański

klęsce powstania kościuszkowskiego znalazła się spora liczba jego uczestników, którzy podjęli walkę z zaborcami. Ostatnim polskim »Żołnierzem Wyklętym« był pułkownik Ryszard Kukliński, ostatni polski oficer skazany na karę śmierci przez komunistyczny reżim PRL”. O podległości Rosji: „Ogromne sumy z kieszeni polskiego podatnika przeznaczono na remont

i ponowne ustawienie tzw. czterech śpiących, którzy nie są żadnym pomnikiem braterstwa broni, tylko agresorów! W tę samą promoskiewską politykę historyczną wpisuje się haniebna decyzja najwyższych władz RP wystawienia pomnika bolszewikom pod Ossowem. Najbardziej monstrualnym symbolem panowania Rosji sowieckiej nad Polską i Polakami jest Pałac Kultury i Nauki w Warszawie, uznany za zabytek polskiej (!) kultury, a więc absolutnie nieusuwalny”. O Piłsudskim: „Każda śmierć jest przedwczesna, ale zgon twórcy i obrońcy II RP w wieku zaledwie 67 lat był wstrząsem dla Polski i całego Narodu”. Jego wielki admirator – Józef Szaniawski – przeżył marszałka jedynie o rok.

GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

NIE BĄDŹ OBOJĘTNY NA TERROR

Marian Turski propagujący w przestrzeni publicznej tzw. XI przykazanie „Nie bądź obojętny”, na Campusie Polska Przyszłości mówił: „Często pamięć może terroryzować człowieka, a nie wolno ulegać terrorowi pamięci”. Nie można być obojętnym na takie „przykazanie” traktujące tych, którzy pamiętają, jak terrorystów. Chyba nie bez przyczyny Turski głosi takie słowa, skoro wielu pamięta o jego postawie propagandyisty instalowanego w Polsce systemu komunistycznego. Niektórzy podważają XI przykazanie, którego propagowanie zdobyło mu status autorytetu moralnego i kandydata do Nagrody Nobla. Stał się nawet mentorem moralnym Franka Vetulaniego, terroryzowanego sądownie „tylko” za to, że nie jest obojętny na pamięć o Żołnierzach Wyklętych, zwanych przez niego przekłętymi bandytami, i o Janie Pawle II, zwanym przez niego „bestią z Wadowic”. Marian Turski, jako przeciwnik mowy nienawiści, jakoś milczy o ekscesach swojego wielbiciela, który przed sądem powoływał się na jego wzory postępowania. Nie-



Józef
Wieczorek

którzy (Jakub Maciejewski) pamiętają i wypominają mu – z pozycji terrorysty – spotkanie z sekretarką Lenina z okazji stulecia urodzin wodza ludzkości i przekaz dla polskiego czytelnika: „Widzisz, Lenin – to geniusz i człowiek. Geniuszem trzeba się urodzić. Człowiekiem – każdy może zostać”. Marian Turski nie ulega takiemu terrorowi pamięci, takiej mowie nienawiści. Aby zmniejszyć zło – na które podobno nie jest obojętny i do tego obliuguje

innych – taką pamięć i taki język trzeba usunąć z przestrzeni publicznej, aby „rzetelnie i prawdziwie uczyć młodych Polaków historii”. Za historyczny błąd uważa „wzniesienie nienawiści do Niemców” przez poprzednią władzę. Ten błąd nowa władza stara się naprawić, dopuszczając do szkół (8. klasa) nowy, niemiecko-polski podręcznik „Europa. Nasza historia”. W nim małym stopniu jest on obojętny na niemiecki terror w okupowanej Polsce i gigantyczne straty wojenne, aby nie wzbudzać nienawiści między ofiarami i katami, i zrezygnować z reparacji wojennych. Czy można być na to obojętnym?

GP

Najnowsza książka autora „XI przykazanie?” jest dostępna na www.sklep.gazetapolska.pl

BYŁE TYLKO NIE ODWRÓCIĆ OCZU



ROZMAWIA
Sylwia Krasnodebska
SZEFE DZIAŁU KULTURA
Albicla.com/SylwiaKrasnodebska

PRZED PREMIERĄ FILMU O SŁYNNNEJ REPORTERCE WOJENNEJ

W dzisiejszych czasach świat, w którym prawda jest przywłaszczana i kwestionowana, a sztuczna inteligencja może nas oszukać, musimy umieć odróżniać, co jest prawdą, a co nie. Film „Lee. Na własne oczy” ma służyć prawdzie o wojnie. To także obraz o ranach wojennych i tych ranach, których nie widać. O traumach, które dotyczą nas wszystkich – mówi Ellen Kuras, reżyser filmu z Kate Winslet w roli głównej.

Lee Miller, bohaterka Pani filmu „Lee. Na własne oczy”, to reporterka wojenna, która fotografowała zbrodnie nazistowskie w Europie. Po wojnie kobieta nie rozmawiała o swojej działalności. Nie pokazała nawet swych zdjęć synowi. Dlaczego?

Wiele osób, które przeżyły traumę wojny, wolało o tym nie mówić. Oni postanowili pogrzebać przeszłość i ruszyć dalej. Te doświadczenia były uniwersalne – podczas II wojny światowej nie miało znaczenia, czy byłeś Polakiem, Holendrem, Japończykiem czy Niemcem. Traumatyzacja wojny odczuli wszyscy. Ciska sprawiła, że wiele

historii zostało pogrzebanych w pamięci. Ciska, która przychodzi po wojnie, jest ogluszająca. Jednak skutki wojny są nadal odczuwalne przez późniejsze pokolenia. Kiedy Lee wróciła z wojny, ona również była przerażona tym, co zobaczyła i co poczuła. Kiedy jej zdjęcia z obozu nie zostały opublikowane przez brytyjskiego „Vogue’a”, dla którego pracowała, była przygnębiona. Postanowiła więc włożyć całą swoją pracę do pudełka i schować je na strych, aby żyć teraźniejszością.

Na szczęście zdjęcia opublikował „Vogue” amerykański i dlatego je poznaliśmy. Zaaranżowała Pani

w filmie scenę, w której ona jednak to pudełko wyciąga i pokazuje zdjęcia dziennikarzowi. Dlaczego Pani to zrobiła?

Częścią koncepcji filmu jest utrzymanie widza w przekonaniu, że ten młody mężczyzna przeprowadzający wywiad z Lee jest dziennikarzem, który interesuje się Lee jako artystą i fotografem. Więc naturalnie mogliśmy sobie wyobrazić, że Lee poszła na strych odszukać pudełko ze swoimi pracami, aby dziennikarz mógł przejrzeć te zdjęcia. To był też pomysł na to, abyśmy mogli zobaczyć rzeczywiste zdjęcia Lee Miller oraz te, które wygenerowaliśmy na potrzeby filmu. Jak widzimy na zdjęciach porzucanych po



pokoju pod koniec opowieści, prezentując one życie, którym żyje Lee.

Lee Miller powiedziała o swojej pracy, że wiele razy chciała odwrócić wzrok od tego, co fotografowała podczas wojny, ale wiedziała, że nie może. Miała poczucie misji pokazania ludziom wojennych zbrodni. Jaką misję Pani chce spełnić swoim filmem?

Film ma wiele warstw do przemyślenia – jedna z nich dotyczy prawdy. Ludzie muszą wiedzieć, jak wyglądała wojna. Lee wierzyła w pokazywanie prawdy o wojnie poprzez swoje fotografie. Dla nas, w dzisiejszych czasach, świat, w którym prawda jest przywłaszczana i kwestionowana, a sztuczna inteligencja może nas oszukać, musimy umieć odróżniać, co jest prawdą, a co nie. „Lee. Na własne oczy” to także obraz o ranach wojennych i tych ranach,



Film „Lee. Na własne oczy” z Kate Winslet w roli głównej wejdzie na ekrany polskich kin 13 września.

których nie widać. Poprzez film doświadczamy, jaką ogromną cenę Lee zapłaciła za swoje oddanie sprawie sprawiedliwości, i że w ostatecznym rozrachunku było warto. Pokazujemy też, jakie osobiste doświadczenia Lee z przeszłości sprawiły, że postanowiła ona przerwać ciszę na temat okropności wojny. Ona też toczyła swoją wewnętrzną wojnę.

To będzie prowokacyjne pytanie. Po co nam dzisiaj kolejny film, którego akcja rozgrywa się w czasie II wojny światowej?

„Lee. Na własne oczy” to nie tylko II wojna światowa. Tematyka filmu porusza także uniwersalne tematy miłości, traumy wojny i osobiste postanowienie. W tej historii fascynujące jest również to, że Lee była modelką, która została fotografem, była kobietą w średnim wieku, która zdecydowała się wyruszyć na wojnę z kamerą

– w czasach, gdy kobietom nie wolno było brać udziału w walce. Lee postanowiła przyjrzeć się temu, co dzieje się za kulisami – co dzieje się z ludźmi oprócz tego, co działo się na polu bitwy. Chciałam, by widz poczuł się też blisko Lee. Żeby widz nie tyle obserwował, ile przeżywał.

To się udało również za sprawą zdjęć Pawła Edelmana. Jak przebiegała współpraca z polskim operatorem?

Pawła Edelmana znam od wielu lat – jego współpraca z Polańskim i Wajdą przyniosła jedno z najlepszych zdjęć wszech czasów. Mówię tu o filmie „Pianista” i „Katyń”. Był też autorem znakomitych zdjęć w filmie „Ray” w reż. Taylora Hackforda. Paweł ma wrażliwość artystyczną, której bardzo potrzebowałam przy realizacji filmu „Lee. Na własne oczy”. Oczywiście połączył nas język polski. Ja jestem stuprocentową Polką i chociaż urodziłam się w USA w rodzinie polsko-amerykańskiej, zawsze byłam głęboko związana z moimi polskimi korzeniami. Moi dziadkowie urodzili się w Polsce i wyjechali w wieku 15 lat przed I wojną światową, ale zawsze tęsknili za ojczyzną. Dorastałam, słuchając, jak mówi się po polsku w moim domu. Kiedy więc poznałam Pawła, szybko się porozumieliśmy, co wzmocniło naszą filmową więź.

GP

Film ma wiele warstw do przemyślenia – jedna z nich dotyczy prawdy. Ludzie muszą wiedzieć, jak wyglądała wojna.

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

PUNKOWCY Z IRLANDII

Fountains D.C., ROMANCE

XL Recordings

Hip-hopowo-gitarowa piosenka „Starbuster”, nasycona britpopem „Bug” i zadziornie punkowa „Death Kink” – Irlandczycy z zespołu Fountains D.C. garściami przebijają w muzyce lat 90., aby ze starych pomysłów utkać zupełnie nową, porywającą historię. Serce zabije nam szybciej, gdy gitara Connora Curleya gra jakby żywcem wyciągnięta z nieznanego numeru The Pixies, a fani The Cure zakochają się już od pierwszych dźwięków utworu „Favourite”. „Romance” to już czwarty album Fountains DC i obok solowego krążka Jacka White, z pewnością pretendent do najlepszej gitarowej płyty roku.



★★★★★

OD BRAHMSA DO CHOPINA

Jonathan Fournel, CHOPIN & SZYMANOWSKI

Alpha Classics

O młodym pianiście z Francji zrobiło się głośno przed trzema laty, gdy został zwycięzcą Międzynarodowego Konkursu Muzycznego im. Królowej Elżbiety Belgijskiej. W tym samym roku ukazał się debiutancki album Jonathana Fournela, w całości poświęcony muzyce Brahmsa. Polska publiczność miała już okazję do koncertowych spotkań z artystą, a teraz jest kolejna okazja, by powrócić do nagrań tego bardzo interesującego pianisty. W najnowszym albumie Fournel zestawia Sonatę h-moll op. 58 Fryderyka Chopina z wczesnymi utworami Karola Szymanowskiego – Wariacjami na temat ludowy.

Przygotował

Marek Kalinowski

KSIĄŻKA { THRILLER }

★★★★★

Odgrzewany kotlet

„Wymiana”

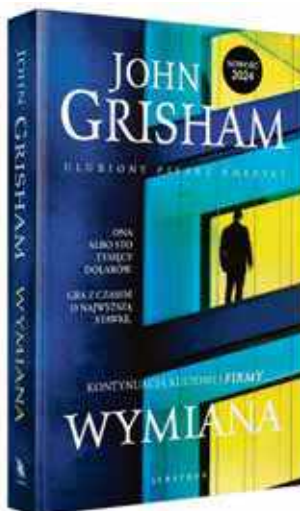
John Grisham

Albatros, Warszawa 2024

Nawet mistrzom zdarzają się dzieła słabsze (choć nadal mistrzowskie). „Wymiana” Johna Grishama nie wywołała we mnie takiej fascynacji jak „Klient” czy „Raport Pelikana”. Z dwóch przyczyn. Autor sięgnął po kontynuację losów Mitcha McDeere’a, bohatera debiutanckiej „Firmy”, która przyniosła mu sławę, i osadził akcję piętnaście lat później. Mitch, po tym, jak zwinął pieniądze mafii i zniszczył skorumpowaną kancelarię, wygrzebał się z tarapatów, wrócił do palestry i jest wspólnikiem w Scully & Pershing, jednej z największych firm prawniczych na świecie. Odniesienia do przeszłości utrudniają wartość narażeni. Przeszkadza mi również, że akcja toczy się w Libii za czasów wszechwładnego Kadhafiego, który, jak wiadomo, skończył w kanale ściekowym zastrzelony z własnego pistoletu. Nadto przez pierw-

szych kilkadziesiąt stron Mitch pro bono zajmuje się sprawą mordercy skazanego na śmierć, ale ten popełnia samobójstwo i rzecz nie ma kontynuacji. Ciekawie się robi, kiedy rozpoczyna się próba sił między libijskim a tureckim przedsiębiorstwem budowlanym, które wznosiło tamę pośrodku pustyni. Kiedy podczas wizji lokalnej córka wspólnika firmy wpada w ręce terrorystów, gra o pieniądze (duże, ale jednak tylko pieniądze) zmienia się w sensacyjną walkę o życie. Są emocje, zaskoczenia i pomysły wynikające z doskonałej znajomości tematu. Bezduśność korporacji i wstrzymanie rąk rządów skapiących pieniędzy na okup

(bo przecież „nie będziemy negocjować z terrorystami”) trzymają nas w napięciu do ostatniej strony. Co do mnie – odłożyłem książkę nie wiedząc do końca, czy był to mój ulubiony ciąg dalszy, czy tylko odgrzewany kotlet? **GP**



**MIX
Kulturalny**

SKLEP
TELEWIZJI REPUBLIKA

odwiedź

SKLEP TV REPUBLIKA

Odwiedź internetowy sklep Telewizji Republika! Na sklep.tvrepublika.pl można kupić gadżety, które pozwolą wyrazić przywiązanie do telewizji i jej wartości. W asortymencie m.in. koszulka z napisem „Michał Rachoń #Jedziemy”.



poznaj

INNEGO MISIA

Książka „Miś z obozowego koca” Wandy Witek-Malickiej to zbiór opowiadań opartych na historiach dzieci deportowanych do niemieckiego obozu Auschwitz z powstańczej Warszawy w sierpniu i wrześniu 1944 roku.

★★★★★

Wciągający kryminał

„Morderczynie”

Prod. Viaplay 2023/Netfliks

Grzegorz
Wszolek

albicla.com/GrzegorzWszolek

Wciągający, intrygujący, z niebanalnym zakończeniem – taki jest serial „Morderczynie”, dostępny na platformie Netflix. Mroczna historia rodzinna Kellerów to zdecydowanie udana propozycja. Izabela Kuna, Tomasz Schuchardt, Magdalena Popławska, a przede wszystkim młodsze pokolenie aktorów – Maja Pankiewicz i Mateusz Kmieciak – grają najważniejsze role w kryminale, w którym sporo też elementów dramatu. „Morderczynie” to nie pierwszy lepszy serial, jak zazwyczaj możemy się dziwić przed wybraniem produkcji do obejrzenia. To całkiem udane kino akcji inspirowane twórczością Katarzyny Bondy, w którym fabuła spina się kłamrą – już w pierwszym odcinku dochodzi do najważniejszego wydarzenia w sześciu odcinkowej

opowieści, a w kolejnych stopniowo poznajemy o nim prawdę. Na końcu reżyser Kristofer Rus i scenarzyści

odsłaniają przed nami wszystkie tajemnice, nie pozostawiając widza w irytującej niepewności. Najciekawsza postać, czyli policjantka Karolina Keller, kontynuująca po ojcu pracę w policji, dowiaduje się sensacyjnych szczegółów z jego życia. Musi odkryć, jak było naprawdę – w grę wchodzi reputacja rodziny i warszawskich funkcjonariuszy.

Rozwiązując przy okazji inną kryminalną zagadkę, pnie się w swojej karierze od zwykłej dzielnicowej do członka zespołu dochodzeniowo-sledczego. **GP**

Najważniejsze, że „Morderczynie” nie są nudne i przegadane ogromem niepotrzebnych wątków. Chce się ten serial oglądać od początku do końca.



FOT. MAT. PRAS. / FACEBOOK

spójrz

NA CRAIGA

Daniel Craig w roli producenta stworzył film „Otello” na podstawie XVIII-wiecznego tekstu Williama Szekspira. Akcja osadzona ma być w realiach wojny w Iraku. Media spekulują, że produkcja ruszy w przyszłym roku.

zaplanuj

KONCERT

Andrea Bocelli rozbudził apetyty występem 24 sierpnia w Warszawie. Śpiewak odwiedzi Polskę jeszcze w przyszłym roku. 6 czerwca wystąpi na stadionie ENEA w Poznaniu, a 8 czerwca w Arenie Tarczyński we Wrocławiu.

czekaj

NA HEWELIUSZA

Zakończyły się zdjęcia do serialu „Heweliusz”, o zatonięciu promu „Jan Heweliusz”. Do katastrofy doszło w styczniu 1993 roku na Morzu Bałtyckim. Reżyserem jest Jan Holoubek. Premiera na Netflixie za rok.



Jacek
Liziniewicz
albica.com/JacekLiziniewicz

Politycznie inwazyjny gatunek

KONTROWERSJA CZY KONIECZNOŚĆ?

CIEKAWOSTKI
O NUTRIACH

Najstarsze pokolenie
może jeszcze pamiętać
hodowlę nutrii w Polsce.
Dziś są one jednak
rzadkością.



WYMIARY

Długość ciała dorosłego osobnika
mierzona od czubka nosa do nasady
ogona wynosi 50–70 cm, ogona
– 30–40 cm. Masa ciała waha się
od 4,5 do 12 kg, w zależności
od warunków żywieniowych.



PLENIĄ SIĘ SZYBKO

U nutrii amerykańskiej ciąża trwa
128–132 dni, w jednym miocie
rodzi się około 4–8 młodych.
Gryzonie te osiągają dojrzałość
płciową szybko, bo w wieku
6–7 miesięcy.

Wydawało się, że historia nutrii na terenie Polski się skończy. Ich niegdyś popularne hodowle zostały zarzucone. Takich futer już nikt nie nosi. Amatorów na mięso z tego zwierzęcia też raczej nie ma. Gdy już można było sądzić, że nutrie mogą spać spokojnie, weszły przepisy UE – gryzonie muszą zniknąć. Nawet te, które w Rybniku stały się maskotkami. Na razie trwa awantura, ale jest szansa, że aktywiści zrobią na wszystkim biznes.

Nutrie to zwierzęta, które mogą się przekonać na własnej skórze, że łaska ludzka na pstrym koniu jeździ. Do Polski przybyły jako doskonałe zwierzęta do hodowli, których futra są niebywale cenne, a mięso bardzo zdrowe. Sprowadzane były nad Wisłę od 1926 roku, ich hodowle rozwijały się przy dworach. Zresztą te południowoamerykańskie zwierzęta hodowano w całej Europie. Futra nutrii robiły furorę. Podobnie jak mięso, z którego robiono konserwy. Hodowla nutrii rozwijała się również po wojnie. „W szczytowym okresie koniunktury, przypadającym na lata 70. i 80. ubiegłego stulecia, produkowano 3 mln skór, z czego 75% sprzedawano w największych domach aukcyjnych na świecie (Kopenhaga, Londyn, Lipsk, Leningrad [obecnie Sankt Petersburg]). Średnie ceny aukcyjne skór nutrii standard kształtowały się poziomem 10–11 USD, natomiast skór nutrii barwnych osiągały 16–20 USD za sztukę” – czytamy w artykule „NUTRIE – perspektywy hodowli” z 2010 roku, opublikowanym na łamach czasopisma „Wiadomości Zootechniczne”.

Moda minęła

Twórcy publikacji sprzed 14 lat już wiedzieli, że nutrie nie będą świetnym biznesem. Ich futra przestały być dla ludzi cenne,

Upadek hodowli sprawił, że większość Polaków z nutriami nie ma żadnych skojarzeń. Żyją one sporadycznie w środowisku, ale w zasadzie są niedostrzegalne.

a mięso nie przebiło się do świadomości konsumentów. Dzisiaj brzmi to nawet egzotycznie, bo jego parametry przewyższają w niektórych aspektach coraz bardziej popularną w Polsce wołowinę. Zresztą mięso nutrii jest dzisiaj niedostępne. Nie można go kupić nawet na stronie bbq.pl, gdzie można dostać mięso z krokodyla, zebry, bizona i kangura. Nie oznacza to, że taki handel całkowicie umarł. W internecie znalazłem ślady polskich hodowców, którzy sprzedają trzykilowe tuszki z nutrii po 45 zł za kg. Wciąż trwa też skup nutrii. Bo mimo że nie są popularnym jedzeniem w Polsce, to ich mięso jest potrzebne ogrodom zoologicznym do karmienia podopiecznych.

Rybnickie maskotki

Upadek hodowli sprawił, że większość Polaków z nutriami nie ma żadnych skojarzeń. Żyją one sporadycznie w środowisku, ale w zasadzie są niedostrzegalne, a przy szkodach wyrządzanych przez bobry ich działalność jest mało zauważalna.

Jest jednak wyjątek na mapie Polski – Rybnik. Dla mieszkańców tego miasta w ostatnich latach zwierzęta te stały się czymś w rodzaju maskotek. Przez lata budowano wizerunek nutrii, lokalni mieszkańcy karmili je jak kaczki, a władze miasta reklamowali. „Nie wiadomo, w jaki sposób nutrie amerykańskie trafiły nad

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. WIKIPEDIA, FACEBOOK, X



LEPSZE NIŻ WOŁOWINA

Mięso z nutrii jest jednym z najbardziej zdrowych mięs pochodzących ze zwierząt hodowlanych. W porównaniu z wołowiną ma mniej wody, więcej białka, mniej tłuszczu i więcej składników mineralnych.



WYDAJNOŚĆ

Nutrie uchodzą za zwierzęta łatwe w hodowli. Ich wydajność rzeźna wynosi 52 proc. To oznacza, że tyle jego ciała to potencjalne mięso. Taki poziom osiągają króliki. Nutrie uchodzą za zwierzęta, które nie chorują, więc nie podaje im się leków.



DOBRY NURKOWIE

Świetnie pływają i nurkują. Kiedy nutria idzie pod wodę, specjalne kłapy w jej ustach i nosie zamykają się, powstrzymując wodę przed dostaniem się do żołądka i płuc. Pod wodą może przebywać nawet 5 minut.

NUTRIE Z RYBNIKA

Przez lata budowano wizerunek nutrii w tym mieście. Lokalni mieszkańcy karmili je jak kaczki, a władze miasta reklamowali. Teraz nutrie mają zniknąć.

Nacynę – pierwsze informacje o rodzinie nutrii nad rybnicką rzeką pojawiły się jesienią 2016 roku. W Polsce jako zwierzęta futerkowe są hodowane od 1926 roku, rybnicka populacja powstała najprawdopodobniej dzięki ucieczce tych zwierzątek z jakiejś prywatnej hodowli. Dlaczego to nutria amerykańska? Ponieważ te gryzonie swoją historię rozpoczęły w Ameryce Południowej” – głosi postawiona za samorządowe pieniądze tablica informacyjna. Zachęcano również do do-

karmiania tych zwierząt. „Na wolności nutrie żywią się roślinnością twardą ze stawów oraz jezior, a także młodymi pędami krzewów oraz drzew, czasem obgryzają również korę drzew. Jeżeli chcesz je dokarmiać, dobre menu dla nutrii to świeże warzywa i owoce, takie jak: jabłka, gruszki, marchew, seler, pietruszka, kapusta, buraki, cykoria, rzepa” – czytamy na tablicy. Pod opieką rybniczana populacja zaczęła się rozrastać. Wiadomo, jak to gryzonie. Władze i mieszkańcy zapomnieli jednak o jednej

podstawowej rzeczy. Nutrie są w Polsce gatunkiem obcym, który raczej powinien być zwalczany, a nie trafiać na sztandary. Dlatego Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska postanowiła rozwiązać problem. Jak ujawnił portal rybnik.com.pl, urzędnicy rozpisali przetarg na wyłupienie nutrii. Decyzja lotem błyskawicy obiegła Rybnik. Trafiła też do mediów ogólnopolskich. Większość mieszkańców uznała ją za skandaliczną. Oczywiście są rejony świata, gdzie nutrie dokonują olbrzymie



ZNIENAWIDZONE W JAPONII

Do kraju kwitnącej wiśni nutrie dotarły w 1939 roku. Miały poprawić zaopatrzenie wyspy w mięso, ale również ruszyć przemysł futrzarski. Szybko przeniknęły na wolność i do dzisiaj nie wytrzebiono ich z pól ryżowych.



DIETA

Ich dieta składa się z roślin rzecznych, korzeni i warzyw ogrodowych, gdy mogą je przemycić. Spożywają 25 proc. swojej wagi dziennie i wolą kilka małych posiłków niż jeden duży. Bez jedzenia mogą przetrwać do 29 dni.



KARMIĄ MŁODE NA WODZIE

Samice mają cztery pary gruczołów mlekowych umieszczonych po bokach ciała, a nie na brzuchu. Pozwala to młodym ssać z nosiem nad powierzchnią wody, gdy matka w tym czasie pływa.



PRZYRODNICZY FLASH WALCZĄ Z PAMIĘCIĄ O PROFESORZE SZYSZKO

Kilka lat temu w siedzibie Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych postanowiono upamiętnić prof. Jana Szyszko, czyli trzykrotnego ministra środowiska. Polityk ten był profesorem na SGGW i naukowcem zajmującym się biegaczowatymi. Za życia wyróżniony m.in. Nagrodą im. Ettore Majorany „Nauka dla Pokoju” – przyznawaną m.in. przez Papieską Akademię Nauk. Obrońca polskiego modelu leśnictwa i lider jednej z największych społecznych akcji w XXI wieku, czyli inicjatywy referendalnej w sprawie lasów (2014 rok). Zmarł w 2019 roku w czasie kampanii wyborczej. Po wyborach z Dyrekcji Generalnej zniknęło upamiętnienie.



NOWY ZAWÓD

Zgodnie z rozporządzeniem ministra edukacji, od września 2024 roku szkoły prowadzące kształcenie zawodowe mogą uruchomić nowy kierunek: technik elektromobilności. Absolwenci nowego kierunku znajdą pracę w dynamicznie rozwijającym się obszarze elektromobilności oraz w sektorze motoryzacyjnym. Zdobędą kwalifikacje zawodowe związane z obsługą, diagnozowaniem oraz naprawą pojazdów elektrycznych, hybrydowych i wodorowych. Kierunek technik elektromobilności zostanie uruchomiony od roku szkolnego 2024/2025 w szkołach branżowych, m.in. w Krakowie, Poznaniu, Wałbrzychu i Tarnobrzegu.

szkody i rzeczywiście są zwalczane z całą zaciekłością. Takim stanem w USA jest Luizjana, gdzie zwierzęta te niszczą setki tysięcy ha pól rocznie. Zjawisko to nie dotyczyło jednak nigdy Polski. W zasadzie wśród argumentów przeciwko nutriom wymienia się to, że wypierają rodzime pizniki. Czy to przekonujące?

Politycy i aktywiści

W Rybniku wybuchła polityczna wojenka o nutrie. Co ciekawe jednak, linie podziału nie przebiegają tak jak na ogólnopolskiej scenie politycznej. Prezydenta Rybnika, polityka związanego z Platformą Obywatelską, zaatakował poseł Lewicy Łukasz Litewka. Polityk, który wszedł do Sejmu dzięki plakatowi z reklamą adopcji psów, tym razem popiera wybijanie nutrii, zarzucając władzom, że niepotrzebnie je reklamowały.

„To zwierzęta, które zdomowały się na stałe w mieście. Kilka lat temu pojawiły się tam przypadkowo, wtedy było ich kilkanaście, i okazały się... słodkimi gryzoniami. To był moment, w którym Miasto Rybnik powinno je wysterylizować i zbudować mini azyl. Koszt byłby niewielki i nutrie dziś byłyby oryginalną atrakcją miasta. Niestety, tak się nie stało, bo władza miasta jest krótkowzroczna. W zamian fotografowano się z nutriami, dokarmiano, stawiano im tablice, portal należący do miasta ogłaszał konkursy na ich imiona, zrobiono z nimi kalendarz, a sam Prezydent Piotr Kuczera pisał, że nutrie stają się symbolem Rybnika! Co też pięknie się zestarzało: w prima aprilis Prezydent Ku-

czera zapowiadał, że zbuduje im oddzielne ścieżki w Rybniku do przemieszczania się. Jej, jakie to wtedy było śmieszne! Był nawet moment, w którym nutria miała być dodana do herbu Rybnika” – napisał poseł. Oskarżył prezydenta, że wykorzystał nutrie i je zostawił. „Współczuję osobom, których nazywa Pan swoimi »przyjaciółkami«” – skończył poseł. Oczywiście natychmiast rozpoczęła się akcja „Ratujmy nutrie”. Burza medialna doprowadziła do tego, że RDOŚ zaczął myśleć o azylu dla zwierząt. Pojawiła się natychmiast Ewa Zgrabczyńska, czyli była dyrektor zoo w Poznaniu, która niedawno została wyrzucona z pracy w niesławie. Zarzuca się jej oszustwa i przywłaszczenie mienia. Sprawa jest kuriozalna, bo aktywistka chce ratować nutrie, ale do niedawna kupowała ich mięso do ogrodu zoologicznego. Sprawę ujawnił profil w mediach społecznościowych „Czarna Lista Pro”. „Jestem pełen podziwu dla akcji ratowania nutrii w wykonaniu ex-dyrektor poznańskiego zoo. Bo Pani Ewa to właściwy człowiek ds. nutrii. W końcu niedawno jeszcze kupowała je. Tyle że oskórowane, z firmy Polnutr sp. zoo. Łącznie na mięso z nutrii wydała 254 tysiące złotych” – czytamy. Informację potwierdzili dziennikarze mediów lokalnych. W każdym razie teraz świat aktywistów jest skupiony na stworzeniu azylu. Z pewnością historia nutrii z Rybnika szybko się nie skończy. Koalicja 13 grudnia sprawę musi załatwić między sobą. I chyba nie jest to dobra wiadomość dla tych sympatycznych zwierząt. Dla podatnika również. Bo to nie są tanie rzeczy.

GP



NIESPOTYKANE ZĘBY

Nutria ma 20 zębów. Te są dość nietypowe, gdyż mają specjalne szkliwo zawierające żelazo. Sprawia ono, że szkliwo ich zębów jest mocniejsze. Nadaje też zębom nutrii pomarańczowy kolor.



ZA DWA LATA 100-LECIE

Nutrie hodowano w Polsce od 1926 roku. W latach 60. odnotowano już pierwsze osobniki żyjące na wolności. Taka sytuacja była najczęściej wynikiem ucieczek nutrii z hodowli.

SZCZĘSNY ODSZEDŁ Z FUTBOLU NA WŁASNYCH WARUNKACH

Szok, niedowierzanie, zaskoczenie... 27 sierpnia media obiegrała wieść o zakończeniu piłkarskiej kariery przez Wojciecha Szczęsnego. Można było spekulować, że reprezentacyjny golkeeper po Euro 2024 zrezygnuje z gry w kadrze narodowej, ale że w ogóle zakończy piłkarską przygodę, tego nie spodziewał się chyba nikt. Szczęsny przez ostatnie tygodnie był bohaterem medialnej sagi o rozwiązaniu kontraktu z Juventusem, co w końcu okazało się faktem. Rozstanie z włoskim klubem nie oznaczało jednak, że Szczęsny jest skazany na poszukiwanie przeciętnego klubu, przeciwnie, reprezentacyjny golkeeper miał ponoć propozycje związania się z europejskimi gigantami. Co się więc stało, że najlepszy polski bramkarz XXI wieku podjął tak zaskakującą dla futbolowego środowiska decyzję?

ZASKAKUJĄCA DECYZJA BRAMKARZA REPREZENTACJI



Leszek Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Choć moje ciało jest gotowe na kolejne wyzwania, to serce już nie. Czuję, że teraz nadszedł czas, aby poświęcić całą moją uwagę mojej rodzinie. Każda historia ma swój koniec, ale w życiu każdy koniec jest nowym początkiem” – tak Wojciech Szczęsny wyjaśnił w mediach społecznościowych powody swojej decyzji. Co oczywiście nie kończy spekulacji na ten temat. Sprawa zakończenia kariery przez polskiego golkipera stała się przedmiotem zainteresowania nie tylko rodzimych, lecz także zagranicznych mediów, szczególnie

we Włoszech i w Anglii. Kuriozalną teorię na temat odejścia Szczęsnego ogłosiły włoskie media, które powiązały jego rezygnację z doniesieniami o powrocie na scenę zespołu Oasis, który zbiegł się w czasie z decyzją polskiego bramkarza. Dzieci Szczęsnego noszą imiona Liam i Noelia, podobnie jak członkowie słynnej kapeli – bracia Liam i Noel Gallagher.

Europejska kariera z sukcesami

Zostawiając na boku teorie spiskowe, warto przyjrzeć się, co działo się w ostatnim czasie w sportowym życiu Wojciecha Szczęsnego. Mamy więc całkiem udany sezon w Serie A i trzecie miejsce premiujące klub z Turynu awansem do Ligi Mistrzów. Potem nieudany występ Biało-

-Czerwonych w Euro 2024, choć akurat do polskiego golkipera nie można było mieć pretensji. Po Euro zagraniczne media zaczęły spekulować o odejściu polskiego bramkarza ze Starej Damy. Powodem miała być niezgoda Szczęsnego na znaczną obniżkę pensji i fakt, że klub i trener nie brali go pod uwagę w planach na okres przygotowawczy. Doniesienia wkrótce się potwierdziły i Szczęsny rozwiązał kontrakt z Juventusem. Nie oznaczało to jednak, że golkeeper kadry nie ma szans na angaż w żadnym poważnym klubie. Wręcz przeciwnie. W grę wchodziły zresztą różne opcje. Część mówiła o wielkich pieniądzach, które mógłby zarobić w klubie w Arabii Saudyjskiej, inne zakładały scenariusz przejścia Polaka do jednego z topowych klubów europejskich. Z pewnością

WYJĄTKOWY

Można dyskutować, czy Wojciech Szczęsny to najlepszy polski bramkarz w historii, czy są lepsi. Tak czy inaczej żegna się z kibicami piłkarz nie do podrobienia, który jak na polskie warunki osiągnął w europejskim futbolu bardzo wiele.

nazywany w Turynie „Tek” nie zrezygnował dlatego, że miał problem ze znalezieniem mocnego klubu. Na transferowej giełdzie pojawiały się m.in. takie kluby jak Fiorentina czy Manchester United. Decyzją Szczęsnego nie był za to specjalnie zasko-

Szczęsny dwa razy zdobył Puchar Anglii w barwach Arsenalu, trzykrotnie zdobywał mistrzostwo Włoch, trzykrotnie sięgał po Puchar Włoch, dwa razy cieszył się z Supercupu Italii.

czony jego pierwszy trener Jacek Rutkowski, który podkreślił, że „Szczena” wołał „ześć ze sceny w najwyższej formie”. Odcinanie kuponów w coraz słabszych klubach byłoby nie w jego stylu.

Nie zawsze szczęśliwy Szczęsny

Czerwona kartka w meczu Euro 2012 i sprostowanie rzutu karnego w spotkaniu z Grecją, kontuzja na Euro 2016, która wobec świetnej postawy Łukasza Fabiańskiego zakończyła jego udział w tym turnieju, a może obroniony karny Messiego z Argentyną bądź zatrzymanie Walii w pamiętnym konkursie jedenastek w kwalifikacjach do Euro 2024... Trudno zgadnąć, co pozostanie piłkarskim kibicom w pamięci z boiskowych poczynań wielokrotnego reprezentanta Polski. Choć nie ma wątpliwości, że kariera golkipera Juventusu była, jak napisała jedna z włoskich gazet, „na najwyższym poziomie”, to w klubie osiągnął zdecydowanie więcej niż w reprezentacji. Zresztą w reprezentacji ta kariera była bardziej burzliwa, pełna wzlotów i upadków. Niewielu polskich futbolistów osiągnęło tyle w europejskiej piłce w XXI wieku co Szczęsny. Może tylko Robert Lewandowski. Szczęsny dwa razy zdobył Puchar Anglii w barwach Arsenalu, trzykrotnie zdobywał mistrzostwo Włoch, trzykrotnie sięgał po Puchar Włoch, dwa razy cieszył się z Supercupu Italii.

W reprezentacji zadebiutował w 2009 roku. Euro 2012 było pierwszą wielką piłkarską imprezą, w której uczestniczył. Niestety, nie wspomina jej zbyt dobrze. W pierwszym meczu przeciwko Grecji otrzymał czerwoną kartkę, potem nie zagrał już na tej imprezie ani minuty. W 2016 roku Szczęsny miał pecha, bo po kontuzji w meczu z Irlandią Północną stracił pozycję pierwszego bramkarza na rzecz Łukasza Fabiańskiego, który do końca udanego dla Polski Euro bronił doskonale. Biało-Czerwoni osiągnęli najlepszy wynik w XXI wieku na wielkiej piłkarskiej imprezie, ale bramkarz Romy mógł odczuwać spory niedosyt. W 2018 roku na Mundialu w Rosji Szczęsny nie popisał się w meczu z Senegalem. Odkupił „winy” na kolejnym Mundialu, podczas którego bronił jak

natchniony, wybronił m.in. dwie jedenastki. To w dużej mierze dzięki niemu Biało-Czerwoni awansowali do najlepszej szesnastki turnieju. W kadrze narodowej rozegrał 84 mecze, ale nie osiągnął wielkiego sukcesu.

„Zgasił” Wojewódzkiego

Wojciech Szczęsny to nie tylko utytułowany sportowiec, lecz także bardzo ciekawa, barwna postać. Kiedy na konferencjach prasowych zabierał głos, było pewne, że usłyszymy coś więcej niż banalną piłkarską paplaninę. Wielokrotny reprezentant Polski dał się poznać jako osoba myśląca samodzielnie, która potrafi w rozmowie ustawić dziennikarzy i zripostować jednego celebrytę. Podczas jednego z wywiadów Kuba Wojewódzki próbował zastawić na Szczęsnego „politycznie poprawnościową pułapkę”, na którą nie tylko nie dał się on złapać, lecz wręcz zgasił „gwiazdora” TVN-u. Obraz pewnego siebie, niepokornego, ocierającego się o bezczelność futbolisty to jedna strona medalu, która przenika się w świadomości społecznej z wizerunkiem człowieka naznaczonego piętnem trudnych relacji z ojcem Maciejem, byłym bramkarzem reprezentacji Polski, z którym Wojciech nie utrzymuje kontaktu.

Trudno sobie wyobrazić, żeby Wojciech Szczęsny nie otrzymał okazji na uroczyste pożegnanie się z kibicami. PZPN ma ponoć plan na zorganizowanie mu benefisu. Okazją będą październikowe mecze w Lidze Narodów, kiedy Biało-Czerwoni na PGE Narodowym zmierzą się z Portugalią i Chorwacją. Jaki pomysł ma na swoją przyszłość wielokrotny reprezentant kraju? Raczej nie wiąże jej z futbolem. Kilka miesięcy temu pytany o plany na piłkarską emeryturę przyznał, że myśli o wejściu w branżę deweloperską. Chciałby też ukończyć studia i zdobyć wyższe wykształcenie. Można dyskutować, czy Wojciech Szczęsny to najlepszy polski bramkarz w historii, jak twierdzą niektórzy eksperci, czy są lepsi od niego. Tak czy inaczej żegna się z kibicami piłkarz nie do podrobienia, postać nietuzinkowa, która jak na polskie warunki osiągnęła w europejskim futbolu, zwłaszcza klubowym, bardzo wiele. **GP**

Listy

PKW odrzuciła sprawozdanie PiS

Wielki wstyd dla PKW, ulegli tym naciskom obecnie rządzących. Już nie ma demokracji, tylko standardy białoruskie i rosyjskie związane ze zwalczaniem opozycji. Sami niech się uderzą w piersi, na nich też przyjdzie czas. Instytucji niezależnych już nie ma, są instytucje polityczne.

Bożena W.

To nasza wspólna sprawa!

Damy radę, będziemy pomagać partii konserwatywnej, to wyrok polityczny. Chodzi o to, żeby PiS już nigdy nie wygrał wyborów, a przede wszystkim nie wygrał kandydat PiS na prezydenta Polski.

Elżbieta S.

289 mld zł dziury budżetowej

Jak lecieć, to „grubo albo wcale”. W końcu zadłuża tylko Polaków, więc w czym problem. Jeszcze jak byłoby widać jakieś spektakularne projekty i inwestycje, ale póki co to wszystko jest zwijane. Miało być tanie państwo, to jest. Pomimo że będzie to historycznie największy deficyt Polski, to w „wolnych, czystych” mediach mamy piękny przekaz

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



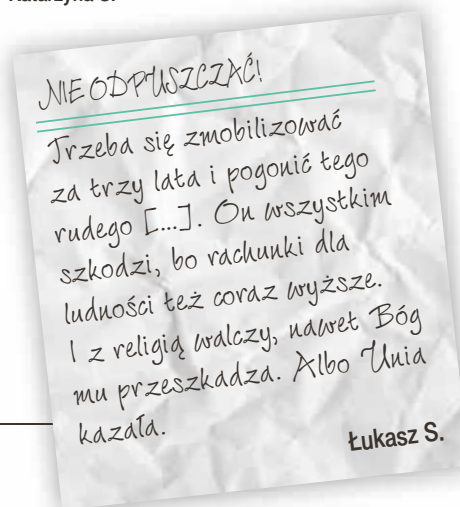
typu, że to „ambitny budżet”. To już się samo komentuje, jak wygląda stan „wolnych” mediów.

Sebastian R.

Konsekwencje będą bolesne

Skandal. Jeden wariat pociąga za sznurki. Ja się tak zastanawiam, czy ci wszyscy, którzy biją brawo Tusкови, mają świadomość, że za parę lat rozdziobią nas kruki i wrony. I to na własne życzenie, bo mało co rozumiemy.

Katarzyna S.



FOT. WIKIPEDIA



GAZETA POLSKA

1. Jak nazywał się tygodnik (w czasie Powstania Warszawskiego – dziennik) konspiracyjny, wydawany podczas okupacji niemieckiej w latach 1939–1944 w Warszawie pod redakcją Aleksandra Kamińskiego, a po upadku powstania, w latach 1944–1945 w Krakowie pod redakcją Kazimierza F. Kumanieckiego?
2. W latach 60. wysocy urzędnicy państwowego handlu stali się kozłami ofiarnymi pewnej afery. Zarzucono im – niebezzasadnie – kradzież mięsa i lewy obrót, podmienianie towaru, fałszowanie faktur. Aresztowano ponad 400 osób. Jak głosiła propaganda – to przez nich w sklepach nie było mięsa. Jak nazwano tę aferę?
3. Wincentemu Witosowi, jednemu z „ojców niepodległości”, szczególnie na sercu leżały sprawy mieszkańców wsi. Na wsi bowiem się urodził, mieszkał, zmarł. Jak nazywała się jego rodzinna miejscowość?
4. Jak nazywa się nagroda przyznawana przez IPN osobom, instytucjom i organizacjom społecznym za szczególnie aktywny udział w upamiętnianiu dziedzictwa Kresów Wschodnich na terenie RP oraz poza jej granicami?

ODPOWIEDZI: 1. „BIULETYN INFORMACYJNY”; 2. AFERA MIĘSNA; 3. „SEMPER PARIDIS”; 4. „JEMPER PARIDIS”

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wlankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Broniński, [Kaja Bogomilska] świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietniści Ryszard Czerniecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Plużański, Michał Rachon, Józef Wleczorek, David Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Trolński

nadzór graficzny i foto Mariusz Trolński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczewski, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl



TYTANOWE SERCE MOŻE ZREWOLUCJONIZOWAĆ KARDIOCHIRURGIĘ

PIONIERSKIE URZĄDZENIE SZANSĄ DLA MILIONÓW PACJENTÓW



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

Od blisko ośmiu dekad naukowcy i kardiolodzy z całego świata próbują stworzyć funkcjonalne oraz odporne na zużycia mechaniczne sztuczne serce. Wiele wskazuje na to, że przełomu w tej kwestii dokonali właśnie Amerykanie, którzy z powodzeniem wszczepili pacjentowi tytanowe urządzenie pompujące krew i wykorzystujące do tego zjawisko lewitacji magnetycznej, co czyni je niezwykle wytrzymałym.

Pierwsze eksperymenty z mechanicznymi urządzeniami imitującymi pracę serca prowadzono już w latach 40. ubiegłego wieku. Moment zwrotny nastąpił w 1963 roku, gdy amerykański naukowiec Paul Winchel opatentował pionierskie urządzenie zdolne pompować krew, jednak nigdy nie zostało ono wszczepione w ludzki organizm. Natomiast model ten stał się później inspiracją dla wielu inżynierów próbujących udoskonalać sztuczny organ. Prace te doprowadziły do słynnej operacji przeprowadzonej w 1969 roku w Stanach Zjednoczonych przez Dentona Cooleya, podczas której po raz pierwszy w historii wszczepiono pacjentowi mechaniczne serce. Niestety, mężczyzna przeżył jedynie 64 godziny.

Główną wadą tego typu urządzeń była dotychczas podatność na zużycie mechaniczne i przez długi czas ośrodki naukowe z całego świata nie umiały poradzić sobie z tym problemem. Wiele wskazuje na to, że przełomu dokonali właśnie eksperci z amerykańskiej firmy BiVACOR, którym pomagali pracownicy słynnego Texas Heart Institute (założonego przez wspomnianego Cooleya). Opracowali oni zupełnie nowy

projekt sztucznego serca. Jest wielkości małej pięści, zasila się je bezprzewodowo przez zewnętrzny port, materiał użyty do budowy to tytan, ale najważniejszą informacją jest ta, że jedyną ruchomą częścią w urządzeniu jest wirnik, który nie dotyka ścianek wewnętrznych, a to dzięki lewitacji magnetycznej. Przypomnijmy, że ta sama technologia wykorzystywana jest m.in. w superszybkich kolejach magnetycznych unoszących się tuż nad torem dzięki magnesom. Co więcej, serce stworzone w Stanach Zjednoczonych może pompować nawet 11 litrów płynów na minutę. Gwoli wyjaśnienia, organ dorosłego mężczyzny przepompuje w minutę około 5–6 litrów krwi.

Pacjent, któremu wszczepiono urządzenie, już po trzech dniach mógł wykonywać podstawowe ruchy, a po sześciu udał się na kilkusetmetrowy spacer. Niedługo później znaleziono dla niego prawdziwe serce do przeszczepu, a sztuczny organ usunięto.

Amerykańska Agencja Żywności i Leków wydała zgodę na pięć tego typu operacji. Jeśli kolejne pójdą tak dobrze jak pierwsza, wówczas mechaniczne serce może zrewolucjonizować kardiologię.

GP

FOT. MAT PRAS.



Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM



CZERWONA WYSPA NA MORZU AKTYWNOŚCI MOSKWY

Profesor Stanisław Swianiewicz, słynny polski socjolog, autor przełomowej pracy o ekonomicznym wymiarze sowieckiego aparatu terroru, który dzięki wyjątkowemu zbiegowi okoliczności uniknął śmierci w katyńskim lesie, opisując swe doświadczenia z ZSRS, powiedział, iż zawsze gdy wydawało mu się, że tam już gorzej być nie może, to za każdym razem było. Przywołuję często tę jego opinię, bo w naszym kraju od upadku komunizmu dominuje przekonanie o małym zainteresowaniu rosyjskich służb Polską. Trudno to racjonalnie wytłumaczyć,

państwem regionu, z najsilniejszym potencjałem (każdym) oraz mając historycznie ugruntowane wpływy na narody sąsiednie – jesteśmy w centrum zainteresowania Moskwy, a nie na jego peryferiach. Zresztą zawsze tak było. Nawet wieki temu. Warto zatem spojrzeć na sprawę Rubcowa, oficera GRU, w dużo szerszym kontekście. Pokazuje ona bezsprzecznie, że Kreml zaangażował się w obalenie rządu Zjednoczonej Prawicy, działając zarówno wewnątrz naszego kraju, jak i na zewnątrz. RP rządzona przez inną ekipę polityczną – dużego wyboru nie ma, wiadomo, o jaką chodzi

Wiara w to, iż Polska jest jakąś zieloną wyspą na morzu aktywności rosyjskich służb, zakrawa na szaleństwo. Jest bowiem oczywiste, że jesteśmy w centrum zainteresowania Moskwy, a nie na jego peryferiach.

bo przecież nie sposób znaleźć logiczne argumenty potwierdzające tę tezę. Jednak w kanonie obowiązkowych prawd postkomunistycznej tresury społecznej był dogmat o nieistotności współpracy z komunistyczną bezpieką i nakaz sztychowania z każdego, kto podejmował temat rosyjskich szpiegów. Tymczasem to wiara w to, iż Polska jest jakąś zieloną wyspą na morzu aktywności rosyjskich służb, zakrawa na szaleństwo. Jest bowiem oczywiste, że będąc największym

– była zatem postrzegana przez Putina jako korzystniejsza, jeśli nie wręcz korzystna. Skala kontaktów Rubcowa pokazuje, jak wielkimi grupami wpływu (co najmniej wpływu) dysponuje u nas Rosja. Między bajki można włożyć opowieści, że ów oficer GRU udający hiszpańskiego żurnalistę wszystkich zwiódł, a wcześniej wszystkich sobą oczarował. Może kilka osób rzeczywiście padło jego ofiarą, ale ten korowód person, przyjaciół, obrońców, piewców z wszelkich dziedzin

życia to w większości po prostu aktywa Rosji, które zostały na potrzeby tej akcji uruchomione, i on nimi (bądź ktoś jeszcze inny) zwyczajnie zarządzał. Jeśli spojrzymy na liczebność i różnorodność tego towarzystwa, to dostrzeżemy wręcz armię ludzi, która wzięła udział w rosyjskiej akcji przeciw Polsce. Ale to nie są ludzie bez historii. Ogromna część w taki bądź inny sposób pokazała się opinii publicznej jako reprezentanci lub obrońcy interesów czy aktywów

omen namierzonego m.in. dzięki temu systemowi. Jednym słowem Rubcow siedział za kratami, a mimo to działał przeciwko naszej ojczyźnie. Sprawa oficera GRU pokazuje, jak niezbędna była w Polsce komisja badająca rosyjskie wpływy. Ale nie na końcu drugiej kadencji PiS, lecz jako jedna z pierwszych jego decyzji po wygraniu wyborów w 2015 roku. Bo Polska nie jest zieloną wyspą na morzu aktywności wywiadowczej Kremla, a mocno czerwoną przestrzenią, po

Prawdziwe informacje dotyczące Rubcowa nie zostały wyjawione opinii publicznej. Szpieg Putina został zdemaskowany, ale nie przed Polakami.

Kremla – sprawa Smoleńska jest tu doskonałym przykładem. Polska debata publiczna jest zatem wręcz natkana wpływami rosyjskimi i zapewne ogromna część z nich ma charakter w jakiejś mierze sformalizowany. Posługując się opisem wspomnianego profesora Swianiewicza – jest gorzej, niż by się mogło wydawać. To jednak nie koniec złych wiadomości. Rosyjskie aktywa w Polsce czują się na tyle silne i bezpieczne, iż nawet po schwytaniu i zatrzymaniu oficera GRU przystąpiły do ataku w jego obronie i były w stanie wykorzystać jego areszt do rozwijania akcji przeciwko naszemu państwu. Było to możliwe również dlatego, że prawdziwe informacje dotyczące Rubcowa nie zostały wyjawione opinii publicznej. Szpieg Putina został zdemaskowany, ale nie przed Polakami. To tragiczny w skutkach błąd, który umożliwił moskiewskim służbom posługiwanie się nim nawet wówczas, gdy siedział już areszcie. Polacy i świat byli informowani, że nasze służby zatrzymały jakiegoś hiszpańskiego dziennikarza i wokół tego fejkowego przekazu Moskwa rozpoczęła grę. Polska opinia publiczna została zmanipulowana na dwa sposoby: po pierwsze, że sprawa jest bez znaczenia dla bezpieczeństwa kraju, po drugie, iż rząd PiS uwięził jakiegoś Hiszpana, za którym wstawia się rzesza rozpoznawalnych osób. Polski rząd odniósł sukces, chwytając szpiega, ale miał obowiązek ukazać obywatelom Polski cały kontekst jego sprawy. Pokazać, kim w rzeczywistości jest zatrzymany (izraelscy eksperci od bezpieczeństwa określają go najważniejszym agentem rosyjskim schwytanym na terenie RP), w jakich środowiskach funkcjonował, z jakimi osobami publicznymi miał kontakt i jaki przekaz o Polsce rozpowszechniał. Milczenie władz RP dało Rosjanom wielkie możliwości działania. Długo by je opisywać. Warto w tym miejscu zaznaczyć tylko, że jednym z rozkręcających tzw. aferę Pegasusa był prawnik uwięzionego Rubcowa, nomem

której służby Moskwy hulają swobodnie od początku III RP. Nawet schwytanie ważnego funkcjonariusza nie rodzi dla nich poważniejszych konsekwencji. Rubcow wszak wrócił do domu, a opinia publiczna najpewniej dalej będzie odcinana od informacji dotyczących jego aktywności i kontaktów. Są u nas potężne siły, które chronią interes Moskwy. Zawsze i skutecznie.

GP



Tekst pochodzi z najnowszego wydania miesięcznika „Nowe Państwo”.

Zapraszam do Republiki na trzy poranne debaty. Z politykami i ekspertami rozmawiam na żywo o istotnych dla Polski i Polaków tematach. Do zobaczenia – Adrian Klarenbach.

**OD PONIEDZIAŁKU
DO PIĄTKU**

PO 9:00

PO 10:00

PO 11:00

**SKANUJ KOD QR
I WSPIERAJ
WOLNE MEDIA**



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Od 12 lipca Republika rozpoczęła nadawanie na ogólnopolskim naziemnym multipleksie MUX-8 na kanale 51. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika